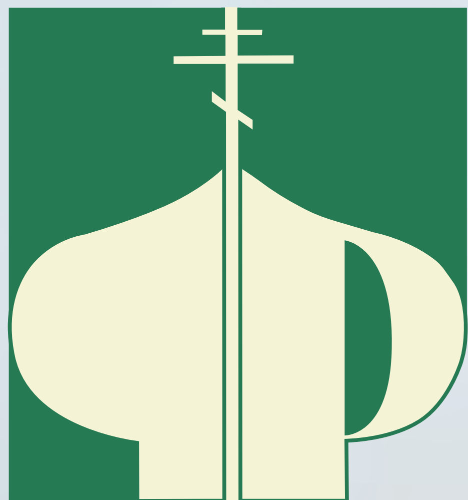


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Władyka Adam 50 lat służy Bogu
- Kożany. Na wsi ożywienie
- Wielka bitwa pierwszej wojny
- Wybrać swoich

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (353) listopad 2014 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Płacze Chrystus, śmieje się szatan cierpi Ukraina. O sytuacji Cerkwi u naszych sąsiadów na stronach 37-39

Fot. Anna Rydzanicz



Ławra Kijowsko-Pieczerska

W numerze



50 lat kapłaństwa arcybiskupa Adama

W czwartek 30 października 2014 roku, w dzień wspomnienia świętego proroka Ozajasza, w sanockiej cerkwi Świętej Trójcy była celebrowana Liturgia z okazji 31-lecia restytuowania prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej. Szczególne modlitwy wznoszono w intencji zdrowia i pomyślności dostojnego arcybiskupa diecezji przemysko-nowosądeckiej Adama, który w tym roku obchodzi 50-lecie kapłaństwa.

Arcybiskup **Adam** (**Aleksander Dubec**) urodził się 14 sierpnia 1926 roku w łemkowskiej wsi Florynka koło Krynicy. W wieku trzydziestu lat wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie, które ukończył 1960 roku. W 1964 roku po ukończeniu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej został wyświęcony na diakona, następnie kapłana.

Wrócił na Łemkowszczyznę. Został proboszczem w Wysowej, a już po pół roku proboszczem w Kalnikowie koło Przemyśla. Od 1966 roku był proboszczem parafii w Sanoku, a od 1967 dziekanem okręgu rzeszowskiego z siedzibą w Sanoku. 18 stycznia 1983 roku o. Aleksander Dubec przyjął śluby zakonne z imieniem Adam i 19 stycznia 1983 roku został podniesiony do godności archimandryty.

30 stycznia 1983 roku archimandryta Adam przyjął chirotonię biskupią w katedralnym soborze w Warszawie z tytułem biskupa lubelskiego, sufragana archidiecezji warszawsko-bielskiej. Potem, w następstwie dekretu wydanego przez ówczesne władze 6 września 1983 roku (w dzień pamięci męczeńskiej śmierci św. kapłana męczennika Maksyma Gorlickiego, jedenaście lat przed kanonizacją świętego) zezwalającego na funkcjonowanie utworzonej przez Święty Sobór Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej, 29 września 1983 roku biskup Adam aktem nominacyjnym Synodu Biskupów PAKP zostaje mianowany ordynariuszem prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej. 30 października tego roku odbył się uroczysty ingres władyki Adama na katedrę biskupią w Sanoku. 4 kwietnia 1996 roku decyzją Świętego Soboru Biskupów Cerkwi w Polsce władyka Adam został podniesiony do godności arcybiskupa.



Władyka Adam podczas święcenia gromnicznych świec, Morochów, luty 2011 r.
Niżej władyka podczas uroczystości ku czci św. Maksyma, Gorlice, wrzesień 2014 r.
Z metropolitą Sawą podczas wyświęcania cerkwi w Bielance, 7 września 2014 roku



Władyka Adam okazuje się być nie tylko przewodnikiem i arcypasterzem, ale nauczycielem i budowniczym. Dzięki jego staraniom na Łemkowszczyźnie powstały nowe parafie, cerkwie, monastery oraz domy parafialne. W skład diecezji wchodzi kilkadziesiąt parafii z kilkoma tysiącami wiernych.

Wyświęcił wielu duchownych, większość z nich służy w diecezji przemysko-nowosądeckiej.

Gościł w diecezji wielu dostojników i sam odwiedzał Cerkwie za granicą. Z metropolitą **Bazylim** odwiedził Autokefaliczną Prawosławną Cerkiew w USA, z metropolita **Sawą** pielgrzymował do Ziemi Świętej, odbył podróż do siedziby Patriarchatu Ekumenicznego i po raz drugi do USA.

Za swoją oddaną pracę arcybiskup Adam był wielokrotnie nagradzany cerkiewnymi i państwowymi odznaczeniami, krajowymi i zagranicznymi.

Wydawniczym osiągnięciem naszej diecezji, a osobistym arcybiskupa było wznowienie wydawania kalendarza „Cerkownyj Kałendar" w języku ukraińskim, ukazującego się co roku. Pod przewodnictwem arcybiskupa Adama uroczyście świętowaliśmy w 1988 roku we wszystkich parafiach naszej diecezji jubileusz 1000-lecia Chrztu Rusi Kijowskiej.

Władyka Adam był inicjatorem procesu kanonizacyjnego o. Maksyma Sandowicza, który odbył się 5-6 września 1994 roku w Żdyni i Gorlicach w 80 rocznicę męczeńskiej śmierci o. Maksyma.

Wielkim wydarzeniem dla diecezji było *prosławlenije* cudownej Sanockiej Ikony Matki Bożej, które odbyło się pod przewodnictwem śp. metropolity Bazylego w katedralnym soborze w Sanoku 7 września 1997 roku. W parafiach diecezji uroczyście świętowano 2000 rok od Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

W diecezji mamy nowe wybudowane cerkwie w Zyndranowej, Krynicy, Gorlicach, Rozdzielu, Regetowie, Komańczy, Rzeszowie, Bielance, kaplice w Ninowicach i w Tylawie, nowe plebanie w Krynicy, Gorlicach, Kalnikowie, Zapałowie, Kłokowicach, Pielgrzymce, Hańczowej, Gładyszowie, Morochowie, Komańczy, Bartnem i Rzeszowie. Kupiono domy w Sanoku, Przemyślu, Leszczynach, Gładyszowie.

Arcybiskup Adam ustanowił diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach oraz Ośrodek Miłosierdzia „Eleos" w Gładyszowie.

Od 10 marca 2009 roku wikariuszem arcybiskupa diecezji przemysko-nowosądeckiej jest biskup gorlicki **Paisjusz** (**Martyniuk**).

Ogromnym sukcesem Cerkwi i diecezji było – po długoletnich staraniach arcybiskupa Adama, przy wsparciu i oddanej pracy metropolity Sawy, wszystkich biskupów, posła **Eugeniusza Czykwina** i innych osób – otrzymanie na własność 21 świątyń, użytkowanych przez parafie prawosławne naszej diecezji, które były własnością Skarbu Państwa, a w wyniku uchwalenia przez Sejm Ustawy z dnia 17 grudnia 2009 roku stały się własnością parafii.

Arcybiskup Adam służył 19 lat jako kapłan, a w bieżącym roku mija 31 lat, od kiedy służy Cerkwi prawosławnej jako władyka prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej.

Na Mnohaja Lita Władyko – Is Polla Eti Despota!

ks. **Julian Felenczak**
fot. **autor**

Przed ikoną Radość Niosącej

A *Twoją duszę miecz przeniknie* (Łk 2,35). Te słowa św. Symeona Teofora przychodzą na myśl w dzień Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość, skłaniając nas, bracia i siostry, do przypomnienia sobie, w jaki sposób stała się ona Radością wszystkich strapionych. A sądzone jej było nie tylko cieszyć się Synem, z którego przyjścia, *widząc z dala, prorocy i sprawiedliwi się radowali* (Hebr 11,13; J 8,56), ale i znosić z jego powodu wielki ból. Już kiedy nosiła go pod sercem, nie mogła nie zadręczać się w swojej duszy z powodu podejrzeń Józefa, obiecanego jej męża, dopóki nie została ujawniona mu tajemnica poczęcia Syna Bożego. Także w pierwszych dniach ziemskiego życia przyszłego Zbawiciela musiała uciekać z nim do Egiptu, kraju dawnej izraelskiej niewoli. Kiedy przyniosła go do świątyni, św. Symeon Teofor przepowiedział jej los Bożego Dziecięcia: *Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą* (Łk 2,34 -35). I rzeczywiście, całe ziemskie życie jej Syna napełniało ją bólem, który jakby mieczem przeniknął jej duszę. Tak, widziała pogardę, drwinę, potępienie, prześladowania wymierzone w Syna, widziała, jak niejednokrotnie starano się go zabić i jak nie chciał się uciekać do jakiejkolwiek ludzkiej obrony. Kiedy np. pewnego dnia, kierowana obawami matczynego serca, przyszła z braćmi ciotecznymi bądź stryjecznymi Jezusa, pragnąc z nim rozmawiać, on, wskazując na słuchających jego słów, powiedział: *Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca Mojego, który jest w niebie, ten jest mi bratem, siostrą i matką* (Mt 12, 46-50).

Prawdziwą szkołą bólu był dla niej czas, kiedy Syn wisiał ukrzyżowany, wyśmiewany przez arcykapłanów, uczonych w Piśmie i lud, porzucony – z wyjątkiem Jana – przez wybranych przez niego uczniów, a ona z innymi kobietami stała u Krzyża.

Ale nauczywszy się znosić ból zadawany przez ludzi, Przeczysta Bogarodzica nauczyła się jednocześnie wstawiać za ludźmi. Widząc, jak jej Syn po chrzcie zaczął przywoływać wszystkich do swego Królestwa, na weselu w Kanie Galilejskiej zwraca się do niego z prośbą o pomoc gospodarzom, mówiąc: *Wina nie mają* (J 2,3). Widząc, jak jej Syn przywołuje do siebie nie tylko *strudzonych i obciążonych* (Mt 11,28), ale z największą łagodnością i cierpliwością uczy faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy oślepili swoje duchowe oczy i doprowadzili do stwardnienie swoich serc (Mt 13,13-15), *chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swoim sercu* (Łk 2,51). Widziała, jak jej Syn na krzyżu modlił się za tych, którzy go krzyżowali, prosząc Ojca, by dokonywaną przez nich zbrodnię poczytał za niewiedzę, a nie zatwardziałość serca. Ale podobnie jak Syn Boży, który zniósł *bóle śmiertelne* (Mt 26,38) i zwyciężył świat (J 16,33) z jego złem, dał pokój uczniom swym i zapragnął, żeby w łączności z nim zawsze *radość jego mieli w sobie w całej pełni* (J 17,13), tak i Przeczysta Matka po tym, jak miecz przeszył jej duszę, stała się dla świata nie tylko *w obronie niezłomną nadzieją*, ale i *Wszystkich Strapionych Radością*.

Czego więc uczy nas, bracia i siostry, ta historia cierpień Matki Bożej, nim stała się *Radością Wszystkich Strapionych*? Ano tego, że i my nie powinniśmy traktować nieszczęść ziemskiego życia jako *dziwnego dla nas doświadczenia* (1P 4,12).

Jeśli Przeczysta Matka Boża zniosła tak wielkie cierpienia podczas ziemskiego życia swego Syna, to czy my, którzy stale grzeszymy i odstępujemy od Boga, możemy myśleć, że cierpienia są nam niepotrzebne dla naszego duchowego dobra? Dlatego powinniśmy się modlić do Matki Bożej nie tyle o wybawienie od życiowych nieszczęść, które powinny nauczyć nas wytrwałości i prowadzić do duchowej doskonałości (Jk 1,3-4), ile o wybawienie od nieszczęść duchowych, grzechów, trwożących nas żądz. Początek wybawienia z tych nieszczęść dają łzy *pokajanija*, wylewane od serca przed ikoną tej, która zrodziła *wszelką łzę ocierającego Chrystusa*. Dlatego więc także święta Cerkiew przypomina nam o tych leczących duszę łzach *pokajanija* w święta Ikon Matki Bożej.

Do Bogarodzicy gorliwie teraz przybiegamy, grzeszni i pokorni, i przypadamy w pokucie, wołając w głębi duszy – słyszymy w pieśniach dzisiejszego święta. Oczywiście najświętsza Bogarodzica jest *wszystkich strapionych Radością i znieważonych Wstawienniczką, i głodnych Żywicielką, Pocieszeniem wędrowców, Przystanią dotkniętych powodzią, Miłosierdziem dla chorych, słabych – Opieką i Orędowniczką*, jednakże nie od zewnętrznych nieszczęść pragnie nas przede wszystkim zbawić, przeciwnie – bardziej pomagając w znoszeniu właśnie tych nieszczęść jest naprawdę *wybrańców Pana (sprawiedliwych) chwałą* i *cierpiących ukoronowaniem*.

Przypomnijmy przynajmniej niektórych wybrańców Matki Bożej, którym się objawiła i popatrzmy, kiedy okazała swą pomoc.

I tak św. Jan Damasceński najpierw wiele wycierpiał od wrogów Cerkwi, broniąc świętych ikon w swoich tekstach, został pozbawiony prawej ręki i dopiero po tym Matka Boża objawiła się jako jego Pocieszycielka, uratowała mu rękę, żeby znowu mógł pisać teksty w obronie świętych ikon. A jeszcze później, kiedy odznaczający się wielką uczonością św. Jan przyszedł do ławry św. Sawy Oświeconego, prosząc o przyjęcie do nowicjatu, to ileż przyszło mu wycierpieć? Otrzymał ciężkie *posłuszanije*: nie mówić i nie pisać niczego, co miałoby związek z nauką, którą posiadł. I posłusznie podporządkował się temu, dopóki pewien brat nie poprosił go o napisanie pieśni, która ukoiłaby ból po zmarłym bracie. Potem surowy starzec, mimo próśb łaskawych braci, zdecydowanie odmówił przyjęcia św. Jana na *posłuszanije*, dopóki nie



Ikona Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość

wykona ciężkiej *epitymii* – nie wyczyści rękoma wszystkich wychodków we wspólnocie i nie wyniesie nieczystości. Św. Jan bez słowa sprzeciwu to wypełnił. I dopiero kiedy osiągnął poprzez swoją pokorę wysoki stopień duchowej doskonałości, Matka Boża zjawiła się starcowi i nakazała, by pozwolił św. Janowi opiewać i pisać co chce.

Podobnie jak św. Serafim stał się wybranym uczniem Matki Bożej po tym, jak dużo wycierpiał na pustyni i od złych ludzi, i od demonów, i z powodu chorób, bowiem przez te nieszczęścia duch jego zapłonął taką miłością do Boga, że okazał się godny dostąpienia niebiańskich radości i ujrzenia przybyłych z górnego świata.

Nauczmy się, bracia i siostry, bez szemrania i zwątpienia znosić oczyszczające nas nieszczęścia ziemskiego życia, bowiem *nie ma pokoju dla bezbożnych,* mówi Pan poprzez jednego ze swych proroków (Izj 48,22; 57,21). Sama nasza wiara poprzez znoszenie nieszczęść stanie się mocniejsza, a modlitwa bardziej ufna, kiedy nie będziemy dostrzegać w nieszczęściach niczego przypadkowego, lecz nauczającą nas dobroczynną Prawicę Pana. Cierpliwie oczekując od Pana *końca naszej wytrwałości* (Jk 5,11) zauważymy, choćby po długim czasie, jak spełniają się słowa Chrystusa: *Jeżeli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek byście chcieli, stanie się wam* (J 15,7,11). I nie tylko sami będziemy mieć w sobie radość, ale zaczniemy pocieszać innych. Bowiem tylko ten może być pocieszycielem innych, kto sam przecierpiał wiele nieszczęść i zachował wiarę. Pocieszenia człowieka, który nie doświadczył nieszczęść, bywają nieprawdziwe, tak jak dla Hioba nieprawdziwe były pocieszenia jego przyjaciół.

Nie będziemy uchylać się od nieszczęść, chociaż opanowani wieloma pokusami zawsze będziemy z modlitwą przybiegać do Matki Bożej, żeby podczas tych nieszczęść *nie powierzyła nas ludzkiemu wstawiennictwu*, umocniła nas, kiedy *nie możemy znieść strzał demonów*, uczyniła naszą modlitwę pożyteczną i jeśli nie zawsze *błagougodno* było Jej odsunąć tymczasowe nieszczęście, to w jego trakcie albo po nim *znowu radością napełniła nasze serca, grzeszny smutek rozwiała. Amiń!*

św. męczennik Faddiej (Uspienskij), arcybiskup twerski
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. MIKOŁAJA VELIMIROVICIA

Pewnemu rewolucjoniście o współczuciu

Oburza się pan na bogatych i tak myślę, jest to w modzie. Przede wszystkim proszę przyjrzeć się samemu sobie. Na przykład, gdyby miał pan okazję stać się bogatym – czy odrzuciłby pan tę możliwość? I czy wtedy nie zamilkłby pan? Oburza się pan na Cerkiew, bo ona nie walczy z bogaczami. Czyżby Cerkiew tego nie robiła? Czyż nie robiła tego zarówno przed pana narodzeniem, jak i przed narodzeniem pana dziadka i prapradziadka? A kiedy pana usta zamilkną w grobie, czy usta Cerkwi także zamilkną? Już dziewiętnaście stuleci temu apostoł nakazał swojemu naśladowcy: *Bogatym tego świata rozkazuj, aby się nie pysznili, ani nie pokładali nadziei w niepewnych bogactwach, ale w Bogu żywym* (1 Tm 6, 17).

Istnieje jednak różnica między pana zarzutami wobec bogatych, a zarzutami wobec Cerkwi. Pan upomina z zawiści i nienawiści, Cerkiew ze współczucia. Cerkiew wie, że najtrudniej zbawić się bogaczom tego świata. Zbawiciel powiedział: *Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego*. Oto dlaczego Cerkiew jest bez zawiści i nienawiści, tylko współczuje bogaczom. Uważać to współczucie za bezsilność Cerkwi i próbę wytłumaczenia „klasy” bogatych, jest tak dalekie od prawdy, tak jak gwiazdy od rakiet.

Cerkiew nie jest klasowa, lecz ogólnoludzka. Pan w bogaczu widzi tylko bogacza, Cerkiew w bogaczu poszukuje człowieka. Jej współczucie dotyczy człowieka w bogaczu, a nie brzemienia bogactwa, obciążającego człowieka. *Oto jest on okryty złotem i srebrem, a ducha żadnego nie ma we wnętrznościach jego* – głosi Stary Testament (Ha 2, 6,19).

Dlatego w oczach Cerkwi bogacze niosą największe brzemię, są najciężej chorymi. Ich wypełnionym skrzyniom towarzyszy najczęściej rozpaczliwa pustka ich dusz. Stąd współczucie wobec nich, tak jak wobec lunatyków na dachach. Od nich litościwość jest tylko wymagana, a nie jest im udzielana. A są oni spragnieni litości i współczucia tak samo, jak i pozostałe stworzenia.

Jeżeli pan wzgardzi ich bogactwem, to i oni sami zaczną nim gardzić. Jeżeli wzgardzi pan nimi jako ludźmi, jeszcze bardziej będą przywierać do swojego bogactwa. Proszę dać im jakiś podarunek duchowy – na przykład współczucie – a odważą się oni obdarować biedaków swoim bogactwem materialnym.

tłum. **Vladan Stamenković**

„Listy Misjonarskie”
wydał Hajnowski Bratczyk

Ciężki krzyż metropolity Włodzimierza



– Byłem za granicą, teraz wróciłem do swego domu, na *bat' kowszczynę*, która mnie wychowała – tak metropolita Włodzimierz rozpoczął pierwsze kazanie po wyborze na zwierzchnika Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu.

Był rok 1992. Nie istniał już Związek Radziecki, rozpadł się jak domek z kart wzdłuż granic republik i ktoś wpadł na pomysł, żeby według tych samych granic podzielić Cerkiew. Cerkiewnym napięciom i waśniom nie było końca. Powstała Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna z „metropolitą", a następnie „patriarchą" **Mstysławem** (**Skrypnykiem**) na czele, potem były metropolita kijowski i galicyjski **Filaret** utworzył *raskolniczeską* „Ukraińską Cerkiew Prawosławną – Kijowski Patriarchat". A wierni, którzy dopiero co zrzucili okowy ateistycznego systemu, wciąż z pustką w duszach, nie kryli swojej dezorientacji.

Krzyż, jaki przyszło nieść metropolicie Włodzimierzowi, był naprawdę ciężki. Miał być nie tylko zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi, oczekiwano, że doprowadzi do pokoju i zgody.

– A on zaczął od słów: „Bóg nie w sile, a w prawdzie, przyszedłem ze słowami prawdy" – wspomina ówczesny metropolita czerniowiecki i bukowiński **Onufry**. – I że po latach spędzonych za granicą wrócił właśnie na ojcowiznę.

Jego ojcowizną była *Chmieleńszczyna* (*chmielnicka obłast'*), rodzinną wsią Markowcy. „To moje Markowcy, tak mi drogie, one dają mi siłę" – nie krył w wywiadach.

I odwiedzał je często także jako metropolita kijowski. Lubił napić się wody ze swojej studni, przejść przez podwórze, sad, stanąć tuż u zamykającej go bramy. – Tylko nie sadźcie tu kukurydzy – prosił sąsiadów. – Bo zasłoni mi widok na monaster. Stąd, z rodzinnego sadu, monaster *Preobrażeński* w Gołowczyncach, jedną ze starszych *obitieli*, z cerkwią zbudowaną w połowie XVI wieku, widać było zawsze jak na dłoni.

I on go widział – w dzieciństwie – w pełnej krasie, w młodości niemal w ruinie, a potem znów w pełnym blasku.

To właśnie w tym monasterze ochrzczono pięcioletniego **Witię Sabodana**. Kiedy obrzęd dobiegł już końca, podeszła do niego jedna z mniszek, niewidoma **Ałchirija**: „Módl się, wielki człowiek z ciebie będzie".

Był najmłodszym, czwartym dzieckiem w rodzinie **Markiana Arseniewicza** i **Fieodosii Iwanownej Sabodanów**. Rodzice pracowali w kołchozie, tata przez pewien czas był cerkiewnym starostą, mama prowadziła też dom. A że nie miała córki, często w kuchni pomagał jej właśnie Witia. „Zobaczysz, to ci się przyda" pocieszała, gdy tych kuchennych prac miał już dosyć. I przydało się, wspominał często jej słowa, gdy po latach został proboszczem parafii Narodzenia Bogarodzicy w Genewie i sam musiał prowadzić gospodarstwo.

Rodzice byli wierzący, codziennie się modlili, w rogu wisiały ikony, przed nimi łampadki. Pierwsza książka? Ewangelia. W domu nie było Biblii, nie miał jej też nikt w niemałej, bo liczącej 220 gospodarstw, wsi. Ta ich Ewangelia była stara, pisana dziwnym drukiem, bez początku i końca, bardzo zniszczona. Zimą, kiedy pracy było trochę mniej, rodzice czytali po parę rozdziałów przed snem…



Co to jest Biblia? – zastanawiał się chłopiec, bo o Biblii słyszał nieraz. Tata, bardziej zorientowany w cerkiewnych sprawach, próbował mu tłumaczyć. – Przecież to właśnie jest Biblia – mówiła mama pokazując na zniszczoną Ewangelię. – Nie, tak Biblia wyglądać nie może – myślał chłopiec.

W cerkwi św. Archanioła w Markowcach, która długi czas była zamknięta, zaczął przysługiwać w wieku dziewięciu lat. Najsilniejsze przeżycie? Areszt batiuszki. Był pierwszy tydzień Wielkiego Postu, trwał kanon św. Andrzeja z Krety. – *Sobirajsia* – powiedzieli do batiuszki ludzie w skórzanych płaszczach, bezceremo-

Obok metropolita Włodzimierz, niżej jako arcybiskup, rektor Moskiewskiej Akademii Teologicznej, z matką
Z patriarchą Kiryłem, niżej w Jerozolimie w grudniu 2005 roku



nialnie przerywając nabożeństwo. Nastojatiel zawołał Witię i poprosił o doczytanie Kanonu. Do wsi nie wrócił już nigdy.

Pierwsze nieszczęście w rodzinie? Śmierć najstarszego brata, zginął w kopalni w Niemczech, dokąd został wywieziony na roboty. Pod ziemią nastąpił wybuch gazu i brat niemal doszczętnie spłonął. Mama długo po nim rozpaczała, nieustannie sklejała i zszywała wszystkie jego listy i kartki.

A z młodszym synem Witią regularnie chodziła do cerkwi. Już jako nastolatka zawiozła go do Czernihowa, gdzie żył starzec **Ławrentij**, teraz już kanonizowany. W olbrzymiej cerkwi było bardzo dużo ludzi, starzec wypatrzył go w tłumie. I chociaż chłopak o nic nie ośmielił się go zapytać, Ławrentij odpowiedział na wszystko co go niepokoiło, krótko i zwięźle. – Będzie dobrze – mówił. – Czeka cię wysoki stan, ale i ciężki krzyż.

W szkole Witia był prymusem. Najbardziej lubił historię i języki obce. Aha, i jeszcze jedno, pisał piękne wypracowania.

Ze świadectwem maturalnym z piątkami od góry do dołu i wspaniałą opinią mógł dostać się na każdą



uczelnię. Wybrał seminarium. Tata był przestraszony, mama płakała.

W 1954 roku seminaria i akademie duchowne w ZSRR owszem istniały, ale przyszłych duchownych traktowano niemal jak zdrajców narodu. Pierwszy kontakt z odeskim seminarium? Nie najprzyjemniejszy.

– Wracaj synku do domu, u nas nie ma gdzie przenocować, remont – usłyszał, gdy z papierami zjawił się po raz pierwszy i chciał zatrzymać się na noc. – Przyjedziesz w sierpniu na egzaminy, a dokumenty prześlesz pocztą.

Dokumenty jednak zostawił, bał się, że wysłane pocztą „przepadną". Przenocował na dworcu, rano poszedł nad morze, potem do cerkwi. *Wwiedieński* sobór był pusty. Stanął przed ikoną Matki Bożej, modlił się. I nagle tuż za swymi plecami usłyszał żeński głos: „Módl się, módl się synku, wszystko będzie dobrze… Masz, to dla ciebie".

Witia spojrzał zaciekawiony – w dłoni trzymał złoty medalik z wizerunkiem Bogarodzicy. Rzucił się do drzwi, by podziękować nieznajomej, ale jej już nigdzie nie było.

Tymczasem w jego rodzinnej wsi Markowcy wybuchł skandal, że jak to, komsomolec, prymus, a tu seminarium! Dyrektor szkoły zwołał zebranie, a potem cały kolektyw wyruszył do rodziców.

– Seminarium to nie jest błaha sprawa! Z niego to już do Ameryki blisko! To nadszarpuje reputację Związku Radzieckiego!

Mama słuchała, słuchała, w końcu nie wytrzymała i jak nie chwyci za pogrzebacz. Aktywiści w nogi, kto przez drzwi, a kto i przez okno.

Ale władze nie chciały się poddać. Rada wsi wystosowała taki list do rektora seminarium, że ten wezwał Wołodię i chciał odprawić do domu. Chłopak ledwo wyprosił o dwa miesiące nauki, potem sprawa rozeszła się po kościach i już pozostał. Bo przecież podjął ostateczną decyzję: chce służyć Bogu.

„Kiedy odlewają dzwon, do rozcieńczonej masy dodawany jest szlachetny metal, srebro. Czym więcej będzie tego metalu, tym bardziej melodyjny będzie dzwon" – napisał w wypracowaniu, dlaczego chce uczyć się w seminarium. „Chcę, żeby dźwięki mojej duszy stały się jasne i harmoniczne. Dlatego muszę zatroszczyć się o ten szlachetny metal. Ten metal mam nadzieję zdobyć w seminarium. Oto co mnie tutaj przywiodło, marzenia, żeby po ukończeniu seminarium z Bożą pomocą pracować na niwie Chrystusowej, kierować najbardziej skomplikowanymi mechanizmami na ziemi, ludzkimi duszami".

Po seminarium Witia Sabodan pod-

jął studia na Leningradzkiej Akademii Teologicznej.

Rodzice i mieszkańcy wsi Markowcy byli przekonani – zostanie duchownym, ale nie mnichem, być może nawet wróci do swojej wsi, żeby służyć w miejscowej cerkwi.

Miał tam przecież dziewczynę, **Ninę**. To dla niej napisał piękny wiersz „Romaszka biełaja", która stanie się bardzo popularną piosenką na Ukrainie (można jej wysłuchać w Internecie, najlepiej w wykonaniu chóru charkowskiego monasteru). Ale dziewczyna wyszła za innego.

– Stałem przed wyborem: przyjmować *postrig* czy się żenić. Ale tutaj Pan zdecydował za mnie – powie po latach metropolita.

Decyzja o wstąpieniu do monasteru była zaskoczeniem dla kolegów i najbliższych. Postrzyżyn z imieniem Włodzimierz dokonał *duchownik* szkół teologicznych i monasterów, dziś już kanonizowany św. Kuksza Odeski.

Tymczasem mama Fieodosija Iwanowna bardzo niepokoiła się o przyszłość syna. I pewnej nocy przyśnił jej się sen: wspina się do cerkwi, która stoi na górze i w żaden sposób nie może dojść, nogi ciążą jak kłody. W końcu doszła i ujrzała Bogarodzicę, jej oblicze było ukryte pod welonem, ale Fieodosija Iwanowna wiedziała, że jest to Matka Boża. Upadła do Jej stóp i pyta, czy Witia będzie *swiaszczennikiem*. I usłyszała cichą odpowiedź, i poczuła dotknięcie Jej dłoni: „Już jest batiuszką, ciesz się".

To w Odessie Włodzimierz zaczął służyć Cerkwi, najpierw jako duchowny, wykładowca, a potem w wieku trzydziestu lat rektor odeskiego seminarium.

Zawsze bardzo lubił czytać. Jako wykładowca seminarium kierował też biblioteką. Przez trzy lata niemal nie wychodził z jej pomieszczeń. Połykał książki z filozofii, historii, czytał Dostojewskiego i Tyczynę, brata tego ukraińskiego poety, duchownego czernihowskiej diecezji znał zresztą osobiście.

Właśnie wtedy w latach 60. rozpoczęła się, można powiedzieć, znajomość przyszłego metropolity Włodzimierza z przyszłym patriarchą **Kiryłem**, początkowo zaoczna.



– Mój tata po powrocie z pielgrzymki do Odessy opowiadał, że spotkał tam wspaniałego młodego jeromonacha **Władimira** – wspomina patriarcha.

Potem, kiedy w 1965 roku Wołodia Gundajew, przyszły patriarcha, wstąpił do seminarium, poznał archimandrytę Włodzimierza osobiście. Mimo różnicy wieku szybko połączyła ich zbieżność poglądów, przekonań, pojmowania życia – krótko mówiąc – szybko znaleźli wspólny język. A ich wzajemne relacje można określić jednym słowem – przyjaźń.



W 1966 roku archimandryta Włodzimierz został wyznaczony na przewodniczącego duchownej misji w Jerozolimie, a wkrótce wyświęcony na biskupa zwienigorodzkiego i wysłany do Genewy jako przedstawiciel rosyjskiej Cerkwi przy Światowej Radzie Kościołów.

Jako egzarcha Europy Zachodniej nawiązał liczne kontakty. Nieraz opowiadał, jak spotykał się z królem Grecji, który dziwił się na widok tak młodego biskupa. „Ja też nie sądziłem, że będę rozmawiać z tak młodym królem"– odparł władyka. Zaprzyjaźnił się z królową Holandii **Beatrycze**, która opiekowała się prawosławnymi wspólnotami w tym kraju.

Miał władyka Włodzimierz w Genewie także swoją cerkiew, maleńką, Narodzenia Bogarodzicy, urządzoną w byłej stróżówce. Były to lata zimnej wojny, kiedy ludzie bali się chodzić do parafii moskiewskiego patriarchatu. Mimo to młody biskup potrafił skupić



Z patriarchą Aleksym II, czerwiec 2008

wokół tej parafii przedstawicieli starej emigracji, która zaczęła przychodzić do tej skromnej cerkwi, chociaż w centrum miasta wznosiła się wspaniała świątynia zarubieżnej rosyjskiej Cerkwi.

Kiedy przyszedł czas powrotu do kraju, genewską parafię przejął archimandryta Kirył, przyszły patriarcha.



Życiowe drogi przyszłego metropolity Włodzimierza i przyszłego patriarchy przetną się jeszcze niejednokrotnie. W latach siedemdziesiątych obaj staną na czele wyższych teologicznych uczelni. Biskup Włodzimierz moskiewskiej akademii teologicznej, a biskup Kirył leningradzkiej.

Niejednokrotnie rozmawiali o konieczności reformowania teologicznego wykształcenia i zawsze w swych pomysłach byli zgodni.

Metropolita Włodzimierz był rektorem Moskiewskiej Akademii Teologicznej dziewięć lat.

– Jego gabinet był na oścież otwarty, zachodzisz, władyka błogosławi i od razu pyta, mów, jakie masz problemy – wspomina były student, o. prot. **Anatolij Zatowskij**.

– Pewnego wieczoru jeden ze studentów nie wrócił na czas – opowiada metropolita czerniowiecki i bukowiński Onufry. – Przed wejściem do akademika natknął się na władykę Włodzimierza. „Przejdź przez mój pokój, żeby nikt ciebie nie widział" – zaproponował rektor. I nikomu nie powiedział ani słowa.

Podziałało lepiej niż jakakolwiek kara.

W 1988 roku, na fali *pierestrojki*, po raz pierwszy w ZSRR odbyło się uroczyste zebranie w związku z 1000-leciem chrztu Rusi, transmitowane przez państwową telewizję. Władyka Włodzimierz był jednym z pierwszych rosyjskich biskupów, który wystąpił na szklanym ekranie.

– Jest bardzo symptomatyczne, że przygotowania do obchodów Chrztu Rusi zbiegły się ze zmianami w radzieckiej ojczyźnie i państwie – mówił. – Cały czas jesteśmy świadkami, jakie pozytywne zmiany wywierają – na położenie Cerkwi w naszym kraju.

W 1990 roku sobór biskupów rosyjskiej Cerkwi przyznaje ukraińskiej Cerkwi autonomię. Metropolita kijowski i galicyjski Filaret (Denysenko) żąda pełnego oddzielenia ukraińskiej Cerkwi. Pociąga za sobą cześć duchowieństwa i wiernych. Dochodzi do *raskołu*. Już wcześniej na Ukrainie powstaje tzw. Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna z „metropolitą", później „patriarchą" Mstysławem. Zdecydowana większość wiernych, biskupów, wszystkie monastery pozostają w moskiewskim patriarchacie.

– Metropolita Filaret (Denysenko) chciał zostać patriarchą, początkowo całej Rusi, a kiedy nie został wybrany, zapragnął zostać patriarchą na Ukrainie – wspomina metropolita czerniowiecki i bukowiński Onufry. – Ale jego styl życia miał się nijak do tych planów. Wszyscy wiedzieli, że chce podporządkować sobie Cerkiew, zrozumieliśmy, że z takim człowiekiem jest nam nie po drodze.

Nadszedł rok 1992, nad Cerkwią zawisło wielkie niebezpieczeństwo, już nie *raskołu*, który stał się faktem, lecz jego rozszerzenia. Kto mógł zatrzymać ten proces?

Metropolita Włodzimierz wydał się najlepszym kandydatem.

Ukraińscy biskupi na charkowskim soborze w 1992 roku jednogłośnie wybierają go na zwierzchnika ukraińskiej Cerkwi (władyka Włodzimierz był na tym soborze nieobecny, uczestniczył w konferencji w Finlandii). To była mądra decyzja. Jego cierpliwość, pokora, autorytet pomogły przetrwać najtrudniejsze chwile.

Jak mu się udało opanować sytuację?

– Pojawiła się osoba, z którą bardzo trudno było konkurować – wspomina patriarcha Kirył. – Nidy nie demonstrował siły, nie podnosił na nikogo głosu, nie krzyczał, nie uderzał pięściami, nie wypowiadał złych słów, których nie wypada mówić duchownemu.

W jego wystąpieniach nie było agresji, dlatego miał wielu przyjaciół, także ludzi, którzy go szanowali i cenili, ale nie należeli do ukraińskiej Cerkwi moskiewskiego patriarchatu.

I mimo ciężkiego położenia, w jakim znalazła się w 1992 roku ta Cerkiew, metropolita Włodzimierz

potrafił wyprowadzić ją z izolacji w stosunkach z państwem, rozpocząć konstruktywny dialog w zakresie duchowej opieki nad żołnierzami, opieki socjalnej nad chorymi i więźniami, a także ustanowić dobre relacje z działaczami oświaty, nauki i kultury, społecznymi organizacjami.

Na kijowskiej katedrze metropolita Włodzimierz potwierdził autorytet zasady soborowości: ważne dla Cerkwi decyzje zapadały nie większością głosów, a zawsze za zgodą całego episkopatu.

Metropolita nigdy nie miał ochrony, mieszkał w 70 korpusie Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, a w otaczającym go ogrodzie mogli przebywać postronni ludzie.

Hierarcha każdego dnia wychodził na spacer, wtedy każdy mógł do niego podejść, prosić o błogosławieństwo, zapytać. Ale nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że ten skromny staruszek w *podrasniku* jest zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi.

Kiedyś, na drugi czy trzeci dzień Paschy, kiedy jak zawsze wyszedł do ogrodu, pewien mężczyzna, który zapewne całą noc balował, popatrzył na niego z góry i krzyknął:

– Hej, jesteś popem?

– Tak, popem.

– No to *Christos Woskresie!*

– No to *Woistinu Woskresie!*

W jego pokoju przyjęć było bardzo dużo ikon, wisiały też dwa portrety, jego własny, schowany za drzwiami, i mamy, na bardziej wyeksponowanym miejscu.

Ale dni, które spędzał w swojej rezydencji, w ostatnich latach było coraz mniej, w związku ze stanem zdrowia coraz więcej czasu przebywał w szpitalu.

O tym że choruje, wiedzieli wszyscy i cała Cerkiew modliła się o jego zdrowie.

A on cieszył się, że ludzie duchowo wracają do Boga.

– Do cerkwi chodzi wiele młodzieży. Teraz wiele mówi się o duchowości, ale nikt nie wyjaśnia, co to. Duchowość to nie pocieszenie dla słabych, to istota człowieka, bez niej organizm nie może funkcjonować. To



wtedy, kiedy rozum przechodzi przez serce – podkreślał.

Marzył o tym, by ludzie pomagali sobie nawzajem. – Jeśli nie ma się bogactwa, to jest dobre słowo, szczere westchnienie, to bardzo podtrzymuje człowieka – to z innego wywiadu dla „Siegodnia”.

A jako zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej cały czas nawoływał do pokoju i spokoju.

– Spieszcie się, ludzie dobrzy, tworzyć dobro. Było wiele problemów, najstraszniejszy – to nienawiść między braćmi. Jest jedna niepodważalna prawda, którą należy uwzględnić. W Cerkwi nie ma „swoich” i „cudzych”, „czarnych” i „białych”, a jest Chrystus który powołał i powołuje wszystkich – powiedział w jednym z wywiadów dla „Prawosławia na Ukrainie”.

Jego rodzinny dom w Markowcach został przekazany pod monasterski skit. Niejednokrotnie proponowano władyce przeprowadzenie remontu, ale odpowiedź była zawsze ta sama: nie, nie trzeba, niech wszystko zostanie tak jak przy rodzicach.

Dlatego ściany wciąż są tynkowane gliną, a na wiosnę bielone wapnem.

Rok 2009, jedna z ostatnich pamiętnych wizyt w Moskwie. Sobór lokalny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i wybór nowego patriarchy. To właśnie metropolita Włodzimierz podczas nabożeństwa zadał nowo wybranemu patriarsze pytanie, czy przyjmuje na siebie krzyż patriarszej służby:

– Nie było to jedynie protokolarne pytanie, lecz zobowiązanie, które patriarcha podejmuje, bierze na siebie krzyż ze wszystkimi konsekwencjami – wspomina patriarcha Kirył. – Ale tego krzyża patriarcha sam nieść nie jest w stanie. Powinien mu w tym pomagać i episkopat, i duchowieństwo i wierni, poprzez swoje modlitwy. I władyka Włodzimierz, może w większym stopniu niż ktokolwiek inny, pomagał mi nieść ten krzyż.

Pomagał nieść, choć był coraz słabszy. Do choroby Parkinsona dołączyła choroba serca, a potem nowotwór IV stopnia.

– Zawsze porażała mnie jego dobroć, z jaką traktował wszystkich ludzi – mówi jego lekarz prowadzący **Borys Bodurow**. – I tego powinniśmy się od niego uczyć.

Kilkakrotnie lekarzom wydawało się, że jego godziny są policzone, ale Pan Bóg przedłużał mu życie. W ostatnich miesiącach już nie mówił, jasność umysłu zachował do końca.

Metropolita zmarł 5 lipca 2014 roku, w wieku 79 lat. Pogrzeb odbył się dwa dni później, w dzień Narodzenia Jana Chrzciciela. Wierni nieśli jego ulubione kwiaty, róże i rumianki, drogę usypali płatkami. Spoczął, zgodnie ze swoją wolą, na starym monasterskim cmentarzu obok dzwonnicy cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze.

– Metropolita Włodzimierz przekroczył próg ziemskiego życia i wszedł w wieczność, nie zgrzeszywszy przeciwko archirejskiej przysiędze ani przeciwko swemu powołaniu obrońcy kanonicznego prawosławia na Ukrainie – podkreślił patriarcha Kirył.

Jego słowa zawsze były przeniknięte prawdą Ewangelii, nigdy nie wojował, zawsze mówił, że trzeba zwyciężać miłością.

Jego imię na zawsze będzie wiązać się z odrodzeniem, choć w trudnych warunkach, ukraińskiej Cerkwi.

Na postawie filmów „Pastyr” i „Błażenniejszyj Władimir”, wywiadów dla Siegodnia, Prawosławia na Ukrainie

Ałła Matreńczyk, fot. **Siegodnia, Prawosławie na Ukrainie, Żurnał Moskowskoj Patriarchii**



Na wsi ożywienie

Końcowizna, Zawyki, Zawyki Ferma, Czerewki, Kożany, Baranki, Dorożki, Pańki, Kolonia Pańki, Zajączki, Tryczówka – wylicza nazwy wsi, tworzących parafię Kożany, zastępca starosty tej parafii, Mirosław Trofimczuk z Dorożek. Rozmawiamy *po naszemu*. Kożany leżą na dwudziestym kilometrze na południe od Białegostoku, w gminie Juchnowiec Kościelny. W nich i okolicznych wsiach starsi ludzie rozmawiają białoruską gwarą. I prawosławni, i katolicy. Mają tylko swoje odmienności. W katolickiej wsi Klewinowo – wskazuje pan Mirosław – mówią „jeduć, robiać", a u nas „jedut...". Ale młodzi rozmawiają już tylko po polsku, prawosławni też – uzupełnia.

W tej gminie, we wsi Frampol, urodził się znany pisarz **Edward Redliński**, autor słynnej „Konopielki" – teraz stworzono w gminie szlak Konopielki. Po wojnie zewsząd musiał otaczać go białoruski żywioł, choć w czterdziestym szóstym i czterdziestym siódmym ten prawosławny był mocno przerażony. Nie nocował w swoich domach, chował się po cudzych, po lasach. Bo czyjaś koncepcja urządzenia życia na tych ziemiach nie przewidywała obecności na nich prawosławnych. Ale o tym w Kożanach nad Narwią ludzie do dziś nie chcą mówić. Wolą budować życie.

W Kożanach święto Podniesienia Krzyża Pańskiego. Służy proboszcz parafii o. **Roman Kiszycki** i zaproszeni duchowni – archimandryta supraskiej ławry o. **Andrzej** (**Borkowski**), proboszcz parafii w Zabłudowie o. **Mirosław Tomaszewski**, diakon z Supraśla o. **Gierasim**. Z *Zajaczak*, które dziś jako Zajączki znamy, pochodziła babcia ojca archimandryty, która wnuka uczyła wiary. Liturgia odbywa się na łące, u podnóża cerkiewnego wzgórza, gdzie nad stawem świętość miejsca znaczy błękitna kapliczka ze świętą wodą. Studnia w kapliczce stała się prestołem, nawą obszerny namiot ustawiony na łące. Cały wypełnił się ludźmi. Ich cerkiew, tę na wzgórzu, drewnianą, też błękitną, wypełniły rusztowania.

Lato walczy jeszcze z jesienią. Rozsuwa szare chmury. Złoci cerkiew i nadnarwiańskie łąki.

Osadnictwo ruskie rozciągało się wzdłuż Narwi. Od jej środkowego biegu aż do Suraża budowano cerkwie. Jedną z nich jest cerkiew w Kożanach – piszą o. **Grzegorz Sosna** i matuszka **Antonina Troc-Sosna**. Moim przewodnikiem po lokalnej historii jest **Józef Jaroszuk**, który z Białegostoku wrócił na ojcowiznę do Złotnik. – Obecna cerkiew jest trzecią w tej miejscowości – mówi. – Poprzednia, z 1558 roku, leżała na prawym brzegu rzeki Miękka, dopływu Narwi. Tu gdzie stoi dzisiejsza, był cmentarz. Fundatorem kolejnej, wyświęconej w 1621 roku, był właściciel miejscowych dóbr ziemskich, cześnik podlaski **Maciej Lewicki**. Przy jej wyposażaniu pomogli bracia **Łęccy**, też ziemscy właściciele.

W 1835 roku, w zaborze rosyjskim, parafię, wówczas unicką, zlikwidowano. Pretekst? Za mało wiernych. Rozdzielono ich między dwie sąsiednie – w Rybołach i Surażu, do którego z Kożan szesnaście kilometrów. Jaka była tamta cerkiew w Kożanach? Doskonale wiemy. Mijamy ją jadąc z Białegostoku do Bielska. Stoi na cmentarzu w Rybołach.

– Rybołowski proboszcz, o. **Głowacki** – mówi pan Józef – postanowił tę cerkiew przewieźć na cmentarz. Pod osłoną nocy, żeby nie było buntu, cerkiew rozebrano i przewieziono. Razem z czczoną tu cudotwórczą Kożańską Ikoną Matki Bożej, św. Jerzego i dzwonami. Było to w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Obok cerkwi w Kożanach stał uschnięty dąb. Ludzie powiedzieli: Jeśli rozwiną się na nim zielone listki, wybudujemy nową cerkiew. Dąb zazielenił się.

Nową cerkiew udało się wznieść w latach 1883-1886. Diecezjalne władze poleciły rybołowskiej parafii zwrócić do Kożan ikonę Bogarodzicy, św. Jerzego została w Rybołach, do 1965 roku, czyli jej kradzieży.

– Dotarłem do źródeł, ile kto dał na tę cerkiew. W mojej pamięci ostało się jedno nazwisko. To **Fieodosij Zdanuczyk**, fundator kapliczki na świętym miejscu. Służył 25 lat w carskiej armii. Był katolikiem i przyjął prawosławie.

Cerkiew budowano w ramach suraskiej parafii, przy proboszczu **Mikołaju Wiesiołowskim**.

Bieżeństwo 1915 roku wygnało do Rosji wiernych kożańskiej parafii. Wiadomo, ludzie wyjeżdżali z tym, co najcenniejsze. A najcenniejsza była ikona Matki Bożej. Była tak





Od lewej Mirosław Trofimczuk Józef Jaroszuk

O. Roman Kiszycki, w tle zdjęcie cerkwi w Bobrownikach

U dołu kaplica w Kożanach na świętym miejscu

Na stronie obok: starosta Eugeniusz Szmyga Podczas Liturgii – o. Mirosław Tomaszewski i o. Gierasim u dołu Leszek Jaroszuk

duża i ciężka, że dwie osoby musiały ją nieść. Zrobiono dla niej specjalną skrzynię. Wiozła ją i ochraniała bardzo wierząca rodzina **Aleksiuków** z Kożan – nazwisko ich pisało się Oleksiuk – komentuje Józef Jaroszuk.

Aleksiukowie ochraniali ją jak tylko mogli. Przez Smoleńsk dotarli do osady Diwowka w saratowskiej guberni. Ikonę umieszczono w cerkwi w Jekatierynowce. Rewolucja wygnała Aleksiuków z powrotem do Kożan. Władze piętrzyły mnóstwo trudności, by nie oddać im ikony. Bez niej nie chcieli wracać. Udało im się odzyskać ten cudowny skarb i wrócić z nim na ojcowiznę.

To przede wszystkim **Eliaszowi Oleksiukowi** trzeba zawdzięczać ocalenie ikony, piszą o. Grzegorz i m. Antonina Sosnowie. Eliasz zmarł w 1963 roku. Chciał, by na cmentarz odprowadzono go z cudotwórczą Kożańską Ikoną. I tak się stało.

Dziadek Józefa Jaroszuka nie był w *bieżeństwie*. Dojechał do Zabłudowa i zawrócił. Jego brat pojechał dalej. Dziewięć lat się tułał, dwa pracował jako cieśla w Rydze, siedem w Ufie. Był marynarzem. Potem widział rewolucję i jak ludzie z głodu umierali, jak brat stanął przeciw bratu, ojciec przeciw synowi. Brat dziadka wrócił na ojcowiznę, na biedę, jak wszyscy.

W trzydziestym dziewiątym przyszli Niemcy, zaraz potem sowieci. Kilka rodzin sowieci od razu zesłali do Kazachstanu, do miasta Barnauł. Wśród zesłanych był **Jan Wojciuk**, brat batiuszki **Józefa**, który służył w Werstoku i Boćkach. Jan był artylerzystą. Przeszedł cały szlak do Berlina. Zdarł dwanaście par butów.

Po wojnie żyć nie dawały bandy. *Każuchaucy* ich nazywali, bo kradli kożuchy, dywany, świnie. Rabowali w nocy. Ale stryja pana Józefa, brata ojca, zabili w biały dzień. Ukradli mu świnie, a na niego wydali wyrok. W dniu kaźni ojciec pana Józefa pojechał do lasu.



Wróciłby na ten straszny moment i mógłby podzielić los brata. Ale konie w lesie się znarowiły. Za nic



nie chciały ruszyć z miejsca. Wrócił późno. Ojciec do niego: „Nie idź do domu. Jednego już zabili. Ukrywaj się”. Nie spał w domu. Nawet na pogrzebie brata nie był. Bo gdy trumna jeszcze stała, dom okrążyła banda. Jego matka tylko wzdychała: „Dożyć czasów, by można było przenocować we własnym domu!”.

Dożyli. Lżej się zrobiło, gdy zorganizowano Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej. I jedni, i drudzy mieli już broń. To oznaczało więcej równowagi i spokoju.

Teraz Złotniki, do których wrócił pan Józef, to wieś, gdzie mieszkańców przybywa. Jest jedną z wiodących w parafii. Tu mieszka cerkiewny starosta **Eugeniusz Szmyga**. Pochodzi z zatopionej wsi Bołtryki. Pracował w Białymstoku. Tam poznał żonę. Spodobała mu się dziewczyna, która pracowała w bufecie na Politechnice Białostockiej. Miała na imię **Krysia**. Krysia? – zastanawiał się. –





U nas prawie wszystkie Krysie były katoliczkami. Szybko się dowiedział, że jest prawosławna. Po trzech miesiącach, w siedemdziesiątym ósmym,



wzięli ślub. Pani Krystyna pochodziła ze Złotnik. Szkoda im było zostawiać ziemię w Złotnikach, choć wtedy wszyscy uciekali do miasta. Wrócili w 1984 roku. I w tym samym roku na *Hromnicy* przyjechał do Złotnik o. **Jan Troc**, wtedy proboszcz kożańskiej parafii. – Bądźcie cerkiewnym starostą – mówi do Szmygi. I tak jest starostą od 30 lat. Był nim i przy ojcu **Janie Karpiuku**, 23 lata.

Szmygowie są ogrodnikami. Ich dzieci kształciły się w mieście. Teraz wracają do Złotnik. Wrócił syn **Grzegorz** z żoną i synkiem, i córka z mężem.

W Złotnikach, Dorożkach, Czerewkach mówią to samo: – Po dwutysięcznym roku zaczęły się zmiany. Młodzi wracają na wieś. Kiedyś w Złotnikach dwie trzecie stanowili prawosławni, potem zaczęli lekko dominować katolicy. Teraz znów większość to prawosławni, ponieważ ostatnich przybyło dwanaście rodzin. Wielu, choć mieszkają na wsi, żywi Białystok. Tam pracują. Ale żywi i własny ogród, sad, czasem pole po rodzicach.

– Dojazd do Białegostoku? Żaden problem! Piętnaście minut i jesteś w mieście. Od nas 20 kilometrów – mówi **Mirosław Trofimczuk**, którego dwóch synów wróciło do rodzinnych Dorożek. Pracują w Białymstoku. Ojcu pomogą, czystym powietrzem oddychają. Wszyscy zadowoleni.

– Teraz bardzo dużo ludzi do cerkwi przychodzi – cieszy się Eugeniusz Szmyga. – Jakby spod ziemi powyrastali. A przed Paschą tyle ludzi do spowiedzi w tym roku było jak nigdy. Wszyscy zaskoczeni. I zadowoleni. A na chórze ile młodych się pojawiło! To chyba jedyna parafia na wsi, która tak szybko się rozwija.

Zadowoleni są **Leszek Jaroszuk** i jego żona **Elżbieta**. Oboje pracują w Białymstoku. Mieszkają w rodzinnej wsi pana Leszka. Cieszy ich rozwój gminy i parafii. Gmina jest jedną z najprężniejszych w województwie. Ma w swoich granicach Księżyno i Kleosin, przez wielu z Białymstokiem utożsamiany, a w nich prężne i znane zakłady pracy, ma wydział Politechniki Białostockiej, kilka zbiorczych szkół.

– Ani sołtys, ani wójt, ani proboszcz nic sam nie zrobi – uważa Leszek Jaroszuk. – Musimy im pomóc.

Pan Leszek pomaga z radością. Odpowiada na zapał i energię młodego proboszcza, służącego w Kożanach zaledwie od sierpnia ubiegłego roku. Pomagał przy jego przeprowadzce wraz z matuszką i trojgiem ich dzieci. „I nie chcę pomagać przy jego wyprowadzce" – żartuje. Kosił trawę, rąbał drewno i zaczął dużo częściej chodzić do cerkwi. Z wieloma parafianami ochoczo zabrał się za pomoc przy remoncie plebanii. Ze starej pozostały tylko ściany. Resztę zrobiono od nowa, wraz ze ścianami działowymi i instalacjami. W niej zamieszkał proboszcz z rodziną. Ale po sąsiedzku stoi i drugi dom parafialny. Będzie pełnił rolę świetlicy. Spotkania, uroczystości parafialne, agapy po pogrzebach i panichidach znajdą tu miejsce.

Leszek Jaroszuk, oceniając energię proboszcza, mówi: – Nie chcemy być sypialnią Białegostoku, tylko nadnarwiańskim centrum, pięknie położonym, z którego będą korzystać nasi parafianie, ale też mieszkańcy całej gminy czy Białegostoku.

Parafianie razem z o. Romanem snują śmiałe plany.

A śmiałe plany opierają też o dobrą wolę gospodarzy gminy. Na święto Podniesienia Krzyża Pańskiego przybył wójt gminy Juchnowiec Kościelny **Krzysztof Marcinowicz**. Został na obiedzie. Jest tu szanowany i ceniony.

Plan najśmielszy? Remont wnętrza cerkwi. Trwa od kilku miesięcy. Koszt jego pierwszego etapu obliczono na ponad 200 tysięcy złotych. Gmina Juchnowiec Kościelny pokryje połowę wydatków. Wielka to pomoc.

O. Roman ma za sobą, jako proboszcz mostowlańskiej parafii, doświadczenie budowy cerkwi w Bobrownikach, z kilkunastoma rodzinami. Nie ma więc lęku przed tą inwestycją. – Gdy strach otwiera oczy – podaje receptę – trzeba się pomodlić, potem zadzwonić do starosty i innych dobrych ludzi.

Gdy odsłoniliśmy konstrukcję cerkwi, zobaczyliśmy w północnej

części przegniłe belki, utrzymujące sklepienie. Wymieniliśmy je.

Wchodzimy do cerkwi. Całe wnętrze wygląda jak obdarte ze skóry. Czuć zapach chemikalii. To zaimpregnowano ściany i konstrukcję sklepień środkami owadobójczymi. Potem wszystko zostanie obite dobrej jakości grubymi świerkowymi deskami. Na nich zostanie położona polichromia, ale to następny etap, w kosztorysie nie ujęty. Projekt restauracji cerkwi zrobił prof. arch. **Jerzy Uścinowicz**. On też prowadzi nadzór nad pracami.

Kilka małych wsi kożańskiej parafii zahaczyło o gminę Suraż. I ta gmina wyciągnęła pomocną dłoń. Przekazała na remont 10 tysięcy złotych. Proboszcza cieszą pieniądze, duże jak na małą gminę i miasto, ale przede wszystkim dobre relacje z burmistrzem Suraża **Sławomirem Halickim**, który zna historię prawosławia w Surażu i okolicach i stara się eksponować jego ślady, także w przewodnikach. Przy takich władzach możliwe stało się i odnowienie prawosławnego cmentarza, znajdującego się przy wjeździe do Suraża, od strony Końcowizny.

Parafialne ziemie, poczynając od rozległej posesji, poprzez pola i łąkę, ciągną się aż do Narwi. Rolnicy koszą na łące trawę. Nad Narew wiedzie droga, wyjeżdżona przez traktory. Po obiedzie o. Roman poprowadził nią gości – archimandrytę Andrzeja, Leszka Jaroszuka, jak dobry gospodarz, który chce pokazać swoje obejście i snuć wobec niego plany. Może zrodziły się kolejne? Bo Leszek Jaroszuk po powrocie zadowolony stwierdził: – Zasłużyliśmy na taką pracę. Jest bardzo dobrze. Oby tak dalej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

KONTO

Parafia Podwyższenia
Krzyża Pańskiego w Kożanach
Bank Spółdzielczy
w Juchnowcu Górnym

02 8074 0003 0000 0664 2000 0010



Marsz w obronie chrześcijan

Marsz protestu oraz wspólną modlitwę w intencji eksterminowanych chrześcijan i innych mniejszości religijnych w Syrii i Iraku zorganizowała 12 października Fundacja Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań we Wrocławiu. Znawcy Bliskiego Wschodu twierdzą, że wkrótce chrześcijaństwo z niego zniknie. Od ponad roku ataki terrorystów islamskich na chrześcijan w Syrii i Iraku to codzienność dla wielu milionów ludzi. Wypędzenia, gwałty, terror, mordy w imię rozszerzającego się Państwa Islamskiego dotykają nie tylko chrześcijan, również inne mniejszości religijne i etniczne, a także muzułmańskich Kurdów i wszystkich sprzeciwiających się fundamentalistycznemu reżimowi. Dewastowane są świątynie, palone księgi. Giną ludzie i unikatowa kultura.

Kilkudziesięcioosobowy pochód ludzi wielu wyznań wyruszył o godz. 15.30 sprzed synagogi „Pod Białym Bocianem”. Do protestu przyłączyli się wrocławscy muzułmanie wraz z imamem **Ali Abi Issą**.

U zbiegu ulic Włodkowica i św. Antoniego do marszu dołączyli katolicy z parafii św. Antoniego z ojcem paulinem **Mirosławem Bijatą**. Następnie marsz przeszedł ulicą Ruską, nieopodal cerkwi Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy i Kazimierza Wielkiego. Dotarł do kościoła Opatrzności Bożej, gdzie dołączyła część ewangelików z księdzem **Marcinem Orawskim**. Przez Plac Solny i Rynek doszedł przed kościół garnizonowy św. Elżbiety, gdzie rozpoczęła się modlitwa, którą poprzedziły przemówienia.

– Stoją tutaj i Żydzi, i prawosławni, i muzułmanie, i ewangelicy, i katolicy. Wszyscy chcą się razem modlić do Wiekuistego – powiedział **Stanisław Rybarczyk**, przewodniczący Fundacji. – Chcemy prosić, żeby ludzie nie ginęli, nie cierpieli.

Dr **Marcin Średzisz** z Uniwersytetu Wrocławskiego przybliżył historię Państwa Islamskiego i sytuację polityczną na Bliskim Wschodzie, wspomniał też o aktach i ofiarach terroru, czystkach etnicznych i religijnych. – Państwo Islamskie jest groźne, ponieważ w niewyrobionym odbiorcy budzi przekonanie, że islam jest czymś złym, a muzułmanie są groźni i niebezpieczni. Natomiast wśród niektórych muzułmanów, że wartości ludzi Europy są sprzeczne z wartościami islamu i trzeba z nimi walczyć – powiedział.

Modlitwę, przed którą wszystkim zgromadzonym rozdano zapalone świece, rozpoczął rabin **Tyson Herberger**.

– Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Boże – zacytował werset Księgi Rodzaju. – Bóg uważa zabójstwo każdego człowieka, niezależnie od tego jakiego byłby wyznania, za przestępstwo. (…) Jesteśmy tu, żeby modlić się o koniec przemocy, za dusze ofiar – powiedział.

– Jako imam wspólnoty muzułmańskiej na Dolnym Śląsku oraz przewodniczący Ligi Muzułmańskiej w RP zapewniam, że nie tylko nie popieramy

tych barbarzyńców, ale również nie zaakceptujemy wśród nas osoby, która by popierała podobne działania, nie leżące w naturze religii – powiedział Ali Abi Issa.

– Do Pana módlmy się. Panie, jedyny bogaty w miłosierdzie i z łaskawości miłosierdzia przychylający się do modlitw nas grzesznych i niegodnych Twoich sług, wszystko dla nas pożytecznie urządzający i kierujący, prowadzący nas przez życie mądrą Twoją Opatrznością i wszelkimi sposobami pragnący naszego zbawienia, z natury wielce cierpliwy



Od lewej imam Ali Abi Issa, Stanisław Rybarczyk, rzymskokatolicki biskup Andrzej Siemieniewski i o. Aleksander Konachowicz

i wielce miłosierny, karzący i znowu uleczający, a karę wymierzający w miłosierdziu i przyjaźni do człowieka, nie w tym celu, aby zniszczyć stworzenie Twych rąk, a raczej znowu doprowadzić je do pierwotnego dobra i do owej pierwotnej szlachetności, którą zgubiliśmy z prostoty rozumu i rady przeklętego, a Ty znowu chcesz nas do tej szlachetności doprowadzić i starasz się wszelkimi sposobami wybawić porzuconych z owego upadku… – modlitwę błagalną odczytał o. mitrat **Aleksander Konachowicz** z parafii prawosławnej.

– Misją Dzielnicy jest dawanie świadectwa, że możemy się nawzajem zrozumieć. Przy czym każdy zachowuje własną odrębność i taka też była modlitwa. We własnej tradycji – podsumował **Andrzej Michaluk**, reprezentujący prawosławnych w zarządzie Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań. – Postanowiliśmy zorganizować ten marsz, ponieważ nikt takiego jeszcze nie zaproponował.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

60 lat ChAT

Sześćdziesięciolecie działalności świętowała Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie, uczelnia wyższa, kształcąca młodzież należącą do Kościołów skupionych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, w tym do Cerkwi prawosławnej. Uważa się ona za spadkobierczynię Wydziału Teologii Ewangelickiej i Sekcji Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Po wojnie rzymscy katolicy i ewangelicy otrzymali zgodę na reaktywowanie wydziałów teologicznych, prawosławni z trudem otworzyli tylko Seminarium Duchowne, którego absolwenci uzyskiwali wykształcenie średnie. Na początku lat pięćdziesiątych teologię w ogóle usunięto z uniwersytetu. W 1954 roku ewangelicy i starokatolicy powołali do życia ChAT, do którego w 1957 roku, wobec zdecydowanej odmowy ze strony władz założenia samodzielnej prawosławnej szkoły wyższej, jako trzecia sekcja dołączyli prawosławni.

9 października, po uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego, w której udział wzięli m.in. metropolita **Sawa**, rzymskokatolicki metropolita warszawski kardynał **Kazimierz Nycz**, zwierzchnicy i przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w PRE oraz marszałek Senatu **Bogdan Borusewicz**, w nieco już węższym gronie głównie pracowników uczelni, jej rektor, prof. **Bogusław Milerski**, wręczył medale „Za zasługi dla ChAT". Jako pierwszych uhonorowano nim byłych rektorów i prorektorów – metropolitę Sawę, abp. **Jeremiasza**, bp. **Wiktora Wysoczańskiego**, profesorów **Mariana Bendzę**, **Karola Karskiego** i **Janusza Maciuszkę**.

W okolicznościowym posłaniu od władyki Sawy wyrażona została podobna myśl, jaką we wcześniejszym kazaniu, wygłoszonym podczas nabożeństwa otwierającego uroczystość, sformułował abp Jeremiasz. Że uczelnia teologiczna nie jest szkołą jak każda inna, jej zadaniem jest bowiem nie tylko przekazywanie wiedzy, ale i dążenie do takiej czystości umysłu, która umożliwi teologowi dostrzeżenie przynajmniej powiewu Łaski Bozej w swej duszy. – Staramy się tu wydobywać z młodzieży to co w niej najlepsze – powiedział metropolita.

Władyka Jeremiasz podzielił się z zebranymi wspomnieniami i anegdotami z początkowego, bardzo skądinąd siermiężnego, okresu funkcjonowania ChAT (zastrzegł, że rozpoczął studia dopiero w 1961 roku, w pierwszym roczniku absolwentów znalazł się wła-



Z prawej medale „Zasłużony dla ChAT" odbierają prof. prof. Janusz Maciuszko, arcybiskup Jeremiasz i Karol Karski

dyka Sawa). Ewangelicy mieli wtedy zajęcia w podwarszawskich Chylicach, w ośrodku Tabita, prawosławni w seminarium na Paryskiej. Wychowani w odmiennych chrześcijańskich tradycjach studenci bywali bardzo zadziwieni swoją odmiennością.

Zapytany o znaczenie ChAT dla Cerkwi, wadyka podkreślił, że jest nieocenione. W tamtym czasie prawosławni nie mieli żadnej innej możliwości kształcenia w kraju teologów. Nawet gdyby stanowisko władz było przychylniejsze, boleśnie brakowało kadr. Tylko jeden wykładowca miał tytuł doktora. Wspólna uczelnia z innowiercami otwierała też w pewnym sensie prawosławnych na świat – mieli ułatwiony dostęp do szkół i środowisk naukowych.

Współcześnie myśl o usamodzielnieniu się wydaje się nierealna przede wszystkim ze względów ekonomicznych. Ale też i niezbyt potrzebna. Uczelnia w takim kształcie dobrze spełnia swoją rolę. W planach ma przeprowadzkę do nowego, położonego na Żoliborzu, obiektu.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

125 lat parafii

5 października parafia w Sosnowcu obchodziła święto parafialne i 125 lat swego istnienia.

Liturgię celebrował arcybiskup łódzki i poznański **Szymon** w towarzystwie duchownych diecezji łódzko-poznańskiej – proboszczów parafii częstochowskiej o. **Mirosława Drabiuka**, sosnowieckiej o. **Sergiusza Dziewiatowskiego**, katedry łódzkiej o. **Eugeniusza Fiedorczuka**, krakowskiej o. **Jarosława Antosiuka** oraz wikariusza parafii sosnowieckiej o. **Mikołaja Dziewiatowskiego**. W nabożeństwie uczestniczył proboszcz rzymskokatolickiej katedry sosnowieckiej ks. **Jan Gaik**.

Sosnowiecka świątynia powstała w roku 1889. Przy jej budowie pomagali ludzie różnych religii i narodowości – prawosławni, katolicy, ewangelicy oraz wyznawcy religii mojżeszowej. Jest to unikatowy obiekt współdziałania i współpracy wielu kultur.

Dzisiaj parafia obejmuje aglomeracje śląską, rybnicką, Śląsk Cieszyński i Podbeskidzie. Spotykają się tu różne narody i odmienne tradycje, słyszymy wiele języków, nasza wspólnota jest domem Polaków, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Serbów, Bułgarów, Łemków, Greków.

Także uroczystości jubileuszowe miały charakter wielokulturowy. Uczestniczyli w nich przedstawiciele różnych narodów i grup etnicznych, skupionych w sosnowieckiej wspólnocie. Na święto przybył konsul Federacji Rosyjskiej **Wiktor Kolesnikow**, konsul Republiki Serbskiej **Ranko Tomović**, przedstawiciele władz samorządowych. Cerkiew zgromadziła tłumy wiernych, prawosławnych i rzymskich katolików, ponieważ sosnowiecka cerkiew na trwałe już wpisała się w historię regionu i dziś stanowi istotny punkt na kulturalnej i duchowej jego mapie.

Arcybiskup Szymon zwrócił uwagę na moralną kondycję człowieka, potrzebę wzajemnej miłości. Brak miłości strąca człowieka w otchłań grzechu, co obserwujemy na przykładzie tragicznych wydarzeń na Ukrainie. Codzienna chrześcijańska miłość do drugiego człowieka potrafi natomiast być fundamentem rodziny, państwa i społeczeństwa. Codzienna miłość potrafi przezwyciężać wszystkie ograniczenia.

Arcybiskup podkreślił, że właśnie w sosnowieckiej parafii, tak zróżnicowanej pod względem narodowym i etnicznym, udaje się przezwyciężać różnice i budować relacje na gruncie czysto chrześcijańskim.

Po modlitwie goście i parafianie zebrali się na agapie.

o. Mikołaj Dziewiatowski
fot. **Robert Garstka**







Ćwierć wieku parafii na Słonecznym Stoku

W 1989 roku w Białymstoku narodziła się nowa parafia prawosławna. Na pamiątkę zburzonej w 1938 roku cerkwi Zmartwychwstania przy ul. Sienkiewicza w Białymstoku, parafię utworzono pod tym samym wezwaniem. Od początku duchową opiekę nad jej parafianami sprawował o. prot. Włodzimierz Cybuliński, który dopiero niedawno ze względów zdrowotnych zrezygnował z pełnionej przez lata funkcji proboszcza. W tym roku parafia świętuje jubileusz 25-lecia swojego istnienia. Po siedemnastu latach pełnych wyrzeczeń i ciężkiej pracy duchownych i parafian, wyświęcono nową cerkiew, którą wzniesiono według projektu Jerzego Uścinowicza.



O. Włodzimierz Cybuliński



Podczas Liturgii w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, pierwszy z prawej arcybiskup Jakub



5 października na święto ikony Matki Bożej Królowej Wszystkich *Wsiecarycy*, podczas którego parafianie postanowili świętować swój jubileusz, przybył arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej, władyka **Jakub**. W swoim słowie przypomniał historię parafii oraz podziękował za niesioną posługę o. prot. **Włodzimierzowi Cybulińskiemu**.

Z okazji jubileuszu sobór biskupów Cerkwi w Polsce nagrodził zasłużonych dla parafii. Za pracę na rzecz Cerkwi orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia władyka Jakub odznaczył **Walentynę Kałużyńską, Jerzego Cywoniuka**, **Ireneusza Kiczko**, **Marka Bednarskiego**, **Jana Grygoruka**, **Irenę Skorupską**, **Wierę Popławską**, **Eugeniusza Turko** i **Eugeniusza Orzechowskiego**. Za pracę na rzecz diecezji białostocko-gdańskiej biskup przyznał ordery Świętych Równych Apostołom Cyryla i Metodego **Piotrowi Sulimie** i **Antoniemu Honczarowi**. Doceniono również inne osoby, m.in. matuszkę **Joannę Romańczuk**, która otrzymała *Błogosławioną Gramotę*.

Jan Makal, fot. **autor**

Kulturalnie we Włodawie

Festiwal Trzech Kultur to coroczna impreza, organizowana przez Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. W tym roku odbył się po raz piętnasty. Wiele atrakcji oferowanych podczas festiwalu było związanych z kulturą białoruską, rosyjską i ukraińską, a także prawosławiem.





Na trzy dni deptak przy włodawskim muzeum przeniósł się kilkadziesiąt lat wstecz. Zobaczyć można było nawołujących gazeciarzy, zrobić sobie portret w starej technice mokrego kolodionu czy usłyszeć nadającą na żywo włodawską rozgłośnię radiową z charakterystycznym, kresowym akcentem i zaśpiewem prowadzącego redaktora. Tradycyjnie już pierwszy dzień festiwalu był poświęcony w znakomitej większości kulturze żydowskiej. Otwarto wystawę „Mój mistrz, czyli rzecz o przedwojennych rabinach Włodawy", zaprezentowano książkę **Krzysztofa Skwirowskiego** „Świat zapomniany – historia Żydów włodawskich 1918-1945".

Na festiwalu już na dobre zadomowiła się kultura prawosławna. Na początku w małej synagodze otwarto wystawę OrthPhoto „Kolory prawosławia", która cieszyła się dużym zainteresowaniem przez cały czas trwania festiwalu. Otwarcia wystawy dokonali **Tomasz Grześ** z OrthPhoto.Net, dyrektor włodawskiego muzeum **Mariusz Telepko**, organizator wystawy **Anita Lewczuk**, o. **Jerzy Ignaciuk** – proboszcz włodawskiej parafii oraz o. **Dariusz Cichor** – przeor Kościoła św. Ludwika i klasztoru paulinów we Włodawie.

Dzieci oraz ich opiekunów przeniósł w bajkowy świat **Michał Malinowski** swoim programem „Bajkowa Włodawa – Kraina Tysiąca i Jednej Cerkwi". Dzieci, a nawet ich rodzice, aktywnie uczestniczyły w opowiadaniu bajek, które to, mimo że w niczym nie przypominały tych dzisiejszych oferowanych przez media, otwierały usta i wyobraźnię słuchaczy. Ogromne kasztany w jesiennej szacie oraz bliskość cerkwi tylko pomagały w kreowaniu bajkowej rzeczywistości.

Kolejny punkt programu zebrał rzeszę uczestników. Grupa „Projekt Volodia" zaprezentowała bardzo ciekawe aranżacje pieśni rosyjskiego barda **Włodzimierza Wysockiego**. Mimo iż wokalista i lider zespołu śpiewał zarówno polsku jak i po rosyjsku, słuchaczy wciąż przybywało i artyści z ciężkim sercem schodzili ze sceny, ograniczeni czasem.

Sporym zainteresowaniem cieszył się również pokaz dwóch filmów **Jerzego Kaliny** – „Archimandryta" i „Siewca". Największe jednak tłumy zebrał koncert chóru „Wołyńskie dzwony" z Łucka, który odbył się we włodawskiej cerkwi. Zainteresowani zajęli nawet dość spory cerkiewny chór. Chórzyści z Ukrainy uświetnili również parafialne święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny, śpiewając podczas Liturgii.

W tym roku festiwal był przyczynkiem do uczczenia 480 rocznicy nadania praw miejskich Włodawie, stulecia wybuchu I wojny światowej oraz 75 rocznicy wybuchu drugiej. Z tej okazji zorganizowano wystawę fotograficzną „Od wojny do wojny. Włodawa i okolice w latach 1914-1945".

Jan Makal, fot. **autor**

Modlitwa na dawnym cmentarzu

W pierwszą sobotę października miała miejsce kolejna doroczna modlitwa za zmarłych, pochowanych na prawosławnym cmentarzu przy ul. 3 Maja w Łęcznej. Parafia prawosławna Świętego Ducha, a następnie unicka św. Symeona Słupnika, istniała w Łęcznej do 1827 roku. Przy rewitalizacji miasta odsłonięto nowe ślady pochówków, które pozwoliły na weryfikację wiedzy o dziejach grodu, znanego z uwięzienia przeciwników konfederacji tarnogrodzkiej w łęczniańskich lochach i w piwnicy pod unicką plebanią przy ulicy Ruskiej.



Prawosławny molebien poprowadził o. mitrat **Andrzej Łoś** w asyście duchownych parafii Przemienienia Pańskiego w Lublinie: o. **Jerzego Łukaszewicza**, diakona **Marka Waszczuka** i lektora **Andrzeja Boubleja**. Modlitwie różańcowej przewodniczył ks. kan. **Janusz Rzeźnik**, proboszcz najstarszej parafii w Łęcznej. W słowie do zebranych mieszkańców miasta, uczniów Gimnazjum nr 1 i przedstawicieli rady miejskiej powiedział m.in.: – Łęczna ma bogatą spuściznę dziejową, żyli tu razem wyznawcy różnych religii i wyznań chrześcijańskich. Łączył ich ten sam Bóg i to jest powodem, abyśmy się tu razem modlili, przywołując ich pamięć w miejscu, gdzie spoczywają. Dlatego rozważamy tutaj tajemnicę zmartwychwstania, tajemnicę pustego Grobu i nadziei naszej wieczności.

– Stoimy przy krzyżu na obrzeżach Łęcznej – powiedział o. Andrzej Łoś – takim samym, na którym Chrystus, oddał życie za każdego z nas. Dzisiaj modlimy się wspólnie, nie dzieląc się ze względu na konfesje, bo o zmarłych zawsze mówimy w kontekście zmartwychwstania Zbawiciela, który powiedział: Jam jest zmartwychwstanie i życie; kto we Mnie wierzy – żyć będzie wiecznie! Modlitwa i nasza wdzięczność to nasze najpiękniejsze kwiaty, które przynosimy na to wspólne dla nas miejsce spoczynku wiernych Bogu. Bóg zapłać wszystkim inicjatorom tej pięknej modlitwy ekumenicznej, która uczy szczególnie młode pokolenie tolerancji, a przede wszystkim wzajemnej akceptacji.

Burmistrz miasta zaprosił na następne spotkanie modlitewne. Podziękował za przybycie i budowanie pamięci o tych, którzy wznosili podwaliny miasta. Podkreślił, że w pierwszą sobotę października 2015 roku obecnością zaszczyci mieszkańców Łęcznej arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

Przypomnijmy, że data modlitwy w Łęcznej nie jest przypadkowa. Związana jest z rocznicą pogrzebu ormiańsko-rosyjskiego lekarza i światowej sławy naukowca, dra **Jakuba Naumowicza Onanowa**, który przed 122 laty uratował miasteczko przed epidemią cholery, ponosząc w wieku 33 lat śmierć na służbie.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

PAMIĘĆ O ZMARŁYCH

Widzimy często, jak krewni zmarłego starają się w możliwie wystawny sposób zorganizować pogrzeb i zadbać o mogiłę. Niejednokrotnie wydają dużo pieniądzy na wspaniałe pomniki, wiele tracą na wianki i kwiaty, przy czym te ostatnie nieraz wyjmowane są z trumny jeszcze przed jej zamknięciem, żeby nie przyspieszać rozkładu ciała.

Inni swój szacunek wobec zmarłego i współczucie jego krewnym chcą okazać poprzez zamieszczenie ogłoszeń w prasie, chociaż taki sposób wyjawienia uczuć dowodzi ich płytkości, a niejednokrotnie także kłamstwa, ponieważ ten, kto szczerze cierpi, nie będzie wystawiał swego smutku na pokaz, a swoje współczucie może wyrazić w sposób znacznie cieplejszy, osobiście.

Ale żadna z tych rzeczy zmarłemu nie przyniesie korzyści. Martwemu ciału wszystko jedno, czy leży w biednej czy bogatej trumnie, wspaniałej czy skromnej mogile. Nie zachwyci się przyniesionymi kwiatami, nie potrzebuje sztucznych wyrazów współczucia. Ciało podlega rozkładowi, dusza żyje, ale nie doświadcza żadnych wrażeń odbieranych przez cielesne organa. Zaczęło się jej inne życie i potrzebuje czegoś innego.

Cóż więc dostarczy radości duszy zmarłego? Jeżeli rzeczywiście kochamy zmarłego i chcemy przynieść mu swoje dary, ofiarujmy mu przede wszystkim szczere modlitwy, zarówno osobiste i domowe, jak i – w szczególności – modlitwy cerkiewne, połączone z bezkrwawą ofiarą, tzn.

Wielka bitwa wielkiej wojny



Sto lat temu, jesienią 1914 roku, rozegrała się jedna z największych bitew na wschodnim froncie pierwszej wojny światowej, bitwa pod Łodzią, zwana Operacją Łódzką.

Żeby ze zrozumieniem prześledzić działania wojsk w czasie tej bitwy, potrzebna jest dość dokładna mapa terenu. Rzadko kiedy kopano okopy, przeważnie nie były potrzebne, gdyż wojska rosyjskie oraz armie Niemiec i Austro-Węgier wciąż się przemieszczały, goniąc jednostki wroga lub pospiesznie zajmując ważne dla nich miejscowości. Po stronie rosyjskiej w walkach wzięło udział 362 tysiące żołnierzy, Niemcy i Austriacy wystawili przeciwko nim ponad 250 tysięcy. Straty obu stron były ogromne: tylko między 11 listopada a 6 grudnia 1914 roku po obu stronach poległo około 200 tysięcy żołnierzy, którzy spoczywają na 178 cmentarzach wojennych, rozsianych na terenie 93 gmin województwa łódzkiego. To daje pojęcie o rozległości terenu, na którym ta bitwa się rozgrywała.

Skutkiem walk było wprawdzie oddanie Łodzi w ręce niemieckie i ustabilizowanie się frontu na linii rzek Rawki i Bzury, ale największą z niej korzyść mieli Francuzi, gdyż zaangażowanie licznych sił niemieckich na wschodzie powstrzymało ofensywę Prusaków na Paryż.

W czasie walk zniszczono wiele podłódzkich miejscowości. Działania bojowe zmusiły ludność wiejską do czasowego opuszczenia swych siedzib, zaś po ich ustaniu nie wszyscy mieli do czego wracać, wielu chłopów musiało od nowa organizować gospodarstwa – budynki zniszczone, ziemia zryta pociskami, pełno rozmaitych „pamiątek" po bitwie na powierzchni...

Tak było i w Zalewie koło Lutomierska. Wioska niedawno przeżyła istną „rewolucję" – rozparcelowano dawny majątek i zaczęły pojawiać się nowe gospodarstwa osadników. Niektórzy jeszcze nawet domów nie zdążyli pobudować, wznosząc najpierw stodoły na plony i gromadząc budulec na obory i chlewy. Tak powstawały późniejsze gospodarstwa Adamiaków, Michalaków, Szczerkowskich, Rzeźniczaków... Ludzie w przyszłość patrzyli z ufnością – gospodarka rosyjska rozwijała się z roku na rok, w kraju był mocny pieniądz, od trzystu lat panowała ta sama dynastia, a wciąż potężniejszy ośrodek przemysłowy w pobliskiej Łodzi stanowił duży i pewny rynek na produkty rolne. Żyć by i nie umierać...

Ale diabeł zamieszał ogonem – rozpoczęła się wojna. Wrogie wojska dość szybko pokazały się w tych stronach, ale przepędzone przez Rosjan na kilka miesięcy zniknęły. Niestety, nie na zawsze. Coraz częściej słyszało się o potyczkach z Niemcami i to w coraz bliższych okolicach. W samym Zalewie wojsk na razie nie było. Po-

---

pominowienijem na Liturgii. Liczne zjawiania się zmarłych i inne widzenia potwierdzają ogromną korzyść, jaką otrzymują nieżyjący z modlitwy za nich i z przynoszenia za nich bezkrwawej ofiary.

Inną rzeczą, która przynosi olbrzymią radość duszom zmarłych, jest ofiarowywana za nich jałmużna. Nakarmić głodnego w imię zmarłego, pomóc biednemu – to jakby uczynić to jemu samemu.

Św. Afanasija (wspominamy ją 12 kwietnia) przykazała przed śmiercią na wspomnienie o niej karmić żebraków przez czterdzieści dni, jednak siostry monasterskie, wskutek niedbalstwa, wykonywały to zaledwie dziewięć dni. Wtedy święta zjawiła się im z dwoma aniołami i powiedziała: „Dlaczego zapomniałyście o moim przykazaniu? Wiedzcie, że jałmużna i modlitwy duchownego, wznoszone za duszę w ciągu czterdziestu dni, wywołują Boże miłosierdzie. Jeśli dusze zmarłych były grzeszne, Pan odpuści im grzechy, jeżeli były sprawiedliwe, osoby modlące się za nich zostaną wynagrodzone".

Szczególnie w naszych ciężkich czasach nierozsądne jest wydawanie pieniędzy na bezcelowe przedmioty i sprawy, kiedy, przeznaczając je dla ubogich, można jednocześnie zrobić dwa dobre uczynki – zarówno dla zmarłego, jak i dla tych, którym będzie okazana pomoc.

Jeżeli z modlitwą za zmarłego zostanie ofiarowana biedakom strawa, biedacy nasycą się cieleśnie, a zmarły duchowo.

św. Jan Szanghajski (Maksymowicz)
tłum **Ałła Matreńczyk**

Znalezione na polu walki pod Łodzią ikonka – składzień, głowica pocisku artyleryjskiego, naramiennik żołnierskiego płaszcza z numerem pułku
Zbiorowe mogiły żołnierzy rosyjskich poległych pod Łodzią jesienią 1914 roku na prawosławnym cmentarzu Doły

wtarzano wiadomości o potyczkach, słuchano coraz bliższych grzmotów artylerii, aż wreszcie około 15 listopada rosyjscy żołnierze doradzili wieśniakom opuszczenie domostw i ukrycie się w murach Łodzi lub Pabianic, bo prawdopodobnie dojdzie do walk na tym terenie. Większość posłuchała tych dobrych rad. A o tym, co działo się później na polach i łąkach Zalewa ludzie dowiedzieli się od nielicznych świadków, pozostałych na miejscu.

Zaczęło się 19 listopada. Niemcy zapuszczali się tu wcześniej, ale rosyjskie pojazdy przeganiały ich w kierunku zachodnim. Walki w bezpośredniej bliskości Łodzi trwały od szeregu dni i miały trwać jeszcze ponad dwa tygodnie. Pogoda była zimowa – mróz, śnieg, przenikliwy wiatr, czasami gęsta mgła, która w okolicy Brzezin umożliwiła Niemcom wyjście z okrążenia niemal pod samym nosem Rosjan. Dzięki temu szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na niemiecką stronę. Najbardziej zacięte walki toczyły się w rejonie Brzezin, Pabianic, Konstantynowa... To ostatnie miasteczko zostało całkowicie zamienione w gruzy. Najbliżej Zalewa położony Lutomiersk stał się centrum zmagań obu wojujących stron już od 22 listopada. Teren przechodził z rąk do rąk. Potem Rosjanie odeszli, jak się okazało, już na zawsze. Ale byli tuż obok, w sąsiednich miejscowościach. 2 grudnia toczono ciężkie walki o zajęte przez Niemców, leżące na południe od wsi Bechcice, wzgórze „181”, na które wojska rosyjskie podejmowały bezowocne kontrataki pięciokrotnie(!) w ciągu nocy z 2 na 3 grudnia. Rankiem naliczono tam 887 zamarzających zwłok żołnierzy rosyjskich. Spoczywają one na miejscowym wojennym cmentarzu na tym samym przeklętym wzgórzu „181”.

Po ustaniu walk ludzie zaczęli powracać. Pamiątką toczonych tu bojów jest w Zalewie kilka kurhanów – zbiorowych mogił poległych obu stron. Największy z grobów – tak zwana Kamionka – widoczny jest z dala. Na tym niewielkim wzgórzu, parokrotnie przechodzącym z rąk do rąk, śmierć zebrała największe żniwo. Poległych pochowano na skrzyżowaniu polnych dróg, naprzeciwko istniejącego tu od czasów napoleońskich cmentarzyska żołnierzy francuskich, zmarłych w miejscowym majątku z powodu ran, chorób i wycieńczenia.



O zaciętości walk pod Łodzią może świadczyć śmierć 20 tysięcy żołnierzy w jednodniowym boju o las koło wsi Gałków, czy też pogrom 26 pułku 6 Dywizji Syberyjskiej, który z nocy z 23 na 24 listopada po prostu przestał istnieć. Przeżyło jedynie 15 żołnierzy!

Długie lata na łąkach i polach leżało dużo pobitewnych pozostałości. Karabiny chłopi zebrali i wszystkie utopili w jednym ze stawów. Ołowiane kulki od szrapneli skupowali wędrowni żydowscy handlarze. Bagnety, na co dzień powtykane między strzechy, przydawały się do bicia świń. Gorzej było z pospolitymi odłamkami pocisków. Walało się tego pełno na polach i tylko kłopot był ze zbieraniem. Ale czasami dokonywano nieoczekiwanych odkryć.

– Kiedy kilkanaście lat temu poprawialiśmy drogę koło Kamionki – wspomina Wiktor Michalak – równiarka odkopała całego żołnierza niemieckiego. Miał na sobie pozostałości pikelhauby, resztki munduru, nawet zegarek, srebrny, taką staroświecką cebulę. Musiało tego żołnierza zasypać w okopie, bo jak po bitwie zabierano zabitych, to i jego by pochowano. Przecież leżał kilkadziesiąt metrów od zbiorowego grobu.

Pod Łodzią zginęło ponad dwieście tysięcy ludzi. Pochowano ich na wielu cmentarzach. Od kilku lat utrwaliła się piękna tradycja – na wybrane cmentarze w okolicach Brzezin przybywają żołnierze z berlińskiego garnizonu Bundeswehry, leśnicy z Brzezin, przedstawiciele Stowarzyszenia „Rosyjski Dom” z Warszawy i „Białoruskiego Domu” z Łodzi, miejscowi strażacy ochotnicy. Razem porządkują teren, potem krótka modlitwa za poległych, wspólne ognisko.

Na ogromnym cmentarzu pod Rzgowem (10 tysięcy poległych Rosjan i Niemców) była nawet prawosławna kaplica. Przez wiele lat w okresie powielkanocnym modlili się tu duchowni i parafianie z soboru św. Aleksandra Newskiego w Łodzi. Szkoda, że tę piękną chrześcijańską tradycję zarzucono. Cmentarzy pod Łodzią jest wiele, ale pamięci i modlitwy żyjących wciąż za mało. Chociaż... Pierwszy znak „nowego” już się pojawił. 2 sierpnia tego roku nad zbiorowymi mogiłami rosyjskich żołnierzy na prawosławnym cmentarzu na Dołach modlili się łódzcy parafianie ze swym duchownym, aktywiści „Białoruskiego Domu”, a z Warszawy przyjechali działacze „Rosyjskiego Domu” i przedstawiciel Ambasady Rosji. Dobrze, że chociaż od opisywanych wydarzeń minęło całe stulecie, to ich bohaterowie, polegli z dala od swojej ojczyzny, mogą choć czasem liczyć na prawosławną modlitwę za ich dusze. Nie zapominajmy o tych ludziach, wśród nich być może leżą bliscy niektórych z nas, którzy z wojny „za Wiarę Prawosławną, Cara i Ojczyznę” niestety do swych domów wrócić już nie mogli.

Marek Cybart
fot. **ze zbiorów autora**

Śladami świętości i zbezczeszczenia

Parafianie kędzierzyńskiej wspólnoty ze swoim proboszczem, o. mitratem Stanisławem Strachem, wyruszyli na Morawy do Czech. Pielgrzymi odwiedzili żeński monaster Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy w Vilemovie, sobór św. Gorazda w Ołomuńcu oraz cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy w Ostrawie.



Na cmentarzu w Ołomuńcu

W monasterze, pięknym nowoczesnym kompleksie, otaczającym z trzech stron cerkiew wybudowaną jeszcze przed drugą wojną światową, posługę niosą cztery mniszki z Rumunii. W monasterze jest pracownia pisania ikon i duży dom pielgrzymkowo-wypoczynkowy.

Kapelanem mniszek jest Polak rodem z Torunia, o. **Arkadiusz**, który pracując na Ukrainie w latach dziewięćdziesiątych przyjął prawosławie, a po ukończeniu szkoły teologicznej w Preszowie został wyświęcony na diakona i kapłana w Prawosławnej Cerkwi Ziem Czeskich i Słowackich.

W Ołomuńcu przywitał pielgrzymów proboszcz katedralnej cerkwi, o. prot. **Peter Nowak**, syn Czeszki wołyńskiej, która wychowała wszystkie swoje dzieci w miłości do prawosławia.

Skąd Czesi na Wołyniu? W XIX wieku car rosyjski potrzebował tam rąk do pracy na roli. W monarchii Habsburgów w owym czasie nie wszystkim Czechom żyło się dostatnio. Rząd rosyjski zaproponował Czechom korzystne warunki do osiedlenia się na Wołyniu. Tysiące rodzin skorzystało z oferty. Większość z nich, poznawszy wiarę autochtonów, pokochało prawosławie, przyjęło je i wychowało w nim swoje dzieci i wnuki. Wielu z tych Czechów powróciło do ojczyzny.

Patronem soboru w Ołomuńcu jest św. Gorazd, uczeń św.św. oświecicieli Słowian, Cyryla i Metodego. Został wyświęcony w 1939 roku przez władyków **Dosifieja** i **Gorazda**, przyszłego męczennika, którego w 1942 roku zamordowali niemieccy faszyści w ramach represji za udany zamach na protektora Czech i Moraw Reinharda Heydricha – oprawcę Czechów. Pielgrzymi z o. Peterem udali się na cmentarz, gdzie pochowano około 18 tysięcy żołnierzy armii rosyjskiej, serbskiej, rumuńskiej i austro-węgierskiej – prawosławnych, rzymskich katolików, grekokatolików, bośniackich muzułmanów, a także wyznania mojżeszowego. Wszystkie metalowe krzyże na żołnierskich mogiłach zostały spiłowane i oddane na złom. Ten straszny proceder Czesi rozpoczęli w schyłkowym okresie komunizmu, a zakończyli już po przemianach demokratycznych. Nie oszczędzono nawet drobnych elementów metalowych na betonowych nagrobkach muzułmańskich. Odarto je! Świeczki i krzyż procesyjny pielgrzymi przywieźli ze sobą z soboru, żeby móc się przed nim pomodlić. Proboszcz kędzierzyńskiej parafii odprawił *zaupokojną litiję* wśród ruin wojskowego pomnika, po którym pozostała tylko kupa gruzu.

Tuż przy ołomuckiej starówce znajduje się mauzoleum żołnierzy serbskich z czasów pierwszej wojny światowej, wzniesione w latach dwudziestych. Mauzoleum zostało poświęcone w 1926 roku przez biskupa Gorazda. Po pierwszej wojnie narody czeski i serbski łączyła gorąca przyjaźń, oparta na wspólnych ideałach słowiańskiego patriotyzmu.

A dziś? Widok mauzoleum był nie tyle przygnębiający, co przerażający. Cały kompleks został zdewastowany i w okrutny sposób zbezczeszczony. Wszędzie na ścianach napisy i nieprzyzwoite rysunki, namalowane różnokolorowymi sprejami. W *czasowni* nie oszczędzono nawet fresków. Gdzieś pośród napisów i „malowideł" przebija się jeszcze już słabo widoczny fresk z postaciami św.św. Braci Cyryla i Metodego. U podnóża czasowni, w gęstych krzakach, przykrywających wejścia do katakumby, gdzie spoczywają prochy Serbów, urządzono szalet. Pod sklepieniem portyku *czasowni* spotkaliśmy dwóch leżących na śpiworach bezdomnych. Przy ciepłej pogodzie mauzoleum staje się ich miejscem zamieszkania. W części szczytowej partyku już z daleka można dojrzeć napis, który ongiś umieścili Czesi „Wierność za wierność i miłość za miłość". Dziś, zważywszy na to, jak





W cerkwi w Vilemovie
Niżej mauzoleum, upamiętniające Serbów, którzy zginęli w I wojnie światowej

postępuje się z tym świętym miejscem, brzmi on raczej jak szyderstwo. Przed drzwiami prowadzącymi do czasowni, teraz zamkniętymi, lecz pozbawionymi szyb w okienkach, przy krzyżu z soboru *zaupokojną litiję* odprawił o. Peter. Na ten czas panowie bezdomni grzecznie opuścili legowisko, czyniąc pielgrzymom miejsce potrzebne do modlitwy.

W Ostrawie przed maleńką cerkiewką Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy pielgrzymów powitał proboszcz i dziekan okręgu ostrawsko-opawskiego, o. prot. **Nikoly Popov**, Bułgar osiadły po studiach w Czechach. W swojej parafii początkowo był świeckim aktywistą, potem diakonem, a po kilku latach został wyświęcony na prezbitera.

Z zewnątrz cerkiewka jest skromna, lecz jej wnętrze aż kipi od świętości. Kryje 171 relikwii, w tym Krzyża Pańskiego. Ponadto jest w niej kilka wydzielających *mirro* ikon, drukowanych na papierze. W obecności pielgrzymów toczyła *mirro* drukowana ikona Bogarodzicy *Wsiecarycy*. Kropelki *mirra* można było zauważyć na ikonie pod szkłem, a także na szkle. Nad królewskimi wrotami widnieje ikona *Nierukotworennaho Spasa*. Zbawiciel ma oczy zamknięte, lecz, jak mówi o. Nikołaj, w momentach historycznie ważnych Chrystus oczy otwiera, co widzą zebrani na modlitwę w cerkwi. Ostatnio Pan otworzył oczy przed wydarzeniami na Ukrainie.

Pielgrzymi przyłożyli się do świętości i zostali na nabożeństwie całonocnego czuwania. Koncelebrowali je gospodarz parafii i proboszcz z Kędzierzyna Koźla.

o. mitrat **Stanisław (Eustachy) Strach**
fot. **Włodzimierz Jaroszuk**

Festiwal w Siemiatyczach



Z błogosławieństwa metropolity **Sawy** Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach przy współpracy Ośrodka Kultury, tutejszego urzędu miasta, gminy, starostwa powiatowego, miasta i gminy Drohiczyn oraz parafii prawosławnych w dniach 7-9 listopada organizuje kolejny, jedenasty już, Przegląd Pieśni Paraliturgicznej.

W ciągu minionych dziesięciu lat w Siemiatyczach wystąpiło około dwustu chórów i zespołów z Polski i zagranicy, reprezentujących różne kultury wschodniej Polski oraz zachodnich rubieży Białorusi i Ukrainy. W tym roku wystąpią 24 chóry i zespoły z Polski i z zagranicy – w sumie około 250 uczestników.

Międzynarodowy Przegląd Pieśni Paraliturgicznych został objęty patronatem medialnym m.in. przez TV i Polskie Radio Białystok, portal internetowy Cerkiew.pl, Przegląd Prawosławny, tygodnik regionalny Kurier Podlaski i Głos Siemiatycz.

Bliże informacje i program znaleźć można na stronie internetowej Dekanalnego Ośrodka Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach.

Przegląd jest realizowany przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

o. **Sławomir Chwojko**

Projekt „Cerkiew”

– Martwiłem się, że może nikt nie zechce tu przyjść. Zupełnie niepotrzebnie – mówi Tomasz Wiśniewski. Z frekwencją na imprezach kulturalnych z tzw. wyższej półki jest zazwyczaj problem, ale nie tym razem. W prowadzonej przez Tomasza Wiśniewskiego michałowskiej Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii odbyło się spotkanie „Obraz granicznego świata”. „Gdzie tylko wzniesiono gródek czy zameczek, tam zaraz i cerkiew stawała…” – brzmiał cytat zamieszczony na zaproszeniu (Aleksander Jabłonowski, Źródła dziejowe. Podlasie, Warszawa 1909). Ten projekt, czytamy w anonsie, jest zaproszeniem do świata dawnego i obecnego prawosławia, które pozostaje nierozerwalnym elementem naszego dziedzictwa i historii.

Na spotkanie przybył prof. wydziału architektury Politechniki Białostockiej **Jerzy Uścinowicz**, zwycięzca tegorocznego, międzynarodowego konkursu na projekt cerkwi w Moskwie „Współczesne rozwiązanie architektoniczne obrazu świątyni prawosławnej”.

Ze starymi pocztówkami, przedstawiającymi cerkwie, przyjechał poseł na Sejm RP **Aleksander Sosna**. Ten niezwykle ciekawy i bogaty zbiór przyciągał uwagę zebranych. Ostatnio Aleksander Sosna poszerzył swoją kolekcję o sześć egzemplarzy. Wśród nich przedstawiające dwie perełki – cerkiew w Nowym Brzesku koło Miechowa i kaplicę kolejową w Skarżysku Kamiennej. Zapalony kolekcjoner z radością dzieli się z innymi swoją pasją. Chętnie udostępnia zbiory.

– Wbrew pozorom, pocztówek jest dużo – twierdzi – tylko są jeszcze gdzieś ukryte. Może leżą na strychu, w starej książce, czekając na swój czas. Postanowiłem, że je wszystkie wydobędę.

– Mentalność naszego społeczeństwa się zmienia. Kiedyś moi prawosławni przyjaciele jakby skrywali swą przynależność religijną, dziś jest wręcz odwrotnie – mówił podczas spotkania Tomasz Wiśniewski.

Tomasz Wiśniewski i Aleksander Sosna
Na stronie obok u dołu od lewej: Jerzy Uścinowicz, o. Warsonofiusz (Doroszkiewicz), o. Henryk Paprocki i o. Jarosław Jóźwik



Goście michałowskiej Pracowni mieli okazję obejrzeć unikalny dokument filmowy, obrazujący skalę zniszczeń cerkwi w ZSRR w okresie drugiej wojny światowej. Montażem filmowych surówek, wykonanych przez niemieckich żołnierzy Wehrmachtu, zajął się Tomasz Wiśniewski.

– Mówi się nawet o piętnastu tysiącach cerkwi, zniszczonych na obszarze okupowanym przez Niemców – informuje pan Tomasz. – W Moskwie rozebranych albo zdewastowanych zostało 1500 obiektów. Trudno sprecyzować skalę tego zjawiska, ponieważ Niemcy nie prowadzili takich statystyk. Dokonali ogromnych zniszczeń, ponieważ w cerkwiach znajdowała schronienie artyleria radziecka. Po wojnie świątynie remontowano i przerabiano choćby na domy kultury, albo zrównywano je z ziemią. Kiedyś przed laty udało mi się odnaleźć prawie wszystkie oficjalne filmowe kroniki niemieckie. Było ich bardzo dużo. Wszystkie oczywiście miały charakter propagandowy, ale obfitowały w kadry z frontu. Wykorzystałem to. Stworzyłem 30-godzinną filmową kolekcję. Pewne fragmenty powycinałem, niektóre były niepodpisane, więc sam musiałem dokonywać identyfikacji przedstawionych tam obiektów. Byłem do tego w pewien sposób przygotowany. Wcześniej studiowałem stare pocztówki, ikonografię, miałem też sporą wiedzę z zakresu architektury. Moja praca polegała na wycinaniu poszczególnych kawałków tych dokumentów i ich katalogowaniu.

Ów dokument filmowy Tomasz Wiśniewski miał zamiar wykorzystać w projekcie Polska – Rosja – Białoruś. Miała to być inspiracja do wspólnych dyskusji między przedstawicielami trzech krajów. Niestety, pomysłu nigdy nie udało się zrealizować.

Tomasz Wiśniewski gotów jest za darmo udostępnić posiadane materiały potencjalnym kontynuatorom tego wątku.

Z koncertem wystąpił grodzieński muzyk **Wiaczesław Wasilewski**.

Joanna Czaban
fot. **autorka**



Architektura w Supraślu

Ponad dwadzieścia architektonicznych projektów cerkwi, kaplic, kiotów memorialnych prof. architektury Jerzego Uścinowicza pokazano w sali Wiktora Wołkowa w pomieszczeniach Akademii Supraskiej. Wernisaż wystawy odbył się 17 października i towarzyszył międzynarodowej konferencji, przybliżającej cerkiewną architekturę, muzykę i ikonę.





Wystawę, w imieniu jej organizatora, Akademii Supraskiej, otworzył kanclerz akademii, o. **Jarosław Jóźwik**. O. prof. **Henryk Paprocki** podziękował architektowi za wielki wysiłek twórczy, kierujący myśli ku rzeczywistości Boga.

– To dla mnie zaszczyt, że w jednym z najważniejszych dla prawosławia w Polsce miejsc, w monasterze supraskim, mogę pokazać te prace – mówił **Jerzy Uścinowicz**. – Cieszę się, że ma to miejsce w sali Wiktora Wołkowa, mojego przyjaciela.

Wystawę prac tego samego autora można oglądać także w petersburskiej akademii sztuk pięknych oraz w instytucie architektury w Moskwie, gdzie – jak zauważył prof. Uścinowicz – istnieje duże zainteresowanie tym, co się dzieje w sakralnej architekturze w Polsce.

– Kiedy po studiach otrzymałem pierwsze zlecenie na wykonanie sakralnego projektu, czułem wielki ból braku wiedzy i silnego duchowego zakorzenienia – mówił Jerzy Uścinowicz. – Zawsze uważałem, że budowanie świątyni wymaga kompetencji, wiedzy i doświadczenia. By zaspakajać głód wiedzy, skorzystałem także ze ścieżki naukowej. Potem nastał czas projektowania cerkwi i ich budowy, nie zawsze w stu procentach realizowanych według myśli architekta. Ale takie jest życie. I nie zawsze w ogóle realizowanych.

Niezrealizowane projekty też pokazano na wystawie.

Projekty Jerzego Uścinowicza charakteryzuje czystość myśli, która przekłada się na czystość i harmonię form. Odbija się w nich też głęboka znajomość symboliki ortodoksyjnej świątyni. A to chroni autora projektu przed przypadkowością form, tak powszechną dziś zwłaszcza w nowych świątyniach zachodniego chrześcijaństwa. U Uścinowicza wszystko jest czytelne, staje się znakiem Bożej rzeczywistości, a jednocześnie nie jest to twórczość kopiująca historyczne wzory. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

BIAŁYSTOK

Jan Kochanowicz i władyka Jakub podczas wyświęcania rezonansu. Niżej patriarcha Ireneusz z o. Michałem Czykwinem i biskupem Arseniuszem



Rezonans w Kendronie

3 października arcybiskup białostocki i gdański Jakub wyświęcił nowe pomieszczenia przychodni Kendron przy ul. Marjańskiego w Białymstoku oraz znajdujący się w niej nowoczesny 3-teslowy rezonans magnetyczny.

Ważący osiem ton aparat jest pierwszym tej klasy urządzeniem w województwie podlaskim i trzecim w Polsce. Nowoczesna technologia umożliwia m.in. wykonanie spektroskopii, która określa, czy dana zmiana jest złośliwa, czy też nie. Rezonans pozwala również na badanie o wiele mniejszych struktur niż w powszechnie stosowanych aparatach 1,5-teslowych. Przychodnia korzysta z aparatu od lipca. W kilku przypadkach sprzęt pozwolił lekarzom na wczesne zdiagnozowanie zmian nowotworowych i szybką reakcję.

Kendron zaadaptował na potrzeby przychodni trzysta metrów kwadratowych pomieszczeń w kamienicy przy ulicy Marjańskiego 3 (obok DH Central), dostosowując je do szeregu wymogów, które należało spełnić, by przyjąć cenny, bo warty kilka milionów złotych, sprzęt.

– Prócz pracowni MRI będą też mieścić się tu inne nasze gabinety diagnostyczne, stanie USG z dopplerem – mówi dr hab. nauk medycznych **Jan Kochanowicz**. – Przeniesiemy tu też pracownię EEG.

– Dziś prosimy o Boże błogosławieństwo – powiedział arcybiskup Jakub – bo wszystko co jest robione bez błogosławieństwa, skazane jest na niepowodzenie. Zebranym pracownikom przychodni, członkom Bractwa św. Mikołaja oraz zaproszonym gościom władyka wyjaśnił, że podczas wyświęcenia modlimy się, żeby Bóg zesłał łaskę nie na pomieszczenia, lecz przede wszystkim na przebywających w nich pracowników i pacjentów.

– Jest to osiągnięcie całego zespołu – zaznaczył dr Jan Kochanowicz. – Pragnę podziękować *bratczykom*, którzy stworzyli przychodnię Kendron i pomagają w jej funkcjonowaniu. To już osiemnaście lat wspólnego działania!

– Cieszymy się wszyscy, i pacjenci, i lekarze – powiedział prof. **Zenon Mariak**, prorektor Uniwersytetu Me-

Z pomocą Serbom

Parafia św. Jana Teologa w Białymstoku i Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej organizowały akcję zbierania środków finansowych na pomoc ofiarom straszliwych powodzi, które nawiedziły Serbię i Bośnię ostatniej wiosny.

Trwała ona od czerwca. Informowaliśmy o tragedii serbskich powodzian. Dzięki wsparciu i życzliwości Białostockiego Ośrodka Kultury udało się zorganizować projekcje serbskich filmów w kinie Forum, z których dochód został przeznaczony na rzecz powodzian. Kwestowaliśmy podczas III Festiwalu Kultury Serbskiej Vidovdan, który pod koniec czerwca w Białymstoku organizowała parafia św. Jana Teologa. Ostatecznie na koncie Eleosu uzbieraliśmy 31 112,44 zł.

Pieniądze zostały przekazane na konto Fundacji „Patrijarh Pavle", która zajmuje się koordynowaniem pomocy dla powodzian z ramienia Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

Zaangażowanie wiernych z Polski, którzy wcześniej też pomagali Serbom, wzbudziło poruszenie wśród duchownych i wiernych serbskiej Cerkwi. Patriarcha serbski **Ireneusz** osobiście pragnął podziękować wiernym z Polski. Taka okazja nadarzyła się 1 października, kiedy to ojcowie **Michał Czykwin** i **Adam Jakuc** przebywali w Belgradzie. Duchowni uczestniczyli w oficjalnym spotkaniu, poświęconym sytuacji powodzian. Patriarcha podjął duchownych z Polski na prywatnej audiencji, gdzie serdecznie dziękował wszystkim ofiarodawcom. W spotkaniu uczestniczyli też biskupi wschodnioamerykański **Mitrofan** i toplicki **Arseniusz**. Patriarcha żywo interesuje się sytuacją prawosławnych w Polsce. Dzięki wieloletnim dobrym relacjom z Polską ma w naszym kraju wielu przyjaciół.



Patriarcha poprosił o przekazanie serdecznych podziękowań wszystkim, którzy wsparli akcję „Pomóżmy Serbii", a w szczególności parafii św. Jana Teologa w Białymstoku i Prawosławnemu Ośrodkowi Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej za współczucie, braterstwo i poczucie jedności w wierze.

o. Michał Czykwin



dycznego w Białymstoku. – Była taka konieczność, żeby to urządzenie tutaj się znalazło. Docent Kochanowicz jest w naszym regionie prekursorem, jeśli chodzi o sprowadzenie sprzętu tak wysokiej klasy.

Jan Kochanowicz zaoferował współpracę Uniwersytetowi Medycznemu. Wyświęcony sprzęt będzie również służyć naukowym badaniom.

Arcybiskup Jakub pogratulował dr. Kochanowiczowi Srebrnego Krzyża Zasługi za pracę na rzecz państwa i obywateli, którym został odznaczony podczas tegorocznej inauguracji roku akademickiego.

Jan Makal, fot. **autor**

Zapraszamy na badania

Na dzień otwarty w ramach Światowego Dnia Walki z Cukrzycą zaprasza Poradnia Diabetologiczno-Internistyczna w Specjalistycznej Przychodni Leśna Polana (Białystok, ul. Leśna Polana 24, dojazd autobusem 19 od ul. Mickiewicza i Grabowej).

8 listopada, w sobotę, w godzinach od 9 do 15 można będzie bezpłatnie zmierzyć stężenie cukru i ciśnienie tętnicze.

Informacje pod tel. 600 835 820.

Serbowie na Bacieczkach

Parafia św. Jana Teologa na Bacieczkach w Białymstoku od wielu lat współpracuje z Serbską Cerkwią Prawosławną. Braterska miłość zaowocowała wieloma wspólnymi inicjatywami, jak choćby corocznym Festiwalem Kultury Serbskiej Vidovdanem w Białymstoku, pomocą dla poszkodowanych w powodziach czy wspólnymi wydawnictwami książkowymi. Duchowni parafii utrzymują więzi z wieloma serbskimi wspólnotami. W parafii na Bacieczkach znajdują się relikwie świętych i kopie cudotwórczych ikon – to bezcenne dary Serbów.

Na Bacieczkach stanął już dom parafialny, ściślej cały kompleks. W nim znajdują się kancelarie, miejsca spotkań i pracy, multimedialna sala konferencyjna, część mieszkalna oraz kaplica, pełniąca również funkcję chrzcielnicy. Domowa cerkiew, z błogosławieństwa arcybiskupa **Jakuba**, będzie poświęcona świętemu Nikolajowi (Velimiroviciowi), biskupowi Żiczy, zwanemu „nowym Złotoustym". Będzie to pierwsza taka cerkiew w Polsce i w tej części Europy. Dzięki zaangażowaniu Serbów, do Białegostoku przyjechała już cząsteczka relikwii św. Nikolaja – to dar diecezji valjevskiej i zarządzającego nią władyki **Milutina**, który od lat wspiera duchowo parafię na Bacieczkach. W jego jurysdykcji znajduje się monaster Lelić, gdzie spoczywają relikwie świętego, a sam władyka obiecał uczestniczyć w wyświęceniu kaplicy.

Młodą parafią zainteresowały się serbskie media. O decyzji arcybiskupa Jakuba uczynienia św. Nikolaja patronem kaplicy pisała serbska prasa, a ogólnokrajowa telewizja wyemitowała reportaż o parafii św. Jana Teologa. Dzięki osobistemu zainteresowaniu i zaangażowaniu serbskiego patriarchy **Ireneusza**, w kaplicy powstaje wyjątkowa polichromia. To dar serbskiego patriarchatu i wyraz wdzięczności za wieloletnią współpracę. Patriarcha Ireneusz wysłał do Polski dobrych artystów. Prof. **Goran Janićijević** to zastępca rektora Akademii Sztuki Cerkiewnej w Belgradzie i szef katedry fresków na tej uczelni, jeden z najbardziej znanych i cenionych współczesnych ikonografów w Serbii. Swoje projekty wykonuje w różnej technice, również na mokrym tynku, dochowując wierności kanonom. Jest autorem malowideł w ponad czterdziestu świątyniach w Serbii, Bośni



Prof. Goran Janićijević przy pracy

i Hercegowinie, na Węgrzech, w Słowacji, USA, Kanadzie, Chorwacji i wielu innych krajach. Wystawy jego prac były pokazywane w ponad stu miejscach, a profesor regularnie wykłada na wszystkich znaczących uniwersytetach na świecie. Na osobistą prośbę patriarchy Ireneusza to właśnie profesor Janićijević objął opieką projekt polichromii w cerkwi na Bacieczkach.



Plebania poarafii św. Jana Teologa
Polichromie

Prace rozpoczęły się 1 października. Profesor wraz z asystentem, **Miodragiem Milutinoviciem**, pracują w kaplicy większą część każdej doby. Projekt polichromii zakłada rozmieszczenie w ołtarzowej części kaplicy ponad pięćdziesięciu postaci, zarówno świętych, jak i ujęć przedstawiających wydarzenia z Ewangelii. Kolejne pięćdziesiąt postaci świętych znajdzie miejsce w dalszej części świątyni. Prace trwają i powinny zakończyć się do końca tego roku. Na szczególną



uwagę zasługuje fakt, iż od czasów mnicha **Nektariusza**, który w XVI wieku był współautorem fresków w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, nigdzie indziej w Polsce Serbowie nie rozpisali świątyni.

Równocześnie prace nad ikonostasem do kaplicy św. Nikolaja rozpoczął ceniony białostocki artysta i rzeźbiarz **Leon Naumiuk**. Planuje się zakończyć wszystkie prace i oświęcić cerkiew podczas Vidovdanu w 2015 roku. Jednak aby wszystko udało się zrobić do tego czasu, potrzeba dużo pieniędzy. Dlatego zwracamy się z serdeczną prośbą o wsparcie naszej wspólnoty w realizacji tego ważnego i wyjątkowego dzieła. Wszystkich, którzy zechcą wspomóc dzieło pisania fresków przez serbskich artystów, prosimy o przekazywanie pieniędzy na konto parafii

Parafia św. Jana Teologa, ul. Herberta 61, Białystok, konto: 81 8099 0004 0016 5304 2000 0010 z dopiskiem „freski”.

Parafia serdecznie dziękuje wszystkim, którzy wspierają budowę naszej plebanii, w tym cerkwi św. Nikolaja. Rozpoczęliśmy już wykopy pod fundamenty nowej cerkwi św. Jana Teologa. To dzięki pomocy wiernych



mogliśmy rozpocząć to wielkie dzieło. Niech Dobry Bóg wynagrodzi wszystkich darczyńców! *Spasi Hospodi!*

o. Michał Czykwin
fot. **autor**

Świętość Sergiusza Bułgakowa

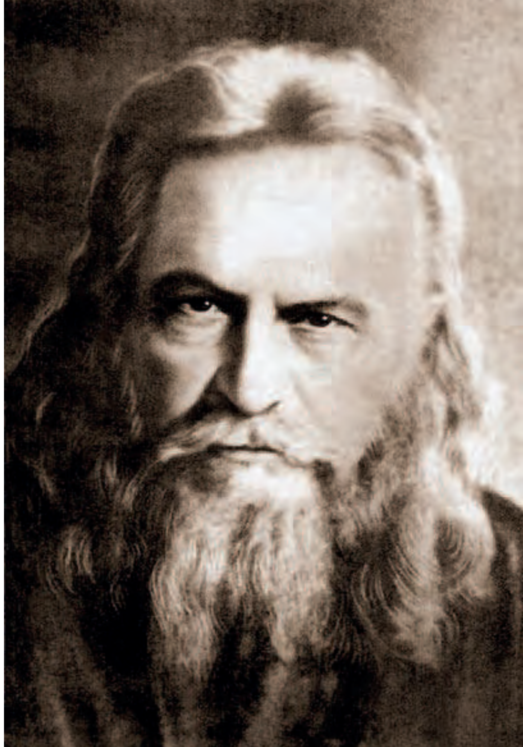
Od kilku miesięcy dostępny jest po polsku „Dziennik Duchowy” o. Sergiusza Bułgakowa w przekładzie matuszki Eudokii (Haliny Lachockiej), wydany przez wydawnictwo HOMO DEI z Krakowa. „Dziennik” zawiera notatki tego wybitnego teologa i filozofa z jego religijnych rozmyślań, spisanych w latach 1924-1925.

W 70. rocznicę śmierci o. **Sergiusza Bułgakowa**, 27-28 czerwca 2014 roku, odbyło się w Paryżu w Collegium Bernardynów sympozjum „Sergiusz Bułgakow – ojciec współczesnego Kościoła”.

O. Sergiusz Bułgakow uznany został za jednego z głównych „architektów” filozoficznego i religijnego odrodzenia w Rosji na początku XX wieku i za jednego z największych współczesnych teologów prawosławnych.

Twórczość Sergiusza Bułgakowa to 28 tomów prac, setki artykułów. Jego dorobek został przetłumaczony na prawie wszystkie europejskie języki. O. Sergiusz był ekonomistą, eseistą, historykiem, krytykiem literackim, filozofem, teologiem, komentatorem Biblii, człowiekiem niezwykle wszechstronnym i w końcu duchownym, profesorem i dziekanem prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu.

O. protoijerej Sergiusz Nikołajewicz Bułgakow urodził się 16 czerwca 1871 roku w Rosji, w miasteczku Liwny w orłowskiej guberni, w skromnej, wielodzietnej rodzinie duchownego, opiekuna cmentarnej cerkwi.



O. Sergiusz Bułgakow

Ród Bułgakowych wywodzi się od tatarskich książąt i był szeroko rozsiany po całej Rosji. Ojciec znanego w Polsce pisarza Michała Bułhakowa również pochodził z tego rodu. Byli to cerkiewni kronikarze, historycy, teolodzy, duchowni.

Sergiusz wstąpił początkowo do szkoły duchownej, a następnie do orłowskiego seminarium, lecz wkrótce je porzucił. Chciał służyć przede wszystkim narodowi. Przeniósł się na Uniwersytet Moskiewski, gdzie wybrał prawo i ekonomię polityczną.

Zafascynowany poglądami materialistycznymi i marksizmem, równolegle z pracą pedagogiczną publikuje artykuły, w których analizuje problemy agrarne Rosji, lecz szybko odkrywa, że marksizm nie jest w stanie ich rozwiązać. Odrzuca go i powraca do problemów duchowych – wieczności, cierpienia, które staną się istotą jego życia. Zakłada rodzinę. Wyjeżdża do Niemiec, Francji i Anglii, aby ukończyć dysertację.

W Niemczech zagłębia się w filozofię idealistyczną. Wraca na Uniwersytet Moskiewski jako wybitny publicysta ekonomiczny. Zostaje profesorem. Powraca do religijno-filozoficznego światopoglądu. Staje się znanym pisarzem i wpływowym działaczem społecznym.

W 1907 roku zostaje wybrany do II Dumy Państwowej. Jego ideą staje się poszukiwanie dróg chrześcijańskiej przemiany życia społecznego. Podstaw szuka w epoce pierwszych chrześcijan.

Całkowity powrót Sergiusza do „domu Ojca" następuje w monasterze Optina w celi starca, który przyjął go jak syna marnotrawnego.

W 1909 roku Sergiusz Nikołajewicz przeżywa tragedię – śmierć czteroletniego syna. W rozpaczy i modlitwie spotykają go mistyczne przeżycia. Pogrąża się w rozważaniach teologicznych. Staje się aktywnym działaczem cerkiewnym. W jego pracach pojawia się tematyka ekumeniczna. Wydaje książki, pisze prace o znaczeniu duchowym, o kulturze, o społecznej i duchowej potędze pierwszych chrześcijan, o woli Stwórcy, kierującego światem i drodze człowieka do dojrzałości, ku życiu wyższemu. Coraz bardziej pochłania go teologia. Podstawową pracą religijno-filozoficzną Bułgakowa jest jego „Światło wieczności", wydane w 1917 roku. To świadectwo twórczego talentu autora i bogactwa jego nowych idei filozoficznych. Pisze o miejscu i istocie wiary, modlitwy, religii w życiu człowieka.

Z błogosławieństwa patriarchy Tichona Sergiusz Bułgakow występuje na pierwszym Wszechrosyjskim Zjeździe Duchowieństwa i Wiernych z wykładem o sytuacji prawnej Cerkwi w państwie. Otwiera się przed nim kariera naukowa, lecz zwycięża pragnienie przyjęcia stanu duchownego. 10 czerwca 1917 roku, w dniu Świętej Trójcy, zostaje wyświecony na diakona, wkrótce przyjmuje święcenia kapłańskie.

Lecz nowe władze pozbawiają go tytułu profesora i usuwają z uniwersytetu. Wyjeżdża do rodziny na Krym, gdzie całą duszą poświęca się służbie duchownego. W ciągu czterech lat pisze szereg prac filozoficznych. Jego służba rosyjskiej Cerkwi zostaje przerwana w grudniu 1922 roku dekretem Lenina „o przymusowym wysłaniu o. Sergiusza z rodziną z obszaru ojczyzny za granicę". O. Sergiusz wyjeżdża do Konstantynopola. Wielkie wrażenie wywiera na nim Hagia Sophia. Odbiera ją jako matkę wszystkich chrześcijańskich świątyń, ponadpaństwową i ponadnarodową, powstałą przed wielkim podziałem chrześcijan. Wierzy, że przed końcem historii nastąpi duchowa jedność chrześcijańskiego świata. Staje się rzecznikiem idei powszechnego ekumenizmu. Później bierze udział w pierwszych międzynarodowych spotkaniach ekumenicznych.

Swą miłością do pierwszych chrześcijan dzielił się z wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego, anglikańskiego, luterańskiego.

W grudniu 1924 roku wyjechał do Londynu, aby zebrać środki na założenie w Paryżu prawosławnej uczelni teologicznej.

Podczas otwarcia Instytutu Teologicznego św. Sergiusza Radoneskiego 31 maja 1925 roku o. Sergiusz wygłasza wykład inauguracyjny. W Instytucie objął katedrę teologii dogmatycznej.

Nie sposób zliczyć kapłanów, mnichów i ludzi świeckich, dla których był duchownym ojcem, którzy przychodzili do niego do spowiedzi, nawet gdy już utracił głos. Równocześnie z pracą w Instytucie wydaje obszerne prace teologiczne. Włącza się też w działania, mające z czasem doprowadzić do powstania Światowej Rady Kościołów.

Często był krytykowany za swoje idee sofiologiczne i powszechnego zbawienia, wówczas odpowiadał, że nie buduje nowych dogmatów, wygłasza jedynie osobiste, teologiczne rozważania.

Jego prace i jego idee, do niedawna kontrowersyjne, stają się przedmiotem analiz i tematami teologicznych prac doktorskich.

O. Sergiusz był wykładowcą surowym, ale sprawiedliwym, wzbudzał nie tylko szacunek, ale i swoisty lęk. Uważano, że jest tak przenikliwy, iż słyszy nawet myśli studentów.

Jedną z idei duchowych o. Sergiusza był stan zakonny „w świecie" – *monaszestwo w miru*. Uważał, że miejsce mnicha lub mniszki jest nie tylko w monasterze czy na Liturgii, gdzie nas ochrania Boża obecność, lecz i tam, gdzie samotnie świadczymy o obecności Chrystusa w mroku bezbożnego świata.

Do jego duchowych dzieci należała wybitna astronom, fizyk, matematyk i teolog **Helena Połońska**, która przy-

jęła stan zakonny „w świecie”. Była aktywnym działaczem i przedstawicielem na teren Polski Ruchu Studentów Prawosławnych – emigrantów rosyjskich w Europie. Prof. Połońska umożliwiła kilku uczniom Prawosławnego Gimnazjum w Brześciu wstąpienie do Instytutu św. Sergiusza. Należał do nich między innymi o. prot. **Aleksy Znosko** i mój ojciec, o. prot. **Eugeniusz Lachocki**.

Matuszka Helena Połońska opowiadała mi, że o. Sergiusza Bułgakowa poznała w Preszowie podczas zjazdu duchownych, teologów i młodzieży prawosławnej, wygnanej z komunistycznej Rosji. To on włączył ją do pracy w organizacji z młodzieżą prawosławną w Europie.

W latach 20. w Instytucie Teologicznym w Paryżu słuchała wykładów o. Sergiusza poświęconych apologetyce chrześcijaństwa. Stał się on jej duchowym ojcem. W swoich wspomnieniach opowiedziała, jak odbyła u niego długą „duchową spowiedź”. W lipcu 1944 roku, w przeczuciu nadciągających działań zbrojnych, wyjechała z synem do jednej z podwarszawskich miejscowości. Któregoś dnia jej myśli nieoczekiwanie pobiegły ku o. Sergiuszowi. Rozpoczęła z nim wewnętrzną głęboką rozmowę. W tej „duchowej spowiedzi” nie miała wątpliwości, że została wysłuchana. Po latach dowiedziała się, że o. Sergiusz właśnie w tym czasie, w lipcu 1944 roku, umierał w Paryżu.

O. Sergiusz powtarzał, że „sens i ostateczny cel każdej filozofii i religii polega na tym, żeby pobudzać ludzi do osiągnięcia głębokiego humanizmu…” i że „…religia i filozofia spełniają swe przeznaczenie tylko wtedy, kiedy uczą ludzi być ludzkimi w najgłębszym sensie tego słowa”.

Jego poglądy i przeżycia odbijają się w „Dzienniku Duchowym”, pomagają każdemu chrześcijaninowi zachować wiarę, nadzieję, miłość i pokorę.

Cerkiew z uwagą pochyla się nad jego życiem i nauczaniem, otwarta pozostaje też droga do jego kanonizacji.

Matuszka Eudokia
(Halina Lachocka)



W szkole św.św. Cyryla i Metodego

Święto Opieki Bogarodzicy było w Zespole Szkół Niepublicznych św. św. Cyryla i Metodego obchodzone razem z Dniem Edukacji Narodowej, podczas którego pierwszoklasiści złożyli ślubowanie. Uroczystość rozpoczęto Liturgią. W homilii o. **Andrzej Kuźma**, opiekun duchowy Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, zwrócił uwagę na związek opieki Bogarodzicy i opieki pedagogicznej. Modlitwy wznoszono za ofiarodawców Wspólnego Dzieła, którzy wspomogli finansowo remont szkoły.

Dalsza część uroczystości przebiegała właśnie w wyremontowanej sali gimnastycznej. Zaproszonych gości, posłów na Sejm RP **Eugeniusza Czykwina** i **Aleksandra Sosnę**, przedstawiciela konsula generalnego Republiki Białoruś w Polsce, zastępcę dyrektora departamentu edukacji Urzędu Miejskiego w Białymstoku **Lucję Orzechowską**, przywitała dyrektor szkoły **Lena Ławniczuk**.

Przewodniczący Bractwa św.św. Cyryla i Metodego **Bazyli Piwnik** nakreślił kierunek edukacji prawosławnej szkoły.

Z programem artystycznym wystąpili pierwszoklasiści ze szkoły podstawowej i gimnazjum.

Pierwszy raz w historii szkoły naukę w pierwszej klasie rozpoczęło aż 44 uczniów (w tym 32 w szkole podstawowej).

Jan Makal, fot. **autor**

Kobieta na obrazie



7 października otwarto w Borysowie na Białorusi wystawę cyfrowego malarstwa, poświęconą kobiecie i jej głównej roli, macierzyństwu. Wystawa została przygotowana z inicjatywy fundacji Prosfora, prowadzonej przez **Władimira Abramowa**. Szef fundacji, z wykształcenia architekt, muzyk i ekonomista, pracuje jako dyrektor firmy finansowej. Chce jednak realizować swoje marzenia – poprzez wspieranie rozwoju sztuki wzmacniać związki artystów z Cerkwią. Władimir Abramow gościł niedawno na Białostocczyźnie, nawiązując kontakty z naszymi artystami, których twórczość jest inspirowana prawosławiem. (**ar**)

LIST DO REDAKCJI

Jeszcze o dzieciach

Zgadzam się z panem Markiem Cybartem, tylko że...

Zacznijmy od początku, Część dzieci pochodzi z rodzin mieszanych i jeden rodzic, a dwójka dzieci, i jak trudno wybierać się do cerkwi, gdy drugi rodzic siedzi przed telewizorem albo jeszcze śpi. Idźmy dalej. Jedno dziecko w wózku, drugie za rączkę lub na rękach, trzeba wózek wnieść do *prytworu*, a kto potrzyma dzieci, gdzie je postawić, itd. Oni, wchodząc do Bozi (nie czytaj cerkwi), wchodzą do swoich i potrzebują oparcia, a nie krytyki, bo nie daj Boże któregoś dnia zrozumieją i nie przyjdą. Przecież oni dla naszej Cerkwi zrobili dużo, bo są tu z dziećmi, z naszą przyszłością.

Ja osobiście podziwiam takich rodziców. Nie chciałabym, żeby w cerkwi nie było płaczu dzieci czy gaszenia świec, czy biegania... Na moich oczach te niegrzeczne dzieci wyrosły i są już ze swoimi niegrzecznymi dziećmi na służbie (myślę, że zachowują post eucharystyczny za swoje dzieci). Ja, jak większość naszych ludzi, kocham wszystkie dzieci, a szczególnie te niegrzeczne, przecież kiedyś z tego wyrosną.

Jeszcze boli mnie jedna sprawa (nie kieruję tego do autora listu), że panie i panowie, których dzieci i wnuki są w kościele, krytykują nasze dzieci w cerkwi, więc piszę: Przyprowadźcie swoje dzieci i wnuki do cerkwi na 90 minut i niech postoją grzecznie w każdą niedzielę.

Babcia

Życzę sobie i wszystkim dużego skupienia na modlitwie, a wtedy nie będą nam przeszkadzać dzieci.

Przed wyborami

Wkrótce wybierać będziemy władze samorządowe. Do tych wyborów podchodzimy inaczej niż do parlamentarnych, bo często mamy szanse głosowania na tych, których znamy, osobiście lub z ich dotychczasowej pracy i osiągnięć. Są wśród nich przedstawiciele naszego środowiska. Wierzymy, że będą troszczyć się o naszą kulturę i religię, o sprawy gospodarcze, że ich wysiłki dobrze przysłużą się wszystkim mieszkańcom Podlasia. Niektórzy z nich zgłosili się do naszej redakcji z prośbą o zaprezentowanie ich sylwetek. W listopadzie szukajmy ich nazwisk na listach wyborczych.

DO PODLASKIEGO SEJMIKU WOJEWÓDZKIEGO KANDYDUJĄ M.IN.



Piotr Burak, kandydat do sejmiku wojewódzkiego, był już członkiem białostockiej Rady Miasta w latach 1994-2002. Po raz pierwszy powołano wtedy w niej koło radnych prawosławnych (w składzie Piotr Burak, Antoni Mironowicz i ś.p. Mikołaj Wawreniuk), które wiele zrobiło dla przełamania nieufności mieszkańców miasta wobec prawosławnych. W sferze materialnej znalazło to odbicie chociażby w decyzjach o poszerzeniu cmentarza na Dojlidach, budowie parkingów przy cerkwiach, oświetleniu świątyń.

Nie był to jednak początek jego pracy społecznej i nie ustała ona po zakończeniu kadencji. Przede wszystkim już od początku lat osiemdziesiątych jest aktywnym członkiem rady parafialnej przy cerkwi św. Eliasza na Dojlidach, ostatnio jako przewodniczący komisji rewizyjnej, i brał udział w podejmowaniu wszystkich ważnych decyzji, dotyczących rozbudowy i modernizacji parafii.

Zaangażował się również w pomoc Cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Parafia utrzymuje żywe kontakty z ławrą w Poczajowie, monasterami w Banczenach i Krzemieńcu, niedawno wsparła nowo powstającą parafię w Szepietowce.

Piotr Burak otrzymał kilka wysokich odznaczeń cerkiewnych z rąk zwierzników Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, ś.p. metropolity Włodzimierza i obecnego, Onufrego.

Działalności takiej sprzyjała pozycja zawodowa Piotra Buraka. Jako prezes dużej firmy, specjalizujacej się w handlu materiałami budowlanymi, dobrze orientował się w ich jakości, cenie i dostępności na rynku. Dzięki temu doświadczeniu mógł wspierać budowę domów opieki społecznej w Kożynie i Trześciance czy remont starego budynku monasterskiego w Wojnowie.

Doświadczenie to w pracy społecznej ważna zaleta. I ją przede wszystkim chce wykorzystać Piotr Burak w pracy na rzecz społeczności Podlasia jako radny sejmiku wojewódzkiego.

W szczególności chciałby się pochylić nad problemem bezrobocia, monopolizowaniem handlu przez wielkie sieci i komunikacją.

Kandyduje z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej w okręgu nr 1, obejmującym miasto Białystok, z miejsca nr 5.



Lucja Nimierowicz, dyrektorka przedszkola nr 14, zwanego „białoruskim", incjatorka i współorganizatorka pierwszej prawosławnej szkoły w Białymstoku, członek Zarządu Głównego Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego, osobowość roku w ogólnopolskim konkursie nauczycieli wychowania przedszkolnego 2007. Za szczególne osiągnięcia w pracy dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej i społecznej nagrodzona Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej, a za pracę na rzecz Cerkwi orderem Świętej Marii Magdaleny III stopnia.

Jest mężatką, ma dwoje dzieci.

Kandyduje do Sejmiku Województwa Podlaskiego z listy Platformy Obywatelskiej, z ramienia Forum Mniejszości Podlasia, w okręgu nr 1, obejmującym Białystok, z miejsca numer 5.

Włodzimierz Pietroczuk, prawnik, od szesnastu lat starosta hajnowski. W Sejmiku Wojewódzkim chciałby się skupić na racjonalnym, uwgledniającym potrzeby lokalnych samorządów, podziale środków unijnych, pełnym wykorzystaniu szans, jakie daje przygraniczna współpraca z Białorusią, poprawie dostępności komunikacyjnej (drogi, kolej, internet szerokopasmowy), wspieraniu organizacji pozarządowych i budowie klimatu tolerancji i współpracy przedstawicieli różnych kultur, tradycji i wyznań.



Kandyduje z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, jako jedynka w okręgu nr 4, obejmującym powiaty białostocki, bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki.

Jan Syczewski, od ponad dwudziestu lat przewodniczący Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, w mijającej kadencji wiceprzewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego, inicjator i organizator wielu znaczących dla kultury białoruskiej imprez, aktywny działacz na rzecz współpracy z Białorusią, przeciwnik bezsensownej wyprzedaży majątku narodowego na rzecz obcego kapitału, prowadzącej do likwidacji dobrze prosperujących zakładów przemysłowych i do masowego bezrobocia.



Do Sejmiku Wojewódzkiego kandyduje z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, w okręgu nr 4, obejmujacym powiaty białostocki, bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki.

DO RADY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO KANDYDUJE M.IN.

Eugeniusz Siemieniuk, główny specjalista w Powiatowym Biurze Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Białymstoku, mieszka w rodzinnej Nowej Woli i prowadzi tam gopodarstwo rolne, przez trzy kadencje, od 1991 roku, wójt gminy Gródek.



Ma 61 lat, jest żonaty, ma dwoje dzieci i dwóch wnuków.

Do Rady Powiatu kandyduje z listy Platformy Obywatelskiej, z ramienia Forum Mniejszości Podlasia w okręgu nr 1, obejmującym gminy Michałowo, Gródek i Supraśl.

DO RADY MIEJSKIEJ BIAŁEGOSTOKU KANDYDUJĄ M.IN.

Jan Kochanowicz, dr hab. nauk medycznych, specjalista neurolog, kierownik Zakładu Neurologii Inwazyjnej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, prezes zarządu Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Kendron, przewodniczący Bractwa Świętego Mikołaja w Białymstoku, współtwórca programu „Pytanie do specjalisty", realizowanego w Radiu Orthodoxia we współpracy z Gazetą Współczesną, współorganizator wyjątkowej kajakowej prawosławnej pielgrzymki z Gródka do Supraśla, odznaczony przez prezydenta RP Srebnym Krzyżem Zasługi, wielokrotnie nagradzany przez rektora Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku i ministra zdrowia.



Ma 49 lat, jest żonaty, ojciec trzech synów.

Kandyduje z listy Platformy Obywatelskiej, z ramienia Forum Mniejszości Podlasia, w okręgu nr 1, obejmującym osiedla Przydworcowe, Piaski, Bema, Kawaleryjskie, Nowe Miasto.

Marek Masalski, dyrektor Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia ELEOS, w latach 1998-2010 radny Rady Miejskiej Białegostoku (pełnił funkcję wiceprzewodniczącego, był członkiem wielu komisji), a w latach 2010-2014 Sejmiku Województwa Podlaskiego (wiceprzewodniczący), wieloletni członek Bractwa Młodzieży Prawosławnej, nagrodzony między innymi orderem Świętej Marii Mag-



daleny II i III stopnia.

Ma 47 lat, jest żonaty, ma troje dzieci.

Kandyduje z listy Platformy Obywatelskiej, z ramienia Forum Mniejszości Podlasia, w okręgu nr 4, obejmującym osiedla Młodych, Słoneczny Stok, Zielone Wzgórza, Leśna Dolina i Starosielce.

Adam Musiuk, dr inż. budownictwa, adiunkt na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej oraz wykładowca w Katedrze Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, od 1998 roku przedstawiciel monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu do spraw budowlanych,w latach 2004-2014 odpowiedzialny za restaurację cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku, Wszystkich Świętych na Wygodzie, św. Anny w Królowym Moście oraz św. Eufrozyny Połockiej w Białymstoku, społeczny doradca do spraw inwestycyjnych monasterów w Wojnowie i Zwierkach, inicjator i współorganizator prawosławnej szkoły im. św.św. Cyryla i Metodego, od 2009 roku prowadzi autorską audycję w Radiu Akadera, w latach 2010-2014 radny Rady Miasta Białystok. Za prace na rzecz Cerkwi został nagrodzony orderem św. Marii Magdaleny i orderem św. Równych Apostołom Cyryla i Metodego.



Ma 43 lata, jest żonaty, ojciec dwójki dzieci.

Startuje z listy PO, z ramienia Forum Mniejszosci Podlasia, w okręgu nr 2, obejmującym osiedla Centrum, Sienkiewicza, Białostoczek, Jaroszówka, Wyżyny.

Sławomir Nazaruk, pracownik PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., od 1998 roku radny Rady Miasta Białystok, w kadencji 2010-2014 wiceprzewodniczący Rady Miasta, działacz bractw cerkiewnych, obecnie przewodniczący Bractwa Cerkiewnego Trzech Świętych Hierarchów, od 1994 roku członek honorowy Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, organizator i współorganizator wielu białoruskich wydarzeń kulturalnych w Centrum Kultury Prawosławnej, odznaczony orderami św. Marii Magdaleny i św.św. Cyryla i Metodego, uhonorowany Aktem Podziękowania Ambasady Republiki Serbii w Warszawie za organizację wieców poparcia „Za serbskie Kosowo".



Ma 56 lat, jest żonaty.

Startuje z listy Platformy Obywatelskiej, z ramienia Forum Mniejszości Podlasia, w okręgu nr 5, który obejmuje osiedla Antoniuk, Bacieczki, Dziesięciny, TBS-y, Wysoki Stoczek, Zawady.

Agnieszka Nazaruk-Zdanuczyk, absolwentka Uniwersytetu w Białymstoku (Wydział Pedagogiki i Psychologii oraz Wydział Prawa), a także Politechniki Białostockiej (Wydział Zarządzania), od wielu lat z pasją oddana działalności społecznej (m.in. jako ławnik, członek stowarzyszenia Aktywne Osiedle, przewodnicząca Forum Równych Szans i Praw Kobiet w Białymstoku), inicjatorka szeregu przedsięwzięć na rzecz lokalnej społeczności.



Mężatka, ma dwoje dzieci.

Kandyduje z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej w okręgu nr 2, obejmującym osiedla Białostoczek, Sienkiewicza, Wygoda, Jaroszówka i Centrum.



Stefan Nikiciuk, radny Rady Miasta Białegostoku mijającej kadencji, za najważniejsze zadania w przyszłej uważa dokończenie uzbrajania w infrastrukturę wodno-kanalizacyjną i gazową obszarów przyłączonych do Białegostoku oraz regulację spraw własnościowych na tych terenach, kontynuację przekształcania zalewu w Dojlidach w ośrodek sportowo-wypoczynkowy z prawdziwego zdarzenia, wstrzymanie wysokiej zabudowy w osiedlach domków jednorodzinnych, zwiększenie liczby żłobków i przedszkoli, podniesienie jakości oferty edukacyjnej poprzez rozwój szkolnictwa zawodowego, promocję Białegostoku jako miasta wielokulturowego.

Startuje z listy Platformy Obywatelskiej, z ramienia Forum Mniejszości Podlasia, w okręgu nr 3, obejmującym osiedla Bojary, Piasta I i II, Skorupy, Mickiewicza, Dojlidy, Dojlidy Górne, Dojlidy Kolonia, Zagórki, Kolonia Halickie.

Arkadiusz Waszkiewicz, student prawa i członek władz krajowych Sojuszu Lewicy Demokratycznej, społeczny współpracownik posła Eugeniusza Czykwina, w Radzie Miasta chce skutecznie działać na rzecz profilaktyki ochrony zdrowia seniorów i ograniczenia bezrobocia wśród osób młodych.



Kandyduje do Rady Miasta z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej w okręgu nr 4, obejmującym osiedla Słoneczny Stok, Leśną Dolinę, Zielone Wzgórza, Młodych i Starosielce.

oprac. **Dorota Wysocka**
fot. **Paweł Ławreszuk**

Wybrać swoich

Każdy ma swoich kandydatów w wyborach samorządowych, do których pójdziemy 16 listopada. „Swoich" dla przedstawicieli mniejszości ma sens podwójny. Oznacza także, że można wybrać prawosławnego Białorusina, Ukraińca, który by znał i rozumiał jego korzenie i specyficzne dla mniejszości problemy, chciał je rozwiązywać, także z potrzeby serca i odpowiedzialności za swoją społeczność. 13 października na redakcyjnej dyskusji na temat wyborów spotkali się poseł Eugeniusz Czykwin, rozmowę prowadzący, radni Rady Miasta Białystok Adam Musiuk i Stefan Nikiciuk, dyrektorka przedszkola nr 14 w Białymstoku, nazywanego białoruskim, Lucja Nimierowicz i Arkadiusz Waszkiewicz, reprezentujący ruch studencki.



Eugeniusz Czykwin: – Są ludzie, którzy uważają, że prawosławni nie powinni – jak mówią – mieszać się do polityki, nawet startować w wyborach.

Adam Musiuk: – Jeśli nikt nie będzie startował, to jak zapewnimy należne nam prawa, jak uzyskamy od państwa dofinansowanie do kultury i szkolnictwa mniejszościowego, na inwestycje w regionach, zamieszkałych przez mniejszość?

Eugeniusz Czykwin: – Bardzo ważne jest, by nasi ludzie byli obecni w różnych sferach życia, także politycznego i samorządowego. Do takiej obecności prowadzą wybory. Niestety frekwencja naszych ludzi na wyborach jest dużo niższa niż średnia w kraju.



Arkadiusz Waszkiewicz: – Frekwencja w wyborach samorządowych w województwie podlaskim należy do najniższych w Polsce i rzadko kiedy przekracza próg 40-42 procent. Tymczasem są to wybory, w których swą siłę ma każdy głos. Znamy wiele przykładów, kiedy ktoś zwycięża przewagą dosłownie kilku głosów nad swoim konkurentem. Czyli każdy głos ma znaczenie. Idąc do urny wybieramy osobę, która będzie w najlepszy sposób realizować moje aspiracje, poglądy. Dlaczego z tego nie skorzystać?

Adam Musiuk: – Pamiętam jak arcybiskup Jeremiasz wskazywał na potrzebę aktywizacji prawosławnych w życiu społecznym. Zapewnienie naszej Cerkwi warunków do swobodnego wypełniania jej misji, kształtowania zgodnych ze standardami demokratycznego państwa stosunków między większością a mniejszościami, wymaga stałej troski. Bez naszego udziału w samorządach, czy parlamencie będziemy spychani na margines i nawet to co osiągnęliśmy, może nam być odebrane.

Eugeniusz Czykwin: – Tym bardziej, że mieszkamy w jednym z najbiedniejszych regionów w Polsce.

Arkadiusz Waszkiewicz: – Jest najbiedniejszy i ma najwyższe bezrobocie – 13,6 procent.

Eugeniusz Czykwin: – Bezrobocie uderza w młodych. Oni wyjeżdżają. Według ostatniego spisu powszechnego z 2011 roku, mamy w województwie podlaskim o blisko 20 procent Białorusinów mniej w stosunku do poprzedniego z 2002 roku. Zmniejsza się też liczba prawosławnych, choćby poprzez małżeństwa mieszane, w których zwykle silniejsza okazuje się strona rzymskokatolicka. Czy jest szansa, by ten proces zahamować?

Arkadiusz Waszkiewicz: – Prognozy demograficzne nie są optymistyczne dla całego kraju, ale dla południowego Podlasia szczególnie. Według perspektywy demograficznej na lata 2030-2035, w Białymstoku będzie o 10 procent ludności mniej, ale już Hajnówka skurczy się do dwóch trzecich obecnej liczby jej mieszkańców, w Bielsku Podlaskim spadnie ta liczba o 20 proc, w Siemiatyczach o 25 proc. Region, który jest dla nas bardzo ważny, bo zamieszkały przez mniejszości, będzie się wyludniać. Ludzie, którzy z niego wyjadą do większych miast albo za granicę, będą asymilować się, zacierać swoją tożsamość religijną i etniczną. Bezpowrotnie utracą związki ze swoimi ludźmi i ziemią ojczystą. Temu procesowi można się przeciwstawić tylko poprzez realizację konstytucyjnie wyrażonej zasady zrównoważonego rozwoju kraju, czyli zabiegając o to, by Białystok, południowo-wschodnia część województwa podlaskiego, dostawał więcej niż inne, bogatsze regiony, to znaczy tworząc miejsca pracy, rozwijając sferę edukacji i kultury. To mogłoby zatrzymać młodych.

Eugeniusz Czykwin: – Rozwój regionu to przede wszystkim zadanie sejmiku wojewódzkiego, głównego dysponenta środków finansowych, w którym wręcz musimy mieć swoich przedstawicieli. Problem, o którym mówimy, powinien być rozwiązywany także na szczeblu centralnym, poprzez programy rządowe. Jaka powstała sytuacja w regionie Puszczy Białowieskiej, w powiecie hajnowskim? Pod naciskiem ekologów doszło do tego, że ludzie mają nawet trudności z kupieniem drewna opałowego z puszczy. Chroni się puszczę i gatunki w niej żyjące, ale pomija gatunek homo sapiens. Uważam, że tylko jakaś wrodzona pokora, spolegliwość i

cierpliwość prawosławnych powoduje, że nie protestują oni w sposób zdecydowany. Próby zwrócenia uwagi na problem – mówię z punktu widzenia komisji sejmowej – kończyły się odpowiedzią rządu, że nie widzi potrzeby szczególnych działań, chroniących ekonomiczny byt naszej ludności. Rząd uważa, że ta sprawa powinna być rozwiązywana na szczeblu programów regionalnych, czyli przez sięgnięcie po pieniądze, pozostające w dyspozycji sejmiku wojewódzkiego. Czy możemy podejmować próby, by sejmik i rząd dowartościowały nasz region?

W czasach PRL-u był on dyskryminowany. Rozpowszechniony był stereotyp, że to „kacapi" rządzą województwem, tym samym wspierają swoich. Z moich jednak analiz wynikło, że we wszystkich wskaźnikach – budowy dróg, szkół, zakładów pracy, telefonizacji, kanalizacji – wschodnia część województwa była słabiej rozwinięta niż zachodnia. Próbowałem o tym mówić w Sejmie, ale zostałem wyklaskany. Nikt nie chciał tego słuchać. Ten proces dwóch biegunów jednego województwa pogłębia się. Jako radni, posłowie musimy robić wszystko, by tamto opóźnienie nadrobić. Dotychczas sejmik starał się dzielić środki równomiernie, co według mnie nie jest sprawiedliwe.



Adam Musiuk: – Pracy jest dużo. Każdy w swoim zakresie – radny, poseł – powinien dbać o to, by region się rozwijał, stawał się atrakcyjny dla młodych, inwestował w uczelnie, zakładał strefy ekonomiczne. Od każdego z nas wiele zależy. Mówię o tym na podstawie doświadczenia, jakie zdobyliśmy przy odradzaniu monasteru w Supraślu, podnoszeniu niemal z ruin całego kompleksu. Zrobili mnóstwo ci, którzy prowadzili projekty przy poszczególnych etapach odbudowy, ale i ci, którzy przekazywali swoją złotówkę na restaurację kompleksu. Takim dobrym przykładem jest nie tylko Supraśl. Wybudowano i odnowiono w ten sposób mnóstwo cerkwi, kaplic i cmentarzy.



Stefan Nikiciuk: – W latach swojej młodości trafiłem z małej miejscowości do szkoły średniej w Białymstoku, gdzie niewielu moich kolegów przyznawało się do tego, że są prawosławni. Ja wówczas czułem wielką potrzebę chodzenia do cerkwi, i chodziłem. Taka jednak postawa była wyjątkowa. To trochę pokazuje naszą mentalność. Dzisiaj jest inaczej, więcej ludzi nie tylko utożsamia się ze swoimi korzeniami, ale i je pokazuje. Uważam, że to ostatni moment, abyśmy wyszli z pewnej stagnacji i zostawili po sobie ślad naszej kultury. Jeżeli nie zrobimy tego teraz, to drugiej takiej szansy już może nie być. Coraz mniej ludzi w domach rozmawia po „swojemu", wraz z odejściem pokolenia naszym babć cerkwie powoli pustoszeją. Boję się, abyśmy nie odeszli w niepamięć.



Lucja Nimierowicz: – Powinniśmy się starać mówić jednym głosem. Moim marzeniem byłoby, żeby wspólny plan działania ustaliły wszystkie białoruskie frakcje i stowarzyszenia, choć wiem, że na dzisiaj jest to niemożliwe. Jest to przykre i smutne. Każda bowiem organizacja działa na swoim podwórku, według swoich priorytetów i zasad. Marzę, by powstało jedno forum, zabierające głos w ważnych dla nas kwestiach, jednoczące wszystkie nasze partie, stowarzyszenia, fundacje, bractwa. Mamy jeden budujący przykład takiej współpracy. Został opracowany dokument, zwany strategią rozwoju oświaty białoruskiej mniejszości. Przez ponad rok z pracownikami ministerstwa administracji i cyfryzacji spotykali się przedstawiciele wszystkich białoruskich ugrupowań. Kołem napędowym inicjatywy była Barbara Piekarska ze stowarzyszenia ABBA. Mamy ważny dokument, do którego możemy wnosić poprawki, dyktowane przez życie.

Arkadiusz Waszkiewicz: – Środowisko prawosławnych jest zbyt duże, by nie miało swojego forum czy przedstawicielstwa, które troszczyłyby się o wspólne interesy. To środowisko powinno być stworzone niezależnie od tego, kto do jakiej partii należy – PO, SLD czy PSL. Ono musi mieć wizję, jak na forum danego samorządu należy rozumieć interes naszej mniejszości. Uważam, że w każdym środowisku politycznym znajdą się osoby, które wniosą konstruktywny głos do takiego forum, nawet pozostające po różnych stronach danego układu władzy. Jak się tworzy lobby? Jako przykład podam sytuację, jaka miała miejsce w czasach rozpadu Jugosławii i odłączenia Kosowa. W USA mieszka półmilionowa mniejszość albańska, czyli bardzo mała na tle trzystumilionowej społeczności USA. Albańczycy byli zjednoczeni i powołali swoje przedstawicielstwo. Wybrali jego dwóch honorowych przewodniczących – szefów klubów republikanów i demokratów w Izbie Reprezentantów. Potem ta mała mniejszość, która miała swoich sympatyków w Kongresie i władzach USA, wpływała na realizację swoich interesów na Bałkanach. Taki model działania jest najbardziej skuteczny.

Eugeniusz Czykwin: – Poruszona tu została bardzo ważna sprawa – dezintegracji naszego środowiska. Istniała w Białymstoku rada społeczno-gospodarcza, skupiająca osoby z różnych środowisk. Rada zakończyła swą pracę niepowodzeniem. W najważniejszych sprawach nie udało się nam mówić jednym głosem. Nie wzięliśmy przykładu choćby z mniejszości niemieckiej, samodzielnie startującej w województwie opolskim do Sejmu i sejmiku. Niemcy w sejmiku mają zawsze decydujący głos. Każda bowiem partia musi ich dobierać do swego grona, by stworzyć większość,

tym samym musi reprezentować ich interesy.

Adam Musiuk: – Fakt, nie udaje się nam mówić jednym głosem. Spójrzmy jednak na to, co nam się udało. Wyrastaliśmy z bractwa. Poszliśmy do zakładów pracy, do bloków i nie wstydziliśmy się naszego prawosławia. Okazało się, że o nim sporo wiemy. Tą wiedzą możemy się dzielić z katolikami. Mamy twarde kręgosłupy. Ze swoimi wartościami, wyrastającymi na wierze, idziemy do lokalnych samorządów. Często mnie i moim kolegom z Forum Mniejszości Podlasia zadawano jako radnym pytanie: „Dlaczego macie odwagę o tym mówić?". Chodziło oczywiście o trudne dla nas, jako mniejszości, problemy, historyczne czy współczesne. Jeśli chodzi o naszą wiarę i tożsamość, nie cofaliśmy się nawet o pół kroku, ponieważ wiemy, że reprezentujemy wartości ponadczasowe. Myślę, że my prawosławni – mam na myśli całe środowisko – coraz więcej wiemy, stajemy się coraz bardziej widoczni, silniejsi. Inni zaczynają się z nami liczyć.

Stefan Nikiciuk: – Uważam, że nie do końca tak jest. Przykładem może być nadanie przez Radę Miasta Białystok rondu imienia „Żołnierzy wyklętych". Większość nie wykazała wrażliwości na odczucia prawosławnych. Przeważyły interesy doraźne i partyjne. Na sali było nas tylko trzech, wskazujących na działania Burego, jednego z „żołnierzy wyklętych", którego czyny w stosunku do ludności prawosławnej IPN określił jako posiadające znamiona ludobójstwa. W głosowaniu jednak przepadliśmy. Tylko czterech radnych spośród dwudziestu ośmiu było przeciwnych wprowadzeniu tej nazwy. To nasza największa porażka, chociaż trzeba tu wspomnieć też i o tym, co się nam udało. Dzięki inicjatywie grupy, skupionej w Forum, pojawiły się w Białymstoku ulice Białoruska, Ukraińska, Mikołaja Hajduka (pisarza i dziennikarza), Jana Tarasewicza (kompozytora), rondo arcybiskupa generała Mirona (Chodakowskiego), plac przy soborze św. Mikołaja otrzymał imię cesarza Konstantyna Wielkiego. Te wszystkie nazwy podkreślają wielokulturowość miejsca, w którym mieszkamy.

Lucja Nimierowicz: – Od dwunastu lat jestem dyrektorką przedszkola nr 14 w Białymstoku z polskim i białoruskim językiem nauczania. Według moich obserwacji, rośnie wśród naszych ludzi poziom świadomości wyznaniowej i narodowościowej oraz wykształcenia. Rodzice, którzy posyłają do nas dzieci, są duchownymi, lekarzami, nauczycielami, prawnikami, dziennikarzami. Wielu z nich ma wyższe stopnie naukowe. Bardzo mało jest rodziców ze średnim wykształceniem. Obserwuję, jak ci rodzice starają się rozmawiać między sobą i z dziećmi „po swojemu". I choć wielu z nich łamie język, z prób nie rezygnuje. Przyznają się do swojej tożsamości. To bardzo ważne i miłe. Nasze dzieci występują z białoruską piosenką czy teatrzykiem także na scenach poza naszym przedszkolem, przed polską publicznością. Są tam akceptowane i oklaskiwane. Podobne doświadczenia mają uczniowie ze szkoły św.św. Cyryla i Metodego, osiągające na tle innych szkół w mieście bardzo dobre wyniki nauczania.

Eugeniusz Czykwin: – Zmieniają się relacje między Polakami katolikami i prawosławnymi. Ocieplają się. Ale nadal jesteśmy grupą naznaczaną negatywnie. Choćby większość radnych Rady Miasta Białystok, głosując za nadaniem rondu imienia żołnierzy wyklętych, nie bierze pod uwagę tego, że jest grupa, która ma inną ocenę historii i inną historyczną wrażliwość.

Adam Musiuk: – Wróćmy jednak do wyborów. Co zrobić, by więcej z nas do nich poszło?

Stefan Nikiciuk: – Trzeba mieć świadomość, że im więcej przedstawicieli naszego środowiska pójdzie do wyborów, tym więcej reprezentantów będziemy mieć w samorządach. Tutaj liczy się liczba głosów. Trudno jest nam wygrywać sprawy ważne dla prawosławnych, jeżeli w trakcie głosowania, czy to w radzie miasta, czy powiatu, jest nas mało. O nowe drogi, chodniki i ścieżki rowerowe dbają wszyscy radni, także i z naszego środowiska. Jednak o sprawy kultury, szkolnictwa czy tradycji mniejszości upominamy się tylko my. Na tych ziemiach jesteśmy od wieków, brak przedstawicieli w samorządach zaciera nasze korzenie, prawosławne, białoruskie czy ukraińskie.

Arkadiusz Waszkiewicz: – Wizerunek mniejszości etnicznych ulega poprawie. Stygmatyzacja maleje, a zainteresowanie kulturą wzrasta. Ale aby mieć coś do powiedzenia, to nasze potrzeby muszą być głośno artykułowane. A nikt inny tego nie zrobi, jak ludzie wywodzący się z tego środowiska. Warto iść na wybory, bo razem możemy więcej!

Eugeniusz Czykwin: – Często spotykamy się z negatywną oceną pracy radnych czy posłów, a tym samym niechodzeniem na wybory. O. Grzegorz Sosna powtarzał, że prawosławni powinni wyzwolić się z takich postaw. Bo oni mają dodatkowe zadanie – wybrać tych, którzy będą reprezentować także ich interesy narodowe i religijne. Jeśli nie wybierzemy takich przedstawicieli, to radni z innych środowisk nie będą umieli, lub nie zechcą, stanąć w obronie naszych spraw.

Opracowanie dyskusji i zdjęcia
Anna Radziukiewicz

Ogólnokrajowy turniej koszykówki

Prawosławny Klub Sportowy Dynamis z Białegostoku zaprasza na XIX ogólnokrajowy turniej piłki koszykowej młodzieży prawosławnej. Turniej rozegrany zostanie w sobotę, 15 listopada, w gimnazjum nr 18 przy ul. Magnoliowej 13, początek o godz. 8.30. Zgłoszenia do 10 listopada przyjmuje szef organizacyjny turnieju, prezes klubu Dynamis, o. **Jan Troc**, ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok, tel. (85) 6643345. Parafia, bractwo lub szkoła mogą wystawić tylko dwie drużyny – dziewcząt i chłopców. Uczestnicy podzieleni zostaną na kategorie: szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły średnie i młodzież starsza. Wymagany jest strój sportowy. Pozostały sprzęt zapewnia organizator.

Zburzona cerkiew św. Jana z Kronsztadu w Doniecku

Płacze Chrystus, śmieje się szatan cierpi Ukraina

Mimo ogłaszanych rozejmów, na wschodniej Ukrainie trwa wojna domowa. Każdego dnia giną ludzie, a objętym walkami regionom, z których uciekło około ośmiuset tysięcy mieszkańców, grozi katastrofa humanitarna.

Ukraina, Cerkiew św. Włodzimierza, ziemia uświęcona modlitwą i trudem całej plejady świętych, poczynając od św.św. Teodozjusza i Antoniego Pieczerskich, jest nam, prawosławnym w Polsce, szczególnie bliska. Kijów był kolebką chrześcijaństwa naszych przodków. Nasza Cerkiew aż do czasów króla **Jana III Sobieskiego** stanowiła część metropolii kijowskiej i to z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry przybyli mnisi, którzy założyli nasz monaster w Supraślu. Poczajowska Ławra była centrum życia duchowego prawosławnych w Drugiej Rzeczypospolitej.

Już choćby z tych powodów tragiczne doświadczenia ukraińskiego narodu odbierane są przez prawosławnych w Polsce ze szczególnym bólem i współczuciem.



Liczbę cywilnych ofiar bratobójczej wojny szacuje się na ponad trzy tysiące. Wśród nich są pozostający ze swymi wiernymi prawosławni duchowni. 28 lipca zginął, trafiony odłamkiem artyleryjskiego pocisku, służący w cerkwi św. apostołów Piotra i Pawła w Pierwomajsku o. **Gieorgij Nikiszow**. Trzy dni później, także od pocisku artyleryjskiego, który trafił w jego dom w Ługańsku, zginął o. **Włodimir Kreslanskij**. O. Włodimir osierocił pięcioro dzieci. Wielu duchownych – o czym, podając konkretne fakty, pisał w posłaniu skierowanym do prezydenta Ukrainy **Petra Poroszenki** zwierzchnik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi metropolita **Onufry** – przez ukraińskich wojskowych było i jest zastraszanych i fizycznie znieważanych. Za pretekst służy rzekome sprzyjanie separatystom. Z prośbą o modlitwę i działania, służące obronie duchownych i wiernych we wschodniej Ukrainie, zwrócił się 14 sierpnia do zwierzchników lokalnych Cerkwi patriarcha **Kirył**.

Z informacji zamieszczanych na internetowej stronie donieckiej eparchii wynika, że artyleria ukraińskiej armii celowo niszczy prawosławne świątynie. W zamieszczonym wykazie zniszczonych i częściowo uszkodzonych znalazło się dziesięć świątyń. 23 sierpnia, w czasie nabożeństwa, pocisk trafił w kopułę cerkwii św. Jana z Kronsztadu w mieście Kirowskoje. Trzy osoby zginęły, a kilkanaście odniosło, w tym ciężkie, rany. 25 sierpnia zburzona została cerkiew, także pod wezwaniem św. Jana z Kronsztadu, w Doniecku.

Rozdzierająca ukraińskie społeczeństwo wojna ożywiła także konflikty i podziały na tle religijnym. Obok wciąż nierozwiązanego, a w ostatnim okresie „zamrożonego” konfliktu między prawosławnymi i grekokatolikami narasta tragiczny wewnątrzprawosławny rozłam. Powodem jest narastająca agresja przedstawicieli niekanonicznej tzw. Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwii Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) wobec pozostającej w kanonicznej łączności z Moskiewskim Patriarchatem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC).

Przypomnijmy, że przez sześćset lat swej historii cały ukraiński naród należał do prawosławia. Dziś, co jest rezultatem unii brzeskiej, około 5-7 proc. Ukraińców należy do Kościoła greckokatolickiego (unickiego). Na Ukrainie istnieją liczne wspólnoty odwołujące się do tradycji Kościołów protestanckich, do jednej z nich należy obecny przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy **Ołeksander Turczynow**, który – jak ujawnił Dziennik Polska – „w wolnych chwilach pełni funkcje kaznodziei w kościele … baptystów”. Działają też liczne sekty. Najwięcej, około 70 proc. deklarujących się jako wierzący Ukraińców, należy

do Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu. Cerkiew kanoniczna ma około 12 tys. parafii, w tym wiele w zachodniej części, na Wołyniu, w obwodach winnickim czy chmielnickim, ma około 250 monasterów, w tym wszystkie największe, odgrywające w historii Ukrainy wielką rolę, takie jak Poczajowska czy Kijowsko-Pieczerska Ławry. Parafianami tej ostatniej są obecny prezydent **Petro Poroszenko** i mer Kijowa **Witalij Kliczko**. Zwierzchnikiem UPC od 13 sierpnia 2014 jest metropolita Onufry, który wcześniej był biskupem czerniowieckim i bukowińskim.



Obok pozostającej w eucharystycznej i modlitewnej łączności ze wszystkimi lokalnymi prawosławnymi Kościołami w świecie UPC istnieje także kilka struktur religijnych, posiadających w swoich nazwach słowo „prawosławny". Największą z nich jest nieuznawana za kanoniczną Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu, która według polskiej Wikipedii posiada 3,5 tys. parafii, a w utworzonych po powstaniu tej struktury klasztorach ma się znajdować około 200 osób. Na jej czele stoi pozbawiony przez kanoniczną Cerkiew „wszelkich duchowych godności" „patriarcha" **Filaret** (**Denysenko**). Także niekanoniczna Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew (UAPC) liczy, głównie na zachodzie Ukrainy, ponad tysiąc wspólnot religijnych. W pięciu klasztorach i siedmiu misjach kościelnych – podaje Wikipedia – przebywa łącznie 16 osób.

Tragiczny rozłam ukraińskiego prawosławia trwa od 1919 roku, kiedy to „autokefalię" ukraińskiej Cerkwi ogłosił Dyrektoriat Ukraińskiej Republiki Ludowej z **Symonem Petlurą** na czele. Walczący z wiarą swego narodu bolszewicy początkowo popierali tę „samouświęconą" strukturę, a gdy uznali, że do dalszej walki z Cerkwią jest już im niepotrzebna, w 1930 roku swoimi metodami ją zlikwidowali.

Podczas okupacji niemieckiej struktury UAPC zostały odnowione, ale większość biskupów uciekła przed ofensywą wojsk radzieckich do Kanady i USA. W 1971 roku na czele działającej wśród diaspory ukraińskiej w Ameryce Północnej i w Zachodniej Europie UAPC stanął metropolita **Mstysław** (**Skrypnyk**), bratanek Symona Petlury, który w 1930 roku był posłem na Sejm II Rzeczypospolitej. Restytucję UAPC na Ukrainie ogłoszono 19 sierpnia 1989 roku, kiedy to proboszcz lwowskiej parafii św.św. Piotra i Pawła **Wołodymyr Jarema** ogłosił przejście do UAPC.

Prawosławny duchowny, przyjmując święcenia, przed krzyżem i Ewangelią przysięga: „... we wszystkim być posłusznym biskupowi, (...) powierzonych mojej opiece ochraniać od wszelkich herezji i *raskołów*". Za złamanie kapłańskiej przysięgi ówczesny biskup lwowski **Nikodem**, zgodnie z kanonami Cerkwi, pozbawił Jaremę prawa wykonywania świętych czynności *swiaszczennosłużenija*. Przykład Jaremy okazał się jednak zaraźliwy. Przejście do UAPC zadeklarowało wielu duchownych z zachodniej Ukrainy, przy czym zdecydowana większość z nich swoją decyzję tłumaczyła pragnieniem „ratowania prawosławia". Wielu duchownych jedyny ratunek przed atakami na swoje parafie ze strony wspieranych przez bojówki Ukraińskiej Nacjonalistycznej Samoobrony *uniatów*, widziało w wyjściu z jurysdykcji moskiewskiego patriarchatu i przejściu do UAPC. Część duchownych wierzyła też rozpowszechnianym informacjom, że Jarema na swą działalność otrzymał błogosławieństwo patriarchy konstantynopolitańskiego, śp. **Dymitra I**.

Od początku lat 90. autokefaliści i grekokatolicy zaciekle atakują ukraińską Cerkiew. Odrodzenie narodowe, które głoszą, musi być ich zdaniem realizowane przede wszystkim z pozycji ukrainizacji i przezwyciężenia rusyfikacji. Do zdecydowanej większości prawosławnych ich argumenty nie trafiają, gdyż w ich świadomości unia brzeska jako narzędzie latynizacji jest oceniana jako zjawisko szkodliwe narodowo, a autokefaliści są obciążeni grzechem *raskołu*, który bez *pokajanija* nie zmywa się nawet krwią męczeństwa. Zamęt w świadomości wiernych pogłębiały ukazujące się w 1991 roku w ukraińskiej prasie publikacje o powiązaniu kierującego kijowską metropolią **Filareta** (**Denysenki**) z KGB i jego niemoralnym życiu.

W sytuacji pogłębiającego się kryzysu, 28 października 1990 roku Ukraińska Cerkiew Prawosławna otrzymuje szeroką autonomię i pełną samodzielność w zarządzaniu.

Tomos w sofijskim soborze w Kijowie przekazuje patriarcha **Aleksy II**. W praktyce UPC w sprawach wewnętrznych rządzi się samodzielnie. Dla przykładu, powołania nowego biskupa dla Ukrainy dokonuje synod UPC, w którym nie uczestniczy nawet patriarcha, z kolei na wybór biskupa w Rosji mają wpływ ukraińscy biskupi, którzy są członkami synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Dążąc do uzdrowienia życia cerkiewnego biskupi w 1991 roku żądają ustąpienia Filareta. Ten takie przyrzeczenie składa, by później, po zapewnieniu sobie poparcia prezydenta **Leonida Krawczuka**, zmienić zdanie.

Zwołany w maju 1992 roku sobór biskupów UPC odwołuje Filareta z funkcji zwierzchnika i kieruje go w stan spoczynku. Nowym zwierzchnikiem zostaje wybrany metropolita **Włodzimierz**. Filaret ogłasza, że nie podporządkuje się decyzjom soboru, za co zostaje pozbawiony „wszystkich duchowych godności", co oznacza, że w rozumieniu Cerkwi jest „zwykłym" mnichem. Korzystając z poparcia władz Filaret poprzez czasowe „zjednoczenie" z UAPC, doprowadza do zarejestrowania w 1992 roku cerkiewnej struktury UPC KP, a po śmierci jej kolejnych „patriarchów" – Mstysława (Skrypnyka), **Dymytra** (**Jaremy**) i **Wołodymera** (**Romaniuka**) – sam staje na jej czele. Należący do rozłamowej struktury zwodzeni są, że jej uznanie przez światowe prawosławie jest kwestią czasu.

Utraciwszy nadzieję, o co zabiegał także były prezydent **Wiktor Juszczenko**, na uznanie UPC KP przez patriarchę Konstantynopola, wśród członków tej wspólnoty pojawiły się głosy o konieczności zjednoczenia z kanoniczną Cerkwią. Powstała nawet wspólna komisja, mająca wypracować sposób likwidacji *raskołu*. Wydarzenia na kijowskim Majdanie i wojna na wschodzie Ukrainy perspektywę pojednania zniweczyły. O aktualnej sytuacji na Ukrainie prawosławnej Cerkwi wypowiedział się ostatnio kierujący sprawami administracyjnymi UPC metropolita borispolski i browarski **Antoni**. Hierarcha potwierdził przypadki otwartej agresji ze strony tzw. kijowskiego patriarchatu wobec Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, jej wiernych i duchownych.

– Cerkiewny *raskoł* – powiedział – od momentu jego powstania, od przeszło dwudziestu lat, jest przyczyną międzykonfesyjnych napięć w Ukrainie. Wierzący ludzie pamiętają horror lat 90., kiedy to stosując brutalną siłę odbierano im świątynie.

Dziś kierownictwo UPC KP ponownie uznało, że pojawiła się możliwość zwiększenia liczby swoich parafii przy użyciu brutalnej fizycznej siły.

– Począwszy od lutego tego roku w stosunkach wobec Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej stosuje się szantaż – powiedział metropolita. – Niejednokrotnie z ust zwierzchnika tzw. kijowskiego patriarchatu (mowa o tzw. „patriarsze" Filarecie, przyp. red.) padały konkretne wezwania, żeby dosłownie „docisnąć" naszą Cerkiew. Jest on przekonany, że ludzie, którzy przeszli próbę w latach 90., wyrzekną się swojej wiary, podobnie jak to uczynił wcześniej on sam. Te rachuby okazały się płonne. Dobrowolnie przeszedł do *raskolników* tylko jeden duchowny z chersońskiej diecezji. Wtedy pojawił się pomysł, by w każdej wsi przeprowadzić referendum w sprawie przynależności jurysdykcyjnej jej świątyni. Wielu ludzi wypowiedziało się przeciwko wyjściu z kanonicznego prawosławia i przejścia do *raskolników*. Żeby odebrać im to konstytucyjne prawo, dzisiaj używa się siły fizycznej. Fałszowane są dokumenty, zrywane zamki, ludzie są bici, wypychani ze swoich świątyń.

Wszyscy pamiętamy, jak głośno tzw. Ukraińska Cerkiew Prawosławna Kijowski Patriarchat żądała dialogu z naszą Cerkwią. Dzisiaj format dialogu dla UPC KP nie jest aktualny. Jego zwierzchnik jest przekonany, że teraz dużo bardziej skuteczne okaże się brutalne zajmowanie świątyń i rozbój. Jest wiele sił politycznych, które na fali populizmu są gotowe okazać kijowskiemu patriarchatowi siłowe wsparcie w takich „akcjach" – zauważył władyka Antoni.

Hierarcha opowiedział o schemacie, którym tradycyjnie posługują się ludzie doprowadzający do zagarnięcia świątyni. Sprecyzował, czym różni się zagarnięcie od dobrowolnego przejścia wspólnoty pod jurysdykcję UPC KP.

Decyzja o przejściu wspólnoty do innej jurysdykcji może zostać podjęta jedynie przez członków parafialnego zebrania pod przewodnictwem proboszcza parafii. Organy państwowe mają prawo zarejestrować zmianę w statucie wspólnoty tylko w sytuacji, gdy biskup diecezjalny zatwierdził decyzję podjętą na tym zebraniu. Jest to porządek typowy nie tylko dla Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, ale i dla wszystkich religijnych organizacji Ukrainy, w tym także UPC KP. I jeżeli w miejscowości zostało przynajmniej dziesięć osób, które nie chcą przechodzić z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do innej jurysdykcji, nikt nie ma prawa likwidować ich wspólnoty. W przeciwnym wypadku będzie to zagarnięcie (przejęcie) – podkreślił kierujący sprawami Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

Władyka dodał, ze jeśli w danej osadzie są ludzie, którzy pragną należeć do kijowskiego patriarchatu, państwo powinno zrealizować ich plany, ale nie kosztem wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, a zgodnie z procedurami zarejestrować nową wspólnotę. Zdaniem metropolity Antoniego na dzień dzisiejszy zwolennicy UPC KP przejęli dziesięć świątyń UPC w rówieńskiej, wołyńskiej, tarnopolskiej i lwowskiej *obłastiach*.

Na zakończenie metropolita wyraził przekonanie, że mimo trwającej akcji siłowego przejmowania świątyń, zarówno prezydent Petro Poroszenko, jak i premier **Arsenij Jaceniuk** dotrzymają składanych w czasie spotkania 3 października z religijnymi przywódcami Kościołów i związków wyznaniowych Ukrainy deklaracji o tym, że „państwo zastosuje wszelkie środki i nie dopuści do konfliktu na tle religijnym" .

Wewnątrzprawosławny rozłam na Ukrainie jest tragedią nie tylko ukraińskiego prawosławia. Jego przyczyny są wielorakie. Liderzy rozłamowych grup swoje postępowanie tłumaczą najczęściej dążeniem do „uniezależnienia się od Moskwy". Jednak uzyskanie przez ukraińską Cerkiew pełnej autokefalii, jak pokazały doświadczenia ponad dwudziestu lat, wymaga czasu, a nade wszystko zrozumienia i akceptacji przez całą cerkiewną wspólnotę.

„Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cierpi Ukraina" – tak ludzie wierzący opisują sytuację religijną na Ukrainie. Pozostaje mieć nadzieję, że za wstawiennictwem wielkiej liczby świętych, *prosijawszych* na ukraińskiej ziemi, zdanie to utraci swój złowieszczy sens.

Eugeniusz Czykwin



W dniu wyborów nie pozostańmy w domach

16 listopada odbędą się wybory do samorządów. „Od zawsze" zachęcaliśmy naszych czytelników, by – podobnie jak w wyborach parlamentarnych – brali w nich udział, by przekonywali do głosowania także swoich bliskich i znajomych. Tak też czynimy i tym razem.

Dobry gospodarz jest wszędzie potrzebny. Jeśli jeszcze wybranego wójta, burmistrza czy starostę wspierają aktywni radni, to wiele ważnych dla lokalnej społeczności spraw udaje się rozwiązać. Pozytywnych przykładów, choćby z terenu powiatu hajnowskiego, o czym pisaliśmy w ostatnim dodatku „Otwarte Podlasie", jest dużo.

Wybory dla mniejszości zamieszkujących stosunkowo biedne gminy województwa podlaskiego mają duże znaczenie także ze względu na konieczność zachowania ich odrębności. Ważne jest, by wśród wybranych radnych, wójtów, burmistrzów, prezydentów miast znaleźli się ludzie otwarci, życzliwie odnoszący się do inicjatyw służących zachowaniu naszej wiary i narodowej tożsamości.

Innym bardzo ważnym argumentem, przemawiającym za udziałem w wyborach, jest perspektywa pozyskania środków unijnych.

W latach 2014-2020 jednostki samorządu terytorialnego otrzymają z Brukseli 17,8 miliarda euro. Po 2020 roku środki, jeśli nawet zostaną przyznane, to w znacznie mniejszej skali, a to oznacza, że w najbliższych dwóch-trzech latach zapadną decyzje, kto i ile z unijnych funduszy skorzysta. Czy i w jakim wymiarze nasze samorządy wykorzystają tę szansę, zależeć będzie od tych, których wybierzemy 16 listopada.

Decydujące znaczenie w podziale zarówno unijnych, jak i krajowych funduszy będą miały sejmiki wojewódzkie. Dotychczas rządząca w Sejmiku Podlaskim koalicja Platforma Obywatelska – Polskie Stronnictwo Ludowe starała się dzielić będące w dyspozycji środki w miarę sprawiedliwie.

Rzecz jednak w tym, że wschodnio-południowa, zamieszkała przez mniejszości część województwa jest wyraźnie biedniejsza i ma mniejsze możliwości rozwoju od pozostałej części regionu. W tej sytuacji „sprawiedliwy" podział oznacza utrwalanie tych dysproporcji. By sytuację zmienić, potrzebne byłoby zastosowanie w skali województwa ogólnokrajowej zasady finansowego „uprzywilejowania" biedniejszej części – podlaskie wraz z czterema wschodnimi województwami w ramach krajowych i unijnych programów otrzymuje zwiększone środki. Inaczej nie da się zatrzymać depopulacji południowo-wschodniej części, a tym samym szybkiej polonizacji zamieszkującej ten region białoruskiej mniejszości.

Ewentualna zmiana polityki podziału środków jest możliwa. Jest jednak jeden warunek. Mniejszości musiałyby mieć w Sejmiku dostatecznie liczną reprezentację.

Przykładem, jak mniejszość może skutecznie zabiegać o swoje sprawy, są mieszkający na Opolszczyźnie Niemcy. W wyborach cztery lata temu na kandydatów mniejszości niemieckiej zagłosowało niespełna pięćdziesiąt tysięcy wyborców. Dało to sześć mandatów w dwudziestoośmioosobowym, decydującym o najważniejszych sprawach, w tym o podziale środków na inwestycje, Sejmiku Województwa Opolskiego. Przy toczonej przez Platformę Obywatelską i Prawo i Sprawiedliwość wojnie polsko-polskiej to Niemcy decydowali, z kim utworzą rządzącą koalicję. Wybrali PO, choć przedtem rządzili wspólnie z PiS-em. W pięcioosobowym zarządzie mają pierwszego wiceprzewodniczącego i żadna złotówka w województwie bez ich zgody nie może być wydana.

Nasz potencjał w województwie podlaskim, przy pięćdziesięcioprocentowej frekwencji to 60-70 tysięcy głosów (startując do Senatu w 1993 roku otrzymałem ponad pięćdziesiąt tysięcy głosów).

Ale o tym potencjale wiedzą też liderzy dużych partii, dla których stanowimy łakomy kąsek. Brak jedności, niemożność wzniesienia się ponad prywatne egoizmy i interesy, co w szczególności charakteryzowało liderów białoruskich organizacji, sprawiło, że o jeden mandat w okręgu w wyborach do Sejmiku rywalizować będzie kilku prawosławnych kandydatów.

Rezultat nietrudno przewidzieć. Rozproszenie głosów i wybór kogoś spoza naszego środowiska.

Rozbicie prawosławnego środowiska, kandydowanie z list różnych partii, może mieć także dobre strony. Działając w różnych ugrupowaniach możemy mieć wpływ na decyzje tych ugrupowań.

W tym numerze prezentujemy sylwetki osób kandydujących w najbliższych wyborach. Część z nich, i to z sukcesami, pełniła funkcje samorządach. Prócz nich są inni, którzy swoimi umiejętnościami, zaangażowaniem i doświadczeniem chcą i potrafią służyć społeczności swojej gminy czy miasta. Ludzie na ogół znają kandydatów i potrafią ocenić ich kompetencje i uczciwość.

Naszym, wyborców, obowiązkiem jest pomóc właśnie takim kandydatom.

Najgorszym z możliwych zachowań byłoby pozostanie w dniu wyborów w domu. To prawda, że w wielu naszych wsiach jest dużo ludzi starszych. Nie jest jednak wielkim problemem, i o to także prosimy, pomóc im choćby przez podwiezienie do lokali wyborczych.

Wybory, choć udział w nich nie jest obowiązkowy, dają nam możliwość wpłynięcia na naszą przyszłość. Skorzystajmy z tej możliwości.

Eugeniusz Czykwin

■ Z rozmowy w „Rzeczpospolitej" z **Joanną Kluzik-Rostkowską**, minister edukacji narodowej: „Dziwi mnie, dlaczego akurat pierwszy podręcznik, który nie powoduje wyrwy w skromnych budżetach domowych, spotyka się z taką krytyką biskupów. Nie przypominam sobie, aby równie gorliwie przyglądali się ofercie wydawców komercyjnych. Biskupom brakuje elementów chrześcijańskich, np. tradycji łamania się opłatkiem. Podręcznik, który przygotowywany jest dla tak dużej grupy dzieci pochodzących z różnych kultur czy religii, powinien przekazywać przede wszystkim wartości uniwersalne. Zwrócę uwagę, że osoby prawosławne – również chrześcijanie – nie mają tradycji łamania się opłatkiem".

■ Prof. **Krzysztof Wielecki**, kierownik Katedry Myśli Społecznej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w „Przeglądzie": „ Dziś tak samo jak w PRL pociąg nowoczesnej cywilizacji nam odjeżdża. Mogę w liczbach pokazać, w jak wielu dziedzinach jesteśmy w Unii Europejskiej w ogonie. Zajmujemy piąte miejsce od końca w PKB na mieszkańca. Jesteśmy na szarym końcu, jeśli chodzi o wydatki na szkolnictwo wyższe, naukę i szeroko pojęty rozwój. Przeszłość nie powinna dostarczać władzy legitymizacji. Co mnie obchodzi, że przed wojną zapałkę dzielono na czworo, a w PRL były puste haki? Władza zamiast w przeszłość powinna inwestować w przyszłość: mniej nam są potrzebne kolejne muzea, bardziej strategia dla młodego pokolenia".

■ Prof. **Bronisław Łagowski**, filozof, publicysta, eseista, o państwowej ideologii: „Rusofobia to jest obecnie ideologia państwowa. Polskie państwo przyjęło taką orientację polityczną, za którą idzie odpowiednia propaganda. Propaganda ta nie zna granic, nie zna umiarkowania, nie dba o prawdopodobieństwo. Media popadają w jakieś zaciemnienie umysłu. Rusofobia jest też zasadniczym wskaźnikiem interpretacji wydarzeń aktualnych i historycznych. Tego nawet w Polsce międzywojennej nie było, mimo że zagrożenie ze strony Rosji bolszewickiej było rzeczywiste, na granicy niemal ciągle strzelano, ginęli żołnierze – aż takiej histerii antyrosyjskiej w Polsce nie było. W ogóle nie było histerii, jedynie prawdziwe widzenie rzeczywistości. Obecnie jest jakiś maniakalny sposób, w jaki Polacy te poglądy przyjmują, a najbardziej ci będący najbliżej mediów, tzw. inteligencja, a więc aktorzy, literaci, filmowcy, dziennikarze, działacze partyjni. Im bliżej jest się mediów, tym bardziej się temu ulega i w końcu czuje się zobowiązanym, by to robić, jeśli chce się na określonym stanowisku utrzymać. Gra tu rolę i oportunizm, i mechanizm imitacyjny" (Onet.wiadomości, rozmowa z **Tomaszem Szelągiem**).

■ Na koniec 2013 roku poza światem cyfrowym żyło aż 36 proc. Polaków – tylko 64 proc. populacji w wieku od szesnastu do siedemdziesięciu czterech lat choćby sporadycznie korzysta z komputera. Z kolei za pośrednictwem różnych urządzeń z Internetu korzysta w tej grupie 63 procent, a jeśli chodzi o wykorzystywanie go do poszukiwania informacji o towarach czy usługach, to liczba wskazań spada już do 45 procent. Polska jest jedynym krajem Unii Europejskiej, w którym wskaźniki dotyczące korzystania z komputerów nie zmieniły się od 2010 roku. Najczęściej deklarowanymi przyczynami rezygnacji z Internetu w domu są brak potrzeby i odpowiednich umiejętności.

■ **Maciej Dercz**, radca prawny, ekspert ochrony zdrowia: „Samorządy mogą likwidować SPZOZ i spółki szpitalne, a nawet wyprzedawać w tych ostatnich udziały prywatnym inwestorom. Mogą wszystko. Wcześniej jeszcze wojewoda mógł zakwestionować uchwałę rady powiatu o likwidacji szpitala. Teraz bezpieczeństwo państwa jest zagrożone. Dojdzie do tego, że prywatne firmy jako właściciele szpitali będą niedługo oferować pacjentom tylko te usługi, za które dobrze płaci Narodowy Fundusz Zdrowia. A jako że marnie wycenia psychiatrię czy pediatrię, to tych zabraknie. Rząd działa antyspołecznie. Stworzył najbardziej skomercjalizowany system świadczeń zdrowotnych w całej Europie".

■ **Eldoradas Butrimas**, korespondent gazety „Lietuvos Rytas" w Warszawie, na łamach „Rzeczpospolitej: „Wyniki badania z czerwca 2014 roku wykazały, że już tylko 12 procent Litwinów uznaje Polskę za państwo przyjazne, choć w 2006 roku podobnie myślało aż 53 procent badanych. Te liczby mówią same za siebie – Litwinom nie spodobał się sposób, w jaki do nich przemawiali polscy politycy, szczególnie szef MSZ. (…) Twierdzenie Warszawy, że Litwini w Polsce nie mają żadnych problemów, jest nieprzyzwoite. Choćby z tego powodu, że Wilno utrzymuje ponad sto polskich szkół na Litwie, a Warszawa nie potrafi dostatecznie sfinansować jednej szkoły w Sejnach i prawie połowę pieniędzy musi dołożyć litewski rząd. (…) Agresywna i napastliwa retoryka byłego już ministra wobec Mińska chyba miała zasadniczy wpływ na to, że Polska nie została pomostem w negocjacjach między UE i Białorusią. Z podobnych powodów była wyeliminowana z pokojowych rozmów między Ukrainą i Rosją. W takich okolicznościach nasuwa się pytanie, czy na rozmowy Warszawy z Wilnem nie trzeba zaprosić negocjatora z Berlina…".

■ **Matthias Platzeck**, były premier Brandenburgii oraz przewodniczący SPD, szef Forum Niemiecko-Rosyjskiego: „Zachód kochał Rosję, gdy była słaba i nie potrafiła zawalczyć o swoje interesy. Przyznajmy, że w grudniu 1999 roku, czyli na krótko przed dymisją Borysa Jelcyna, nikt już nie traktował Rosji poważnie, po czym przywykliśmy do jednego supermocarstwa, niepodzielnie nadającego ton światowej polityce – USA. Tymczasem dziś Rosja powróciła na arenę międzynarodową i walczy twardo o swoje interesy. To nie przysparza wyłącznie przyjaciół".



EGIPT

Usiłują wypędzić chrześcijan z Synaju

Najstarszy prawosławny monaster św. Katarzyny, leżący na biblijnej ziemi Synaju, znów stał się obiektem prześladowań ze strony islamskich radykałów, donosi portal informacyjny Linga, powołując się na „Copts Today". Głównym zagrożeniem dla mnichów i monasterskich budowli są koczownicze plemiona arabskich islamistów.

Znany adwokat, dr **Iyhab Ramsey**, opowiedział dziennikarzom o ostatnich wydarzeniach. – *Islamscy prześladowcy przypuścili szturm na monaster, udało im się zniszczyć bramę i wziąć dwóch mnichów jako zakładników. Bracia musieli zapłacić haracz w zamian za zaprzestanie ataków na monaster. Tym niemniej islamiści do dziś grożą mnichom rozprawą – tym razem z powodu jakoby zajętego nielegalnie przez monaster terytorium*.

Prawnik podkreśla, że mimo licznych skarg i apeli organa bezpieczeństwa w żaden sposób nie zareagowały na te wypadki, pozostając postronnym obserwatorem, a tak naprawdę współuczestnikiem wszystkich tych wypadków. – *Jedyną pseudosądową instancją na pustyni jest sąd plemion arabskich, który nałożył na mnichów haracz w wysokości 150 000 funtów egipskich* – podkreśla ekspert.

Na tym co najmniej „dziwne" zachowanie władz się nie kończy. Według Ramseya miejscowe organy samorządowe patrzą przez place na wezwania radykałów, by zetrzeć chrześcijaństwo z Synaju.

– *Na tle tych wypadków miejscowi urzędnicy nie tylko siedzą z założonymi rękoma, ale pogłębiają powstałą sytuację* – kontynuuje doktor Ramsey. – *Na przykład niedawno nałożyły podatek na wszystkich mnichów. Przyczyną tego jest obecność trapieznej dla pielgrzymów, która służy rzekomemu „wzbogaceniu się"*.

Po raz pierwszy w historii Egiptu podatkiem obłożono michów, którzy nie opuszczają domu modlitwy.

Ramsey ocenił działalność organów bezpieczeństwa jako „próbę zniszczenia chrześcijan w regionie". – *Wszystko prowadzi do fizycznego unicestwienia monasteru* – podkreślił.

Jeromonach **Grigorij**, jeden z mnichów monasteru św. Katarzyny, opowiedział o jeszcze dziwniejszym kroku władz wobec wspólnoty i jej braci. – *Jeszcze za prezydenta Mursiego emerytowany pułkownik Ahmed Atiyye skierował sprawę przeciwko monasterowi, oskarżając nas o „zamach na państwową ziemię*". *Jego zdaniem w 2006 roku nielegalnie zbudowaliśmy wiele monasterskich cerkwi, które tak naprawdę pamiętają czasy cesarza Justyniana*.

Przesłuchanie w tej sprawie odbędzie się w przyszłym miesiącu, mnisi proszą wszystkich prawosławnych braci i siostry „o modlitwę o zachowanie chrześcijańskiej świętości, prawdziwej perły półwyspu".

GRECJA

Niedziele bez handlu

Protesty stowarzyszenia pracowników handlu zakończyły się sukcesem – wbrew przyjętej parlamentarnej ustawie niedziela pozostanie dniem wolnym od pracy w sklepach.

Metropolita Kalabrii **Ambroży** wezwał duchownych, by tak samo śmiało, wszelkimi dostępnymi prawnymi metodami, bronili świętego prawosławia.

– *Problem zlikwidowania wolnych niedziel znowu stał się aktualny. Ateistyczny rząd Grecji, poprzez przyjęte przez parlament rozporządzenie, zlikwidowało wolne niedziele i zobowiązał właścicieli, by nie zamykali w dzień Pański swoich sklepów. Rozwiązanie miało zostać wprowadzone początkowo w siedmiu regionach kraju.*

Dopóki projekt ustawy był poddawany pod dyskusję, wiele podmiotów występowało przeciwko niemu, ale nie matka Cerkiew. Pracownicy urządzili demonstrację na ulicach Aten. Właściciele sklepów protestowali na najwyższym szczeblu. Nawet stowarzyszenie pracowników handlu sprzeciwiło się przyjęciu ustawy. Tylko głosu Cerkwi nie było w te dni słychać.

W końcu Stowarzyszenie skierowało apelację do sądu konstytucyjnego. I wygrało sprawę!

Sąd ów ogłosił, że decyzja o zniesieniu wolnego w niedzielę jest bezprawna i zawetował jej wejście w życie. Najwyższy sądowy organ kraju przyznał, że zachowanie wolnych niedziel jest niezbędne dla utrzymania „więzów rodzinnych i uczestnictwa w życiu cerkiewnym". Teraz oczywiście można odetchnąć z ulgą!

Jak tylko rozeszła się informacja, że projekt tej ustawy zostanie poddany pod głosowanie, poprosiliśmy o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Świątobliwego Synodu. Potem nasze żądanie skierowaliśmy do wszystkich biskupów z prośbą o podpis. I cóż? Mamy 81 biskupów – i tylko 15(!) podpisało list!

Wtedy ogarnęło mnie zwątpienie. Dręczyło mnie pytanie: czyżby tak niewielu biskupów interesowało, czy Grecy przestrzegają prawa Bożego? Tak wielu biskupów jest obojętnych na przestrzeganie szóstego przykazania Boga? Nie, nie mogę powiedzieć, służba socjalna jest potrzebna, karmienie biednych też, ale okazywanie

Bogu posłuszeństwa jest pierwszym obowiązkiem i duchownych, i osób świeckich!

Oburzenie ludzi także tym razem dowiodło, że prości chrześcijanie mocniej wierzą w Boga niż ja, biskup i mnich, który w pełni poświęciłem się służbie Chrystusowi i Cerkwi!

I ta decyzja była jak policzek, wymierzony wszystkim nam, biskupom i mnie pierwszemu! Powinniśmy teraz publicznie poprosić o wybaczenie, inaczej nie powinniśmy kierować Cerkwią! Jeżeli przy pierwszym zagrożeniu uciekamy przed nałożoną na nas przez Boga odpowiedzialnością, powinniśmy przekazać tę wielką służbę mężniejszym i ufniejszym żołnierzom Chrystusa.

I ja, pokorny i niegodny brat w Chrystusie, zwracam się do wszystkich duchownych Cerkwi Grecji, wielkich i małych, bezimiennych, mnichów i ojców Świętej Góry, i chcę poprosić ich, byśmy bronili prawosławia wszystkimi prawnymi metodami, które pozostają do naszej dyspozycji!

IRAK

Chrześcijanie uciekają

Cerkwie i kościoły Ebrilu, stolicy irackiego Kurdystanu, stają się tymczasowym domem dla dziesiątków chrześcijan, muzułmanów i jazydów, którzy uciekli przed terrorem radykałów Państwa Islamskiego, informuje „Copts Today”.

– *Uchodźców jest bardzo wielu, tysiące ludzi weszło do Ebrilu* – mówi **Nadia Henri**, była parlamentarzystka Iraku. – *Potrzebują ogromnej pomocy, ta która dociera, nie wystarcza*.

Henri surowo potępiła międzynarodową społeczność za przemilczanie tragedii Ninewiji, nazywając ją „nagrywaniem się” i „przestępstwem”. Jak twierdzi, większość uchodźców za wypędzenie religijnych mniejszości z własnych domów obarcza odpowiedzialnością władze republiki. – *Irackie władze sprzedały nas, chrześcijan i jazydów, swoich obywateli, Islamskiemu Państwu* – powiedział Henri jeden z nich.

Była parlamentarzystka podkreśliła dużą rolę kościołów i cerkwi w podtrzymaniu przesiedleńców z najbliższych okolic. – *Widziałam na własne oczy, jak jedna ze świątyń Ebrilu zamieniła się w prawdziwą „komórkę nadziei” – każdy parafianin starał się pomóc w miarę swoich możliwości. Takich cerkwi są dziesiątki, setki, miejscowi chrześcijanie pomagają każdemu, kto zastuka do drzwi, bez pytania o konfesyjną bądź narodową przynależność*.

Henri podkreśla, że Cerkiew prawosławna stara się zapewnić uchodźcom nie tylko dach nad głową i żywność, ale i miejsce na modlitwę, a dzieciom naukę w funkcjonujących przy cerkwi szkołach.

LIBAN

Państwo Islamskie zagraża libańskim chrześcijanom

Bojownicy Państwa Islamskiego zagrażają chrześcijanom w libańskiej dolinie Bekaa, donosi International Business Times. Ponad trzy tysiące dżihadystów zajęło pasmo górskie między Libanem i Syrią, niedaleko sunnickiego miasta Arsal. A ponieważ planują przejęcie ziemi, położonych poniżej linii górskich pieczar i pastwisk, chrześcijańscy ochotnicy z doliny Bekaa utworzyli oddziały samoobrony. Ich obawy nie ą bezpodstawne – bojownicy Państwa Islamskiego porwali już dwudziestu jeden libańskich żołnierzy i policjantów.

– *Jesteśmy mniejszością, odczuwamy więc szczególne zagrożenie* – mówi **Rayfaat Nazrallah**, dowódca ochotniczego oddziału samoobrony chrześcijańskiego miasta Ras Baalbek. – P*omysł utworzenia takich oddziałów nie wyszedł od jednej osoby, lecz wszystkich mieszkańców miasteczka, wszyscy bowiem dostrzegamy niebezpieczeństwo.*

– *My nie strzelamy, jeśli ktoś albo coś porusza się po górach, wzywamy wojsko, żeby wysłało tam swój wywiad* – dodaje jeden z członków tych oddziałów.

Piętnastotysięczny Ras Baalbek oddziela od Arsal pasmo górskie.

– *Wyobraźcie sobie, że oddziały Państwa Islamskiego wtargną do Ras Baalbek i zaczną krzyżować chrześcijan. To rozniesie ogień wojny po całym Libanie* – ze strachem przyznaje jeden z zachodnich dyplomatów.

W Libanie mieszka około 2,4 mln chrześcijan, co stanowi 20 procent ludności kraju.

Tuż po utworzeniu islamskiego kalifatu na ziemiach Syrii i Iraku, pojawiło się tam ugrupowanie, które zagroziło swobodzie religijnej.

Sunniccy dżihadyści zajęli największe chrześcijańskie miasto w Iraku, Karakosz, zmuszając jego mieszkańców do ucieczki do Kurdystanu. Postawili także ultimatum chrześcijanom w Mosulu – albo przyjmą ich radykalną formę islamu, albo wybiorą między specjalnym podatkiem, wypędzeniem z miasta bądź narażą swoje życie na śmiertelne niebezpieczeństwo.

SERBIA - KOSOWO

Monaster nie dość strzeżony

W nocy z 11 na 12 października serbski monaster Visoki Deczani stał się celem kolejnej prowokacji ze strony ekstremistów. Tym razem na kilku monasterskich zabudowaniach pojawiły się napisy: UCK (Armia Wyzwolenia Kosowa), ANA (Albańska Narodowa armia, ISIS (Islamskie Państwo Iraku i Syrii), *The Caliphate is coming* (Kalifat nadchodzi). Nieznani sprawcy weszli na teren monasterskiego majątku przez przerwy w okalającym go murze. Na dokończenie jego budowy nie pozwolili cztery lata temu weterani albańskich oddziałów wojskowych, w przypadku kontynuowania prac grozili monasterowi agresją.

Podczas gdy ihumen monasteru, archimandryta **Sawa** (**Janić**), z dowódcą pododdziału KFOR i szefem miejscowej policji oglądał te napisy, grupa miejscowej młodzieży zaczęła wykrzykiwać ekstremistyczne hasła. Trzech najbardziej krewkich młodzieńców policja aresztowała.

Monaster Visoki Deczani jest jednym z czterech obiektów w Kosowie i Metochii, które znajdują się pod ochroną UNESCO. Jednocześnie jest to jedyny i ostatni obiekt serbskiej Cerkwi, który pozostaje pod bezpo-

średnią ochroną międzynarodowych sił KFOR. Żołnierze KFOR pozostają tutaj na wyraźną prośbę przedstawicieli Cerkwi. Rejon Deczani w dalszym ciągu pozostaje dość niebezpieczny dla Serbów. W ciągu minionych lat monaster czterokrotnie był celem zbrojnych ataków. Ostatni raz w 2007 roku, wtedy ostrzelano go z ręcznego miotacza granatów.

– *Włoski KFOR w ostatnich tygodniach wzmocnił obserwację monasteru, a przy monasterskich zabudowaniach zainstalowano nowe kamery, ale okazało się, że mimo ochrony osoby o złych zamiarach mogą podejść bardzo blisko* – powiedział o. Sawa.

SYRIA

Chrześcijanie opuszczają Syrię

Od początku wojny w 2011 roku Syrię opuściło 25 procent chrześcijan, podaje sedmitza.ru, powołując się na portal protestanckiej organizacji „Open Doors". Przed wojną chrześcijanie stanowili 8 procent ludności kraju, tzn.1,8 mln ludzi. Około 450 tys. z nich podczas trzech lat konfliktu opuściło kraj. Wcześniej patriarcha melchickiego kościoła katolickiego **Grzegorz III** podawał następujące dane: od 2011 do 2013 roku zostało zabitych ponad 1200 chrześcijan, zniszczono ponad 60 świątyń.

Fundacja „Pomoc Kościołowi w biedzie" w raporcie „Prześladowani i zabici" zauważa, że chrześcijanie najczęściej padają ofiarami okrutnej przemocy ze strony bojowników w Syrii.

UKRAINA

Próba przejęcia parafii

Parafianie cerkwi św.św. Borysa i Gleba w Perejesławiu Chmielnickim, proszą radę miasta o obronę ich religijnych praw.

5 października dokonano próby siłowego przyłączenia ich parafii do tzw. kijowskiego patriarchatu, który nie jest uznawany przez żadną prawosławną Cerkiew na świecie. Zamaskowani nieznani osobnicy przecięli zamki do drzwi wejściowych cerkwi, zabarykadowali wejście i zaczęli bić w dzwony. Pośród napastników byli ludzie z emblematami prawego sektora.

Należy podkreślić, że do takich zajść dochodzi wbrew zapewnieniom zwierzchnika Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej kijowskiego patriarchatu **Filareta Denysenko**, że jego struktura religijna nie bierze udziału w przejmowaniu świątyń ukraińskiej Cerkwi prawosławnej.

Parafianie *Borysoglebskiej* cerkwi informują o częstych pogróżkach pod adresem proboszcza i wspólnoty.

Ich zdaniem, do *raskołu* nawoływali także radni miejscowej rady **Siworko** i **Salobaj**, którzy 5 października także przyszli pod cerkiew i podburzali miejscową ludność do zajęcia cerkwi i zmiany jurysdykcji parafii.

Następnie agresorzy ogłosili, że 11 października wśród mieszkańców dzielnicy Borysówka odbędzie się głosowanie nad przekazaniem cerkwi „kijowskiemu patriarchatowi".

Dlatego 11 października przed cerkwią batiuszka odsłużył molebien, na który oprócz parafian przyszli także prowokatorzy.

Rozstrzygnięcie kwestii przynależności jurysdykcyjnej parafii św.św. Borysa i Gleba w Perejesławiu Chmielnickim na drodze głosowania mieszkańców dzielnicy jest poważnym naruszeniem prawodawstwa o wolności religijnej, ponieważ o zmianie jurysdykcji może decydować jedynie parafia. I wszelkie inne działania będą traktowane jako wtrącanie się w działalność religijnej organizacji, które jest prawnie zakazane, podkreśla się na stronie borispolskiej diecezji.

O odbieraniu świątyń

„Znów zagarniane są prawosławne cerkwie" – napisał na swojej stronie internetowej archimandryta **Alipij Swietlicznyj**, proboszcz parafii św. ap. Piotra i Pawła na Niwkach w Kijowie. „O czym to świadczy? Bez wątpienia o tym, że w kraju nie działają cywilizowane prawa. O tym, że system państwa i ludzie, którzy do niego weszli, nie mają żadnego wpływu na kraj i władza wykonawcza znajduje się w kryzysie. Dlatego nastało prawo dżungli. Opinia, że gdyby Ukraińska Cerkiew Prawosławna uzyskała autokefalię, wtedy nikt by jej nie ruszył, jest nieprawdziwa. Problem polega na tym, że dzisiaj wandale zabierają cerkwie dla kijowskiego patriarchatu. Widząc powodzenie tej akcji, zajmować je będą unici, potem sekciarze. Dzisiaj widzimy, że sekciarze, na czele z ich najwyższym pastorem **Turczynowem**, są żądni krwi i wojowniczy, a potem przyjdzie kolej na pogan. To jedyne prawo, prawo dżungli, którym żyje obecnie Ukraina.

Za każdym razem zwolennicy przejścia będą musieli zmieniać orientację, żeby zachować świątynię. Dlatego mówię: nie pomoże ani autokefalia, ani unia. Im potrzebny jest trup samej Cerkwi. Cerkwi Chrystusowej".

Nie lekceważmy przykazań

– *Obecne straszne wydarzenia powinny nauczyć nas, że nigdy przykazań Bożych nie wolno lekceważyć. Nawet w codziennym życiu powinniśmy żyć zawsze zgodnie z wolą Bożą* – powiedział arcybiskup gorłowski i sławiański **Mitrofan** w kazaniu podczas Liturgii w Aleksandro-Newskiej cerkwi w Debalcewie. – *Wcześniej czy później wojna się zakończy, ale my powinniśmy nauczyć się patrzeć na życie tak, żeby umieć zrozumieć, co jest najważniejsze i najstraszniejsze. Najważniejsze to nauczyć się budować swoje życie na twardym fundamencie wypełniania woli Bożej. Wtedy i śmierć nie jest straszna, o czym słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii. Dlatego że wszystko jest w rękach Bożych i Pan decyduje, kiedy powinniśmy zostawić to życie. Nie powinniśmy bać się tego, że gwiżdżą pociski i lecą kule, bo nie to jest straszne – „nie bójcie się zabijających ciało". Ale jeśli w duszy jest nienawiść, wrogość, jeśli w duszy dzieli się ludzi jak kartofle czy kapustę – na pierwszy, drugi, trzeci gatunek, ludzi dobrych i złych, lepszych i gorszych, jak z tym stanąć przed Bogiem?*

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /72/ listopad 2014



AJWAZOWSKI
Czas i wieczność



19 czerwca w Państwowej Galerii w Sopocie w obecności prezydenta Bronisława Komorowskiego i jego małżonki otwarto wystawę „Iwan Ajwazowski. Czas i wieczność". Trzy miesiące później oglądam ją w towarzystwie dwóch, góra trzech osób. Mam szczęście, w ciszy morze słychać najpiękniej. A Iwan Ajwazowski, rosyjski malarz, pochodzenia ormiańskiego, malował głównie morze. Poświęcił mu ponad połowę spośród sześciu tysięcy swoich prac, twarzą w twarz z żywiołem spędził niemal całe swoje życie, a do historii przeszedł jako jeden z najlepszych marynistów świata.

Urodził się w Teodozji nad Morzem Czarnym. Jego przodkowie w XVIII wieku przesiedlili się z zachodniej Armenii do Galicji, skąd ojciec malarza, **Konstanty Ajwazian**, przeniósł się na Krym. Wskutek waśni rodzinnych porzucił duży rodzinny majątek pod Lwowem, zabrał ze sobą spolszczoną wersję swego nazwiska – **Gajwazowski**, które **Iwan** w 1841 roku zamieni na **Ajwazowski**.

Na początku XIX wieku Teodozja lata swego największego rozkwitu



Autoportret, rok 1874
Niżej portret brata, arcybiskupa Gabriela, rok 1883

ma już dawno za sobą. Ruiny starożytnych budowli, ledwie zarysowane kontury opustoszałych ulic, pojedyncze ocalałe z pożogi wojennej domy, kilka tysięcy mieszkańców – ot i całe miasteczko. Epidemia dżumy w 1812 roku tylko pogłębia jego upadek. Odbija się też na interesach. Konstanty Gajwazowski popada w finansowe tarapaty. A w domu robi się coraz gwarniej – Konstantemu i **Ripsimie** rodzi się pięcioro dzieci, w 1817 roku syn Iwan.

Jego wzrok od najmłodszych lat przyzwyczaja się do nieogarniętych przestworzy fal, słuch do nieustającego szumu przypływów. Chłopak przejawia duże zdolności artystyczne, sam opanowuje grę na skrzypcach, rysuje. I zdarzyła się historia jak z bajki. Pewnego dnia, gdy siedzi na parapecie i patrząc w morze gra na skrzypcach, ulicą przejeżdżał naczelnik miasta **Kaznoczejew**. Zatrzymuje się, słucha. Podoba mu się. – Jak się nazywasz? – pyta. – Gajwazowski Iwan. – Proś o co chcesz. – Chcę się uczyć rysunku.

To za pieniądze Kaznoczejewa Iwan rozpoczyna naukę w gimnazjum w Symferopolu, a potem wyjeżdża do Petersburga, by na koszt skarbu państwa podjąć studia w Akademii Sztuk Pięknych. Na egzaminie trzeba narysować postać człowieka. Iwanowi, najdelikatniej mówiąc, nie idzie to najlepiej, zresztą doskonałym portrecistą nie zostanie nigdy – rozpoczyna naukę w klasie pejzażu.

Jako student często maluje Petersburg z jego kanałami, rzekami, ale jego wyobraźnię stale zaprząta morze. Potrafi je malować tak, jak w Rosji przed nim nie malował nikt, z zaskakującą wyrazistością i ostrością. W 1935 roku za dwa pejzaże morskie otrzymał srebrny medal i został wyznaczony na pomocnika do modnego francuskiego pejzażysty **Filipa Tanneura**.

Nauczyciel nie pozwala uczniowi na samodzielne prace, Iwan łamie zakaz i na jesiennej wystawie akademii wystawia pięć swoich płócien, doskonale przyjętych przez publiczność.

Zazdrosny Tanneur skarży się carowi, **Mikołaj I** nakazuje zdjąć obrazy. Po półrocznej karze Iwan trafia do klasy malarstwa batalistycznego. Już we wrześniu 1937 roku otrzymuje złoty medal za obraz „Sztil". I nie byle jaką nagrodę – wyjazd na Krym i do Europy Zachodniej. Z Krymu wraca z płótnem „Desant oddziału w dolinie Subaszi". Płótno kupuje Mikołaj I, a Ajwazowski oprócz dyplomu ukończenia akademii otrzymuje tytuł szlachecki.

Przed nim podróż do Europy Zachodniej. Prawdziwy grand tour – Włochy, Szwajcaria, Holandia, Francja, Anglia, Portugalia, Hiszpania.

Zaczyna od Wenecji, gdzie zatrzymuje się nie tylko po to, by doskonalić kunszt malarski, także by spotkać się z bratem. Jego starszy brat **Sargis**, który jeszcze na Krymie trafia pod opiekę ormiańsko-katolickiego opata **Minasa Bżyszkjana**, zostaje przez niego wysłany na wyspę Świętego Łazarza do Wenecji, do mechitarzystów, zakonu Ormian katolików, znaczącego ośrodka badawczego nad ormiańską kulturą, literaturą i piśmiennictwem. Tam składa śluby zakonne z imieniem **Gabriel**, przyjmuje święcenia kapłańskie, staje się wybitnym znawcą języków wschodnich, tłumaczem, językoznawcą.

W bogatej klasztornej bibliotece Iwan przegląda ormiańskie manuskrypty, mieszka w celi lorda George'a Byrona, który uczył się u mechitarzystów języka ormiańskiego. I nie może się pogodzić z tym, że Gabriel został katolikiem. Nalega usilnie, by brat powrócił do Apostolskiej Ormiańskiej Cerkwi. I Gabriel, w 1857 roku, wraca („Jesteś niezmiernie rad z powodu mojego odejścia od Kościoła katolickiego, dostrzegając wreszcie spełnienie Twojego dwudziestoletniego marzenia" – pisze przy tej okazji do Iwana), wraca też do Teodozji, gdzie zostaje biskupem już swojej Cerkwi.



Jego wkład do kultury ormiańskiej jest tak duży, że krymscy Ormianie wzniosą w Symferopolu pomnik obydwu braci Ajwazowskich, Iwana i Gabriela. To wszystko stanie się później.

Na razie mamy rok 1841, wielki tour po Europie trwa. „Jak pszczoła zbieram miód z kwiatów" – pisze w jednym z listów malarz. I to pszczoła bardzo pracowita, spod jego ręki podczas pobytu we Włoszech wychodzi pięćdziesiąt dużych płócien. „Nikt wcześniej nie malował światła, powietrza i wody w sposób tak żywy i prawdziwy" – zachwyca się krytyka. Angielski marynista **William Turner** poświęca Ajwazowskiemu patetyczny wiersz, w którym nazywa go geniuszem.

Jakie płótno wywołuje najwięk-

Noe schodzący z góry Ararat, 1889
Sztorm na morzu, 1850

szy podziw? „Chaos. Stworzenie świata", zainspirowany wersetem z Księgi Rodzaju: „Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami" (Rdz 1,2).

– „Twój „Chaos" wywołał w Watykanie chaos" – pisze mu w liście **Mikołaj Gogol**. Obraz kupił papież **Grzegorz VII**, dodatkowo nagradzając autora złotym medalem. Złoty medal przyznaje Ajwazowskiemu także Paryska Akademia Sztuk Pięknych, w ślad za nią idą kolejne.

Podczas jednej z morskich podróży w Zatoce Baskijskiej u brzegów Hiszpanii artysta przeżywa ogromny sztorm. Statek, którym płynie, niemal tonie. Następnego dnia francuskie gazety piszą nawet o śmierci Ajwazowskiego, on na szczęście wychodzi cało. Zapamiętuje – a pamięć miał genialną – swój strach połączony z jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmiało zachwytem nad potęgą żywiołu. Po latach wróci do tych wspomnień, tworząc jedno ze swych najwspanialszych dzieł, które wejdzie do księgi stu najlepszych obrazów świata – „Dziewiątą falę" (dziewiąta fala podczas sztormu jest kulminacyjna, najpotężniejsza). Obraz od razu kupuje Mikołaj I i przekazuje do Ermitażu. Płótno rzadko opuszcza granicę ZSRR i Rosji, wyjątek stanowią m.in. dwa wyjazdy do Japonii, ten drugi do Kobe. Jego mieszkańcy siedem lat wcześniej przeżyli wielkie trzęsienia ziemi. Teraz stoją przed „Dziewiątą falą" i płaczą, bo rozumieją ją jak mało kto.





Z wielkiego tour Ajwazowski wraca w 1844 roku, obsypany nagrodami i tytułami. Ma 27 lat i swój sposób pracy: „Malarz, który tylko kopiuje przyrodę, staje się jej niewolnikiem. Ruchy żywiołów są nieuchwytne dla pędzla: malowanie błyskawicy, porywu wiatru, plusku fal jest niemożliwe z natury… Malarz powinien je zapamiętać… Temat obrazu rodzi się w mojej głowie jak u poety – uczyniwszy szkic na kawałku papieru, przystępuję do pracy i do tej pory nie odchodzę od płótna, dopóki nie wypowiem się pędzlem".

A spod pędzla wychodzą rzeczywiście poetyckie obrazy. To dlatego ich prezentacji do dziś towarzyszą często strofy wierszy.

W Rosji witany jest triumfalnie. Od razu otrzymuje prestiżową pracę artysty w Sztabie Generalnym Marynarki Wojennej. W tych latach fotografia jest bardzo rzadką i kosztowną rozrywką, dlatego twierdze na płótnie, sceny batalistyczne pełniły rolę dokumentu. Sztab natychmiast orientuje się, jak wielkim skarbem jest dla niego Ajwazowski ze swoją miłością do morza i wszystkim, co z morzem się łączy. I stwarza mu doskonałe warunki do pracy. Malarz krótko mieszka w stolicy.

– Jakbyś wilka nie karmił, on i tak w stronę lasu spogląda – mówi car Mikołaj I na wieść o powrocie Ajwazowskiego do Teodozji.

Tam na brzegu morza artysta buduje dom z pracownią, w której będzie pracować do końca swych dni. Żeni się z **Julią Grevs**, Angielką, córką sztabsdoktora na rosyjskiej służbie. Żona tęskni za życiem w stolicy, po dwunastu latach małżeństwa odchodzi.

Tymczasem w połowie XIX wieku Rosja toczy wojnę o wpływy na Morzu Czarnym. W 1854 roku Ajwazowski przenosi swoją sztukę

Stara Teodozja, 1845
Zatoka Teodozyjska. Wschód słońca, 1855





na front. W oblężonym Sewastopolu pokazuje marynarzom pięć swoich płócien. Oficerowie jadą na wystawę prosto z pierwszej linii frontu, gorąco dyskutują o obrazach, a autor natychmiast nanosi poprawki.

– Tak naprawdę wyglądał przebieg walki – mówi generał **Nachimow** po obejrzeniu obrazu „Bitwa pod Synopą" .

A Ajwazowskiego wciąż pochłania morze. Morze na jego obrazach już nie jest złote, coraz częściej szare, perłowe, ale w dalszym ciągu romantyczne.

Przyjęto uważać, że na lata 60. i 70. przypada najpełniejszy rozkwit jego talentu, powstają wtedy płótna „Burza nocą" (1864) i „Burza na Morzu Północnym" .

W 1881 roku Ajwazowski tworzy jedno z najbardziej znaczących swoich dzieł – obraz „Morze Czarne". Pochmurny dzień, morska toń, fale pojawiając się u horyzontu, przemieszczają się w stronę widza, tworząc niepowtarzalny rytm... Skąpa, oszczędna gama kolorystyczna sprawia, że obraz oddziaływuje z jeszcze większą siłą.

– Na tym obrazie nie ma nic oprócz nieba i wody, ale woda ta jest bezkresnym oceanem, niewzburzonym, lecz kołyszącym się, groźnym, nieskończonym, a niebo, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej nieograniczone. Jest to jeden z najbardziej majestatycznych obrazów, który widziałem – wysoko oceni go rosyjski malarz **Iwan Kramskoj**.

A mistrz nie ustaje w nowych zamysłach, które realizuje z młodzieńczą energią. Dwa lata później poślubia drugą żonę, młodą wdowę Ormiankę, **Annę Sarkisową Burniazjan**.

W 1888 roku odwiedza go **Antoni Czechow**, a po wizycie w liście do żony pisze. „Wczoraj jeździłem do Szach-Mamaja, majątku Ajwazowskiego, w odległości dwudziestu pięciu wiorst od Teodozji. Majątek rozkoszny, trochę bajkowy; takie majątki najprawdopodobniej można spotkać w Persji. Sam Ajwazowski, żwawy siedemdziesięciopięcioletni staruszek, stanowi połączenie dobrodusznego Ormiaszki z ... biskupem; pełne poczucie własnej wartości, ma delikatne ręce i podaje je jak generał. Ograniczony, ale złożona i godna uwagi postać. Łączy w sobie zarówno biskupa, jak i artystę, Ormianina, naiwnego dziadka i Otella. Ożenił się z młodą i bardzo piękną kobietą, którą trzyma w ryzach. Zna się z sułtanami, szachami i emirami. Pisał razem z Glinką „Rusłana i Ludmiłę". Był przyjacielem Puszkina, ale Puszkina nie czytał. W swoim życiu nie przeczytał żadnej książki. Gdy proponują mu czytanie, mówi: „Po co mam czytać, jeśli mam własne opinie? Byłem u niego cały dzień, zjedliśmy obiad" .

Czy artysta nie zdradza mu swoich najnowszych charytatywnych planów?

Kiedy Krym wszedł do Rosji, genueński system zaopatrzenia w wodę (w swojej długiej historii Teodozja była też kolonią Genueńczyków) był zupełnie zaniedbany. Z trzydziestu trzech fontann i zbiorników wodnych w 1820 roku zostało zaledwie pięć i to w opłakanym stanie. W 1886 roku miasto odczuwa prawdziwy głód wody: na jedenaście tysięcy ludności przypada jedynie trzy - cztery tysiące wiader na dobę.

„Nie jestem już w stanie patrzeć na straszne nieszczęście, którym jest coroczny brak wody w moim rodzinnym mieście, daruję mu więc na własność 50 tys. wiader dziennie czystej wody z należącego do mnie subaszskiego źródła" – pisze artysta do władz Teodozji w 1887 roku. I od razu rozpoczynają się prace nad 25-kilometrowym wodociągiem, którym woda popłynie do miasta. A tam ze zbudowanej pięknej fontanny (kopia konstantynopolitańskiej) mógł bezpłatnie zaczerpnąć jej każdy. Przy fontannie srebrny kubek z napisem: „Za zdrowie Ajwazowskiego i jego rodziny".

Ale nie tylko wodę artysta po-





Czumacy, wozacy, 1857
Sztorm, 1872

darował miastu. Lubi pomagać i pomaga. Ajwazowski zakłada w Teodozji szkołę artystyczną, która stała się jednym z ośrodków sztuki Noworosji i galerię sztuki (1880), jest inicjatorem budowy kolei Teodozja – Dżanka (1892). Interesuje się archeologią, zajmuje ochroną zabytków Krymu, bierze udział w badaniach ponad 90 kurhanów (część znalezionych eksponatów przechowywana jest w skarbcu Ermitażu).

Finansuje budowę nowej siedziby muzeum starożytności w Teodozji, za zasługi zostaje wybrany rzeczywistym członkiem Odesskiego Towarzystwa Historii.

Pomaga potrzebującym w wielu miastach Rosji, studentom Petersburskiej Akademii Sztuki, Czerwonemu Krzyżowi, weteranom obrony Sewastopola i rodzinom poległych w krymskiej wojnie

W 1895 roku, podczas wizyty w Taganrogu, ofiarowuje Imperatorskiemu Prawosławnemu Towarzystwu Palestyńskiemu (jego regionalnym przewodniczącym jest **Hipolit Ilicz Czajkowski**, brat wielkiego kompozytora) swój obraz „Chodzenie po wodzie".

Zawsze bliskie mu są sprawy Ormian. W czasie swego długiego twórczego życia, maluje dziesiątki obrazów o tematyce ormiańskiej, m.in. pejzaże przedstawiające jezioro Sewan, górę Ararat oraz dolinę Ararat.

Nieraz odwiedza Stambuł, utrzymuje bliskie związki z ormiańską diasporą, odwiedza siedizbę ormiańskiego patriarchatu, maluje obrazy dla sułtana **Abdul-Hamida**, przyjmuje z jego rąk kilka znaczących orderów.

Dlatego rzeź 300 tysięcy Ormian w 1895 roku, której dopuścili się Turcy, jest dla niego ogromnym ciosem. „Głębokim bólem przyćmiła moje serce bezprecedensowa i niespotykana masakra nieszczęsnych Ormian" – pisze do katolikosa **Mkrtycza I Chrimana**.

Wyrzuca w morze tureckie ordery. A do konsula Turcji mówi:

– Przekażcie swemu tureckiemu gospodarzowi, niech i on wyrzuci moje obrazy, mnie ich nie szkoda…

Ten ból tkwi w nim do końca.

Maluje kilka płócien poświęconych tym strasznym wydarzeniom, wystawia je w Moskwie, Odessie, innych miastach.

2 maja 1900 roku jak zwykle siada przy sztalugach w swojej pracowni. Zamierza raz jeszcze pokazać jeden z epizodów wyzwoleńczej walki greckich powstańców z Turkami, dokładniej heroiczny akt **Konstantina Kanarisa**, który w brzegów Chios wysadził w powietrze turecki admiralski statek. Pod wieczór obraz jest niemal gotowy, ma już nawet nazwę – „Wybuch statku". Zostaje na blejtramie na zawsze. W nocy podczas snu malarz umiera.

Zostaje pochowany w rodzinnym mieście, na pogoście ormiańskiej cerkwi Surb Sarkis. Na jego nagrobku w formie sarkofagu pojawiają się słowa ormiańskiego historyka z V wieku **Mowsesa Chorenacy**: „Urodziłem się jako śmiertelnik, pozostawiłem po sobie nieśmiertelną pamięć".

„Ajwazowski, kto i co by o nim nie mówił, jest gwiazdą pierwszej wielkości i to nie tylko u nas, ale w historii w ogóle" – pisze Iwan Kramskoj.

Nie myli się. Po ponad stu latach Ajwazowski nadal zajmuje poczesne miejsce w muzealnych salach. Jest też doceniany przez rynek. W 2012 roku jego obraz „Widok Konstantynopola i Bosforu" został sprzedany w Sotheby za 3,2 mln funtów.

Wystawa 47 jego prac w Sopocie (druga na ziemiach Polski, pierwsza odbyła się w 1875 roku w Warszawie) cieszy się także dużym zainteresowaniem. Ciekawe, że do jej zorganizowania przyczynił się **Bronisław Komorowski**. Podczas swoje oficjalnej wizyty w Armenii, w gabinecie prezydenta tego kraju, zauważył obraz Ajwazowskeigo, który znał dobrze znał z reproduk-

Mikołaj Buszko ogląda znaleziony przez siebie owocnik purchawicy (czasznicy) olbrzymiej, niżej stoi ze spreparowanym przez siebie wilkiem

cji w domu swego dziadka. Kiedy dowiedział się, że muzeum w Erywaniu ma pokaźną kolekcję prac tego malarza, postanowił zaprosić ją do Polski.

I tak wystawa trafiła do Sopotu. Z pewnością warta obejrzenia, chociaż bez najsłynniejszych płócien, także bez „Dziewiątej fali".



A ja „Dziewiątą falę" oglądałam po raz pierwszy w niecodziennej galerii – na wystawie klasowej zorganizowanej przez mego wspaniałego rusycystę – **Leonidasa Wiszenko**. Profesor co dwa-trzy tygodnie przygotowywał nam *wystawki*, a to o rosyjskich poetach czy pisarzach, a to o malarzach, kompozytorach, kosmonautach – ilustracje wycinał z drukowanych na przyzwoitym papierze radzieckich periodyków. I przyszła kolej na Ajwazowskiego. Staliśmy całą klasą przed jego obrazami, a profesor opowiadał. I to jak – pozwalając dojrzeć to, czego wtedy sami nie byliśmy w stanie zauważyć. Otwierał drzwi na wielką sztukę. Ten obraz i te objaśnienia pamiętam do dziś. Jaka szkoda, że do Sopotu nie mogliśmy się wybrać wspólnie, Profesorze.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**
i z katalogu wystawy

Wtopiony w białowieską przyrodę

Mija właśnie setna rocznica urodzin Mikołaja Buszki – leśnika, preparatora, myśliwego i przewodnika turystycznego z Białowieży. W latach 1972-1979 pracowaliśmy razem w Muzeum Przyrodniczo-Leśnym Białowieskiego Parku Narodowego. To był wspaniały okres w moim życiu, właśnie między innymi dzięki Mikołajowi – prawdziwemu pasjonatowi przyrody, od którego można było wiele się nauczyć. Lubiłem słuchać jego spostrzeżeń z życia ssaków, ptaków czy o zaobserwowanych w przyrodzie zjawiskach. Mikołaj Buszko uwielbiał godzinami przebywać w puszczy, zaszyty w jakimś niedostępnym miejscu, do którego nawet zwierzyna nie zagląda. Nieraz mówił, że gdyby coś złego się z nim wówczas stało, nikt by go nie odszukał. Nie przeszkadzały mu roje komarów, meszek i innych leśnych krwiopijców, które krążyły nad nim, siedzącym w jakichś zaroślach nadrzecznych lub trudnym do przebycia gąszczu. W takich momentach ten niewysoki, starszy mężczyzna wtapiał się w przyrodę, stanowiąc jej część.

Mikołaj Buszko urodził się 17 listopada 1914 roku w Białowieży. Jego rodzice – **Nestor** i **Anna** (z domu **Karetko**) – byli małorolnymi chłopami, posiadali 1,2 hektara ziemi i… wiatrak w uroczysku Młynowe, który w 1914 roku został sprzedany do Chwałowa. Od tego wiatraka przylgnął do męskiej części rodziny przydomek Melnik (Młynarz). Rodzina Buszków mieszkała na Tropince – dzisiaj to jedna z białowieskich ulic. Mikołaj w czerwcu 1930 roku ukończył miejscową szkołę powszechną. Na dalsze kształcenie syna rodzice nie mieli środków.

Mikołaj pomagał ojcu prowadzić gospodarkę. W 1935 roku zatrudnił się w charakterze cieśli w brygadzie ciesielsko-remontowej przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, którą kierował majster ciesielski **Paweł Siemieniuk**. Mikołaj pracował głównie przy budowie i remoncie budynków Nadleśnictwa Gródek.

W 1937 roku został powołany do odbycia czynnej służby woskowej w 22 pułku piechoty w Siedlcach. Po powrocie w 1938 roku z wojska nadal pracował jako cieśla na terenie Nadleśnictwa Gródek. Po zajęciu tych terenów we wrześniu 1939 roku przez ZSRR, od października 1939 do września 1940 roku pracował jako brakarz w *Lesouczastku Grudki*. Następnie rozpoczął kurs taksatorski, zorganizowany przez władze radzieckie w Białowieży. Ukończył go na początku kwietnia 1941 roku, otrzymując tytuł technika-praktykanta urządzania lasu.

Podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) Mikołaj pracował w Muzeum Przyrodniczym w Białowieży, pomagając przy robotach preparatorskich, które wykonywał utalentowany preparator **Jerzy Gundłach**. Mając zdolności manualne, szybko nauczył się tego fachu.

17 lipca 1944 roku okupanci, wypierani przez Armię Radziecką, podpalili pałac carski. Wielu mieszkańców Białowieży, korzystając z okazji, zaczęło plądrować jego wyposażenie. Mikołaj, zaniepokojony tą sytuacją, pobiegł z samego rana do muzeum, w którym zastał już powybijane drzwi. Szybko je zreperował i rozpoczął stały dozór





placówki. W ten sposób powstrzymał rabunek eksponatów.

Zaangażowanie Mikołaja przy zabezpieczeniu muzeum docenił radziecki wojenny komendant Białowieży – generał-major **Grebiencow**. Wydał zaświadczenie, że Mikołajowi Buszce powierza się opiekę i nadzór nad inwentarzem białowieskiego muzeum do chwili przejęcia go przez właściwe organy państwowe. Mikołaj otrzymał też zezwolenie na pracę w muzeum i zbiór eksponatów.

Pracy w tym czasie w muzeum było niewiele. Mikołaj od czasu do czasu zajmował się wypychaniem ptaków, pracował też dorywczo przy ciesielce. Z początkiem 1945 roku zatrudnił się do służby łowieckiej, organizowanej od jesieni 1944 roku przez łowczego **Edmunda Wagnera**. Pracował jako strażnik łowiecki. To wtedy odezwała się w nim żyłka myśliwska.

Od lipca do listopada 1947 roku Mikołaj uczęszczał na kurs dla leśniczych (III turnus) w Leśnym Ośrodku Szkoleniowym w Białowieży, podlegającym Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Białostockiego. Kurs ukończył „z postępem dostatecznym".

15 grudnia 1947 roku podjął pracę w leśnictwie, a zakończył ją 10 sierpnia 1957 roku – pracował początkowo jako leśniczy w Nadleśnictwie Pisz (jego leśnictwo znajdowało się w okolicach Orzysza), później w Nadleśnictwie Rudka (na terenie Rejonu Lasów Państwowych w Białowieży). Był to trudny okres powojenny, kiedy brakowało prawie wszystkiego. Mikołajowi udawało się jakoś pokonywać piętrzące się przed nim trudności i problemy. Ponieważ wciąż marzył mu się powrót do Białowieży, złożył jeszcze w połowie czerwca 1957 roku podanie o przyjęcie go do pracy w muzeum na stanowisko preparatora. Jego prośbę poparł ówczesny kierownik muzeum Edmund Wagner.

Mikołaj Buszko zatrudniony został w Białowieskim Parku Narodowym 1 sierpnia 1957 roku. Niestety, nie na stanowisku preparatora, jak tego chciał, a w charakterze pracownika nieetatowego z dość niskim wynagrodzeniem. Pomimo to z zapałem wykonywał prace preparatorskie. Po przepracowaniu ponad roku, w listopadzie 1958, Mikołaj skierował podanie do Zarządu Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego o przyznanie mu etatu preparatora.

Po upływie pół roku, 1 maja 1959 roku, Mikołaja zatrudniono na stanowisku kontraktowego strażnika BPN, z przydziałem do pracy w muzeum. Do jego zadań należało preparowanie zwierząt i konserwacja eksponatów zoologicznych, ich dozór, a także udzielanie informacji osobom zwiedzającym muzeum.

Pod koniec 1959 roku Mikołaj wziął udział w kursie preparowania zwierząt, który zorganizował Wielkopolski Park Narodowy. W zaświadczeniu ukończenia kursu podano, że Buszko wykazał duże umiejętności. Jego prace „były poprawne i wykonane ze znajomością fachową i wielkim zamiłowaniem".

W 1965 roku Buszce zezwolono na odstrzał ptaków oraz zwierząt łownych i chronionych dla potrzeb muzeum BPN.

Z początkiem stycznia 1979 roku Mikołaja awansowano na starszego strażnika w muzeum. Z końcem tego samego roku przeszedł na emeryturę.

W czasie swojej pracy w muzeum Mikołaj wykonał około stu prac preparatorskich. Były to przeważnie ptaki oraz drobne gryzonie i drapieżniki. Wykonał także eksponat wilka oraz jenota – naówczas rzadkiego okazu fauny krajowej, który po raz pierwszy pojawił się w Puszczy Białowieskiej w 1955 roku. Jego preparaty odznaczały się przede wszystkim poprawnym oddaniem sylwetki zwierzęcia, co jest bardzo ważne. Każdy gatunek, który preparował, widział wcześniej w naturze. I chyba w tym zawiera się tajemnica jego preparatorskich sukcesów.

Zamiłowanie Mikołaja do obserwacji puszczańskiej przyrody zaowocowało wykryciem przez niego w sierpniu 1958 roku obecności bobrów na rzece Narewce (oddział 191). Poinformował on o tym prof. **Augusta Dehnela**, który odnotował ten fakt w czasopiśmie „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" (nr 2/1959): „Dwunastego sierpnia 1958 roku preparator Muzeum Białowieskiego Parku Narodowego (…) Mikołaj Buszko znalazł na terenie Parku nad rzeką Narewką ślady żerowania, które określił jako pochodzące od bobrów. Dostarczo-



Białowiescy kawalerowie lat 40. Mikołaj Buszko stoi na ławce, pierwszy z lewej. Fot. ze zbiorów Heleny Dulko-Tomalak

ne do Zakładu Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk wióry potwierdziły całkowicie obserwację ob. Buszki".

W 1978 roku Mikołaj odkrył stanowisko purchawicy (czasznicy) olbrzymiej w Parku Pałacowym w Białowieży. Jest to chroniony u nas gatunek grzyba, należący do rodziny pieczarkowatych.

Uważne oko pozwoliło Mikołajowi na zaznaczenie swego śladu także w archeologii. W kwietniu 1970 roku znalazł paciorek szklany w uroczysku „Pażary" na Polanie Białowieskiej. Archeolodzy datowali to znalezisko na okres średniowiecza. Z kolei w 1976 roku, na tej samej polanie, ale w uroczysku „Szyrokie", Mikołaj znalazł toporek kamienny z okresu neolitu.

Był czynnym przewodnikiem turystycznym PTTK. Uczestniczył w zakładaniu Koła Przewodników PTTK w Białowieży w 1959 roku, ale oficjalne uprawnienia do oprowadzania wycieczek uzyskał dwa lata później. Był cenionym przewodnikiem. Uczestnicy wycieczek bardzo chętnie słuchali jego opowiadań o zachowaniu zwierząt i różnych tajemnicach puszczańskiej przyrody. Nie były to wiadomości książkowe, a pochodzące z własnych obserwacji.

Spotykałem się od czasu do czasu z Mikołajem, gdy był już na emeryturze. Przekazywał mi nowe spostrzeżenia i odkrycia. Narzekał, że wciąż brakuje mu czasu.

To był cały Mikołaj – jak pamiętam, zawsze miał jakieś swoje pilne sprawy, wciąż czymś się zajmował. Nie mógł długo usiedzieć bezczynnie. Pod koniec życia myślistwo zamienił chyba na wędkarstwo, bo widywałem go podczas wędkowania na stawie w Parku Pałacowym. Jakim był myśliwym? – nie wiem. Nigdy nie chwalił się swoimi łowieckimi zdobyczami, jak to mają w zwyczaju myśliwi i wędkarze. Podejrzewam, że wyprawa ze strzelbą do puszczy była dla niego najczęściej tylko pretekstem do obcowania z przyrodą, a także do spotkań w gronie kolegów myśliwych.

Mikołaj był dwukrotnie żonaty. Ze związku z **Niną** z d. **Gorpinicz** urodził mu się syn **Arkadiusz** (1945), a ze związku z **Anną** z d. **Puc** przyszła na świat córka **Zinaida** (1956). Arkadiusz odziedziczył po ojcu zdolności preparatorskie. Kierownik muzeum chciał go wysłać na kurs preparatorski w Niemczech, by potem zatrudnić w podległej mu placówce, lecz Arkadiusz wybrał pracę w terenie, przy żubrach.

Brat Mikołaja, **Jan**, był po wojnie nadleśniczym Nadleśnictwa Narewka. Zginął śmiercią tragiczną 22 sierpnia 1955 roku, zamordowany przez kłusowników.

Mikołaj Buszko zmarł 2 września 1995 roku. Do pełnych 81 lat zabrakło mu dwa i pół miesiąca. Spoczął na cmentarzu w Białowieży.

Piotr Bajko
fot. **autor**

СЕГЕНІЕВІЧЫ – СТУДЗІВОДСКІЕ

В гісторыі пудляшскіх Біелорусув XVI віеку на пэршы сторуонкі выходят магнацкі роды Ходкіевічув, Тышкевічув, Сапіегув, Воловічув, Острожскіх, Слуцкіх, Радзівілув і іншых. Воны творылі тут політыку, матэрыяльны добробыт і культуру. Але нэ мэнш важну в тым ролю одыгрывалі і міешчанскі роды. Бо воны часто былі буольш за магнатув актывнымі на господарчуй і культурнуй ніві. Одным з найбуольш знаных мешчанскіх, православных родув XVI-віечного Пудляша былі Сегеневічы – Студзіводскіе.

Колі той руод появівсе в Біельскові, того докладно нэ віедаем. Напэвно жыв тут в XV віекові. Почынальніком роду быв Сіегень, од імієні которого потомкі назвалісе Сегеневічамі. Початково нэбогаты біельскі мешчане, в I половіні XVI в. выходят на найбуольш знаны мешчанскі руод на Пудляшу і Вэлікім Княстві Літовскім. Іх гісторыя того часу вэльмі добрэ описана. А звэзана вона, як з Бельском, так і ёго прэдміестем – Студзіводамі.

Дэсьці коло 1495 р., колі Бельск отрымовував магдэбурскі права, вэлікі князь літовскі **Александр Ягелончык** надав **Протасу Тышкевічу** жэрэб, значыт кусок землие на пувдэнь од Бельска. Называлі тую зэмлю Студзіводамі. Была вона шчэ пустая, нэзасіелёна, поросша

Удільнікі святкованя 500-летія пэршуй віесткі про Студзіводы, 21.09.2014 р.
Іван Сегеневіч, фрагмент рэзьбы з брамы до музея в Студзіводах

ліесом. В доліні повноводнуй тугды рыкі Біелуй рослі соковіты травы, а в водіе было повно рыбы.

Протас Тышкевіч пэрэказав "жереб земли студиводский" своім потомкам – **Івановi** і **Васілёві Сегеневічам**. Докумэнт з 1514 р. называе Тышкевіча іх продком. Найхутчэй был діедом со стороны матэры. Напочатку того року Іван Сегеневіч выбравсе до Вільні, коб од вэлікого князя Жыгімонта I отрыматі потвэрджэне на своіе маёнткі. Господар на "чоломбите" Івана Сегеневіча потвэрдів "вечно ему самому и его жоне, и их детем и вымяняны жеребей Студиводский и брата его Василя".

Нэ туолькі власность Студзівуод потвэрдів Жыгімонт, але таксамо іншых зэмэль, купёных Сегеневічом од **Міколая Петрыковского**. Звалісе воны Пухаловшчына і Грыніевшчына. Отрымав іх **Міколай Петрыковскі** коло 1500 року од біельского наміестніка **Міколая Радзівіла**. За тое быв зобовязаны оддаваті натуральну даніну і подніматі вэлікого князя обіедом: "... а с того мает порубы до гаевника давати и куницу, и дан медовую, и обед наш з ыншими людми поднимати".

Іван Сегеневіч од разу почав актывно загосподаровлюваті студзіводскі зэмлі. Одным з пэршых почынув была будова мліна на рыціе Біелуй, які назвалі Рымарэвскім. Прывілієй з 1514 р. показуе нам ёго росположэне – находівсе вуон нэдалеко од міесця, дэ рыечка Шыдлова впадала до рыкі Біелуй. Рыечка Шыдлова то тэпэрышня Шыловка, котора тэчэ спуд Парцева.

Прывілієй з 1514 р. вспомінае про дорогу вэдучу до Бэрэстя. З ею гранічылі студзіводскі зэмлі Сегеневічув. На пувноч од доліны рыкі Шыдловуй былі вжэ зэмлі господарскіе (пузніейшого фольварку Головэськ). Став, которы творывсе пэрэд мліном, залівав часом тые зэмлі. Урэднікі звэрталі на тое увагу Сегеневічам і доносілі вэлікому князёві, погрожаючы навэт знэсіенём мліна. Але **Жыгімонт I** добродушно рэшыв додаті Івану Сегеневічу троху господарского грунту, которы залівало, а млін оставіті на міесцю.

Сегеніевічам давав доходы нэ туолькі студзівуодзкі млін. На грэблі, котора проходіла чэрэз доліну Біелуй і сполучала міесто з Головэськом, мололо тры замковы мліны. Одін з іх належав **Кондрату Сегеневічу**.

Але вэрнэмсе шчэ до часу Івана Сегеневіча, которому в 1520 р. Жыгімонт I потвэрдів права власності Студзівуод. То быв час вэлікуй господарчуй і громадскуй актывності роду. Ігумен Пафнутій Сіегень творыв православны монастыр в Супраслёві.

Нэ бэз вплыву на ёго хуткі матэрыяльны розвіток была пудтрымка богатых біельскіх братув – **Івана** і **Тімоша** (**Тімофієя**) **Сегеневічув**. Воны, так як і ігумен **Пафнутій**, былі прыбліжонымі особамі двору **Александра Ходкевіча**, фундатора і ктітора Супраскуй Лаври.

Напочаткові XVI в. ігумен Пафнутій Сегень почав пісаті помяннік, которы е правдівым летопісом монастыра і Вэлікого Князства Літовского. Бо там запісаны сотні імён православных магнатув, шляхты, мешчан і люді посполітых. Початково о. Пафнутій подвізавсе в монастырові в Городкові. Але жыце на замкові Ходкевіча нэ спрыяло монашэскому подвігу. І о. Пафнутій отрымав згоду пэрэнесті обітіель вглыб Блудовскуй Пушчы. В 1509 р. сам Жыгімонт I дозволів збудоваті на новум міесцю монастыр і в ім муровану цэркву.

В 1510 р. ігумен Пафнутій Сегень почав будоваті мурovану, Благовіешченьску цэркву, котора до тэпэр всіех захопляе. Але нэ данэ было ёму закунчыті початого.

Тры ліета пузніей мітрополіт





Іосіф Солтан поклікав ёго на епіскопску кафедру в Владымірові, одкуль пэрэшов на кафедру турово-пінску. Звязкі меновіто Пінска з супраскім монастыром будут вэльмі муоцны чэрэз довгі ліета. Проявіце то в головным в кніжных і музычных справах. З Пінска походілі некоторы перепісчыкі кніг, а **Богдан Онісімовіч**, автор супраского Ірмологіёну, таксамо походів з Пінска.

Іван і Тімош Сегеневічы вэлі з Александром Ходкевічом вэлікі господарчы інтэрэсы, звэзаны з богацтвом ёго пушчы. Але нэ всэ супраца магната з мешчанамі укладалосе гладко.

В 1519 р. Жыгімонт I розглядав скаргу Івана Сегеневіча на маршалка Александра Ходкевіча, што той бэзправно заняв поташовую буду в Біельскуй Пушчы і нэ оддав довгу на суму 600 коп грошы літовскіх. Вэлікі князь зобовязав Ходкевіча всё тое урэгулёваті:

Пакъ ли жъ бы еси тое шкоды, што ся ему отъ тебе стала в буде, и тое сумы пенязей позычоное ему заплатити не хотел, ты бы стал з нимъ перед нами к праву, какъ, дасть Богъ, будемъ в панстве нашом Великомъ Князстве Литовъскомъ скоро на Громнъницы на тот рокъ, на который перед нас он тебе зазоветь того межы вами досмотрети. Естъли бы еси тое шкоды ему заступити не хотел, або передъ нами з нимъ къ праву не стал, ведай певно, ижъ кажемъ тыи шкоды его и пенези позыченыи на которомъ имены твоемъ отъправити и ему отъдати.

Як богаты мусів быті Іван Сегеневіч, колі магнаты у ёго позычалі грошы? Але і на потрэбы міеста Сегеневічы позычалі вэлікі сумы. Колі в 1526 р. мешчане пожадалі выкупіті войтоство біельске од **Яна Радзівіла**, Іван Сегеневіч позычыв ім на выкуп 300 коп грошы.

Выніком было тое, што Жыгімонт I потвердів мешчанам право выбіраті вуойта спосэрэд сэбэ, коб туолькі знавсе на магдэбурскіх правах. Такім кандыдатом напэвно быв сам Іван Сегеневіч. І ёго вжэ в 1525 р. бэрэстіейскі мешчанін Міхель Эзофовіч. Брав з того вэлікі доходы, найбуольшы од збуожа – чэтвэрту частку ёго цэны, а од солі пяту. За арэнду всіех коморув платів скарбові 3000 коп грошы в руок.



спотыкаемо як бельского вуойта. Разом з выкупом войтоства, до міеста быв долучоны войтовскі фольварок в Голодах.

То быв таксамо час, колі Сегеневічы чэрпалі вэлікі доходы з арэнды мытных коморув. В Біельскові крыжовалосе пару важных гандлёвых шляхув. Найважніейшым з іх была Вэліка Дорога, котороју ехалі з Бэрэстя до Городні, знана шчэ з часув Кіевскуй Русі.

Купцы мусілі пэрэмішчатісе вызначоным шляхом, коб нэ омінаті біельскуй мытнуй коморы. Платілі тут мыто всіе купцы загранічны. Як говорыт докумэнт: “Туркове, кияне, кафинъцы и москвичы повинны платити от копы по тры грошы”.

Однак звольнёны од мыта былі купцы, которы ехалі з Прус і до Прус, а таксамо з Познаня до ВКЛ.

Од 1523 р. мытны коморы на Пудляшу, в тым соляную і восковую в Біельскові, арэндовав

Біельскім спульніком **Эзофовіча** быв бурмістр Тімош Сегеневіч. Однак од самого початку супраца іх не складаласе. В 1524 р. бурмістр скаржывсе, што людэ спульніка нэчэстно прыдбалі собіе 1000 коп грошы.

Віленскі воевода **Ольбрахт Гаштолд** прыказав Эзофовічу сплатіті грошы дэржавному скарбові.

Але той сам позвав біельского бурмістра до суда о тое, што нэ заплатів скарбові належного податку. Тогды віленскі воевода запотребовав од Сегеневіча переказаті скарбові пару десяткув поставув сукна і 130 фунтув шафрану (понад 50 кілё). Однак Жыгімонт I полічыв справу нэяснуй і наказав почыкаті з розсудом.

В 1525 р. Тімош Сегеневіч, разом со своім братанком **Федкою** (**Фёдором**) зложылі скаргу на Эзофовіча, што той чэрэз руок бэзправно корыстав з доходув мытных коморув в Біельскові і

Саражові, хотя былі воны одданы в арэнду Сегеневічам:

Жаловал нам буръмистръ места Белского Тимошъ Сегеневичъ а купецъ нашъ Федоръ Ивановичъ Сегеневича о томъ, што жъ продали имъ коморы



белскии и саражскии восковыи и соляныи, ино дей мытъникъ Михел Езофович тыи коморы через рокъ держал. Абы о томъ досмотрел и справедливость учинилъ, и о томъ достаточне ся доведал, естли бы тыи пенези, на которыи он через тот рокъ бралъ, пришли имъ за тое вдержанье чересъ рокъ на Михели, абы казал тыи пенези моцно на немъ отправити и имъ отдати. А естли жъ бы то мело приити на насъ, и ты бы о том к намъ отписал.

Брат бурмістра Тімоша Сегеневіча – вуойт біельскі Іван Сегеневіч міев в тым часі проблемы в господарчых реляцыях з Радзівіламі. Пэрэд 1522 р. домовівсе з власніком маёнтку Гонёндз **Міколаём Радзівілом** про спульну эксплюатацыю Гонёндзкуй Пушчы. Людэ Івана Сегеневіча, разом з людьмі Радзівіла мелі тут гнаті і продаваті смолу, ділівшысе доходамі. Однак в першым рокові Сегеневіч завюз всю смолу до Гданска і там продав.

На другі руок пінскі староста **Іван Міхайловіч**, которы репрезентовав інтэрэсы Радзівілув, сам продав смолу на суму 100 коп грошы. І так почав спорыті Сегеневіч з Радзівіламі. В 1525 р. вуойт Іван Сегеневіч подав скаргу на пінского старосту, которы безправно затрымав в Тыкоціні на ціелэ ліето ёго товары і заняв 90 коп грошы.

Вспомнёны вжэ сын Івана – **Фёдор Сегеневіч**, оказавсе таксамо добрым прэдпрымальніком. Свое доходы міев пэрэдо всіем з гандлю дэрвом, сукном, воском, футрамі і дорогімі камэнямі. Інтэрэсы вюв з Гданском, Вільном, Познанём і Смоленском. Для прыкладу, в 1527 р. Федька Сегеневіч прывюоз до Познаня пару тысяч кілограмув воску. За грошы з продажы товарув купів пару десяткув кг шафрану і к. 15 поставув сукна.

Грошы, которымі оборочав Фіедька Сегеневіч позволілі ёму закупіті од іншого міешчаніна добра Шумкі і Гаврыловічы. Заплатів за тое вэлізну суму 600 коп грошы (вартосць коло 150 кілограмув сэрэбра). В 1533 р., за суму 450 коп грошы, Фіедька Сегеневіч взяв в застав Біелское Войтоство з фольварком Голоды.

За свое заслугі в экономічно-господарчым і громадскім розвоёві Біельскуй Зэмліе Іван Сегеневіч отрымав од Господара шляхецкі права. Пэрэходілі воны, по насліедству, на сынуов. Знаем двох з іх – Фіедьку і Васіля. Про пэршого вжэ мы росказалі. Другого бачым в докуменtах з 1563 р. В пэршым з іх – фрагмэнтові люстрацыі Біельска, Васко Сегеневіч мае свуой дуом і пляц на гуліці Вэлікуй, напротів цэркві Міхайловскуй. Ёго жэною была Б. Хведоровічовна, которуй в 1569 р. Васко потвердів права до спадчыны по ім.

В лацінскіх і пуольскіх документах половіны XVI в. Студзіводы пішуцце „Studziwodzinami”, а Сегеневічы достают прыдомок „Studziwodzinskich”. Популярнымі імёнамі у Сегеневічув быв Васіль і Якім, которых знаем двох: **Якім Васіліевіч Сегеневіч** і **Якім Лаврентіевіч Сегеневіч**.

В тым же часі Сегеніевічы вэлі спорны справы о гранічны зэмлі з маёнтком Левкі, які належав до **Івана Есмана**, а таксамо з іншымі сусіеднімі зэмлянамі. За ліета 1565-1573 такіх впісув односно зэмэль студзіводскіх, в кнігах гродскіх біельскіх находім аж 15. Опроча Есмана, Сегеневічы міелі справы со **Station** **Станіславом Лубою**, **Лаврентіем Завадзкім**, **Якубом Болестою** і **Абрамом Вішоватым**.

В час Вэлікого Бельского Сойму 1564 р. Сегеневічы займалі шчэ важне міесц’е в громадскім жыцёві Біельска. Васіль з сыном Якімом і Лаврентій, таксамо з сыном Якімом дэржалі Студзіводы. Всіе воны, яко шляхціцы, бра-лі напэвно чынны удіел в Вэлікім Соймі. 14 мая 1569 р. Якім Сегеневіч (*Joachim filius Laurenti Siechen de Studzivodzini*) подпісав в Люблінi прысягу шляхты Біельскуй Зэмліе на віерность Польскуй Короні.

* * *

21 вэрэсня 2014 р., на Прэчысту, в Музеёві Малэйі Батькувшчыны в Студзіводах одсвятковалі 500 ліет наданя Івану Сегеневічу прывілею на Студзіводы. Быв одслужоны молебен. Отіец Іоанн Шмыдкі, настоятель Покровского прыходу сказав слово. Быв одчытаны старобелорускі тэкст прывіліею 1514 р. После одбывсе концэрт гості з Кобрына. На свято прыбыло мнуого люді з самых Студзівуод, як і іншых часток Біельска.

Дорофіей Фіонік
фото **з архіва автора**
і **Юрыя Дэмбовского**

Dyrektor Małgorzata Bil-Jaruzelska
Niżej jedna z cyklicznych imprez



Dom pełen kultury

Jesień jest w Bielskim Domu Kultury czasem wyjątkowo intensywnej działalności i dużego spiętrzenia imprez. 19 października zakończył się festiwal kultury ukraińskiej „Podlaska jesień", 24 października rozpoczął festiwal białoruskiej poezji śpiewanej i piosenki autorskiej *Bardauskaja Vosień*, oba współorganizowane ze stowarzyszeniami mniejszości narodowych, wcześniej dzieci i młodzież rywalizowały – po białorusku, ukraińsku i polsku – w „Trójgłosie Poetyckim". W listopadzie jubileusz pięćdziesięciolecia świętować będzie bardzo lubiany zespół „Wasiloczki". Cały czas przy tym ćwiczą grupy muzyczne (jest ich aż pięć), taneczne, teatralne, odbywają się zajęcia plastyczne, spotkania, pokazy, koncerty.

W Bielsku Podlaskim mniejszości narodowe i wyznaniowe wcale mniejszościami nie są, w równym stopniu budując oblicze miasta. Ta specyfika znajduje odbicie w pracy BDK.

– Mamy bardzo różnorodną publiczność – mówi jego dyrektorka, **Małgorzata Bil-Jaruzelska**, kulturoznawca i menadżer kultury z dużym doświadczeniem, która objęła stanowisko dwa lata temu, wygrywając konkurs. – Każda propozycja gromadzi inną grupę. A my, wciąż poszerzając repertuar, staramy się ściągnąć jej jak najwięcej. Czasem nasza sala widowiskowa, na dwieście pięćdziesiąt osób, pęka w szwach, czasem przychodzi ich kilkadziesiąt. Wielkim sukcesem okazał się na przykład wrześniowy występ chóru seminarzystów z Poczajowa. Zachwycili wszystkich. Koncerty muzyki cerkiewnej zawsze zresztą cieszą się powodzeniem.

Lokalny folklor zajmuje w działaniach BDK bardzo ważne miejsce. Chroni się tu go, pielęgnuje, przekazuje młodszym pokoleniom. Ale nie skupia tylko na nim. – Chciałabym w większym niż dotąd stopniu otworzyć placówkę na sztukę współczesną – mówi jej dyrektorka. Pomysłów nie brakuje.

Ważnym krokiem może być przekształcenie domu kultury w Centrum Informacji i Kultury Wschodu, miejsce, gdzie oprócz standardowej działalności gromadzono by książki, nuty, fotografie, zapisy cyfrowe pieśni czy obrzędów ludowych, wszystko co ważne dla ochrony tożsamości pogranicza polsko-białoruskiego i ukraińskiego, zachowania jej rzeczywistego, nie przyciętego do ogólnych wzorów, obrazu, a równocześnie pokazywano spektakle, filmy, wystawy, reprezentujące tak zwaną sztukę wysoką, także naszych wschodnich sąsiadów. Taką, która łatwiej niż ludowa dociera do młodych.



– Bardzo obiecująca może okazać się współpraca z Centrum Kulturalnym Białorusi, działającym teraz w Warszawie, które też dąży w tym kierunku – dodaje Małgorzata Bil-Jaruzelska. – Bez żadnych opłat jest ono gotowe udostępniać nam filmy w wersji oryginalnej, wystawy, przekazywać białoruską literaturę i prasę. Dzięki temu moglibyśmy uruchomić nie tylko czytelnię, ale i wypożyczalnię książek w językach narodowych.

W planach jest urządzenie małej sali kinowej, takiej na czterdzieści miejsc. Samorząd przyrzekł środki na to w przyszłorocznym budżecie Wsparł też, na razie bez powodzenia, starania o pieniądze z tzw. funduszu norweskiego na bardzo już potrzebny remont. To jednak tylko przejściowe problemy. Ważne są nowe projekty, nowe perspektywy, które – zachowując to co najcenniejsze z dotychczasowych osiągnięć, przybliżą bielską kulturę do współczesności.

Dorota Wysocka
fot. **archiwum BDK**

Другая дарога

Аповесці дзядулі з часоў вайны і пасляваенны перыяд гэта аснова сюжэтаў у мастацкіх працах Аляксандры Чарняўскай. Выстаўка “Другая дарога” была презентаваная 11 кастрычніка ў галерэі ў Крынках.



Тэматыка карцін вельмі блізкая майму сэрцу. Натхнялі мяне на стварэнне такіх рысункаў расповеды майго дзядулі пра яго дзяцінства. Гэта быў час вайны. І, як аказалася, гэтая вайна была не такая, як яе апісвалі ў падручніках гісторыі.

На думку куратара выстаўкі прафесара **Лявона Тарасэвіча**, у працах Аляксандры Чарняўскай можна ўбачыць тое, што адбывалася ў ваенны і пасляваенны перыяд.

– У нас не было яшчэ мастака, які свае працы будаваў бы на гісторыі мінулага, рэалістычна, калі карціны адносяцца да часоў вайны, пасляваеннага часу, калі бывалася на нашых землях – гаворыць **Людзміла Клімук**, гісторыю, якая кранае сэрца, прыгадвае ўсе жахы вайны і пасляваеннага перыяду. Тут мастачка намалявала тое, чаго сама не бачыла, але тое, што чула з расповяду блізкіх ёй людзей.

– Я пазнаёміўся з гэтымі працамі з каталогаў – дадае прафесар **Алег Латышонак**. – Я пад вялікім уражаннем. Гэтыя працы ашчадныя, але і вельмі кранальныя. Мастачка толькі з расказаў ведае тое, што было. Паказвае ўсё ў вельмі ашчадны спосаб.

– У маіх працах паказаны гісторыі людзей, але я іх пісала не рэчаіснай мовай, тут больш скарачэнняў, якія нагадваюць больш мастацтва сярэднявечнае – гаворыць Аляксандра Чарняўская. – Мастацтва – гэта заўсёды люстэрка рэчаіснасці. І добра, што яно не ўсе дагаворвае і апісвае. Тут можна знайсці многа рэчаў, якія могуць быць для нас цікавыя. Апрача прац-ўспамінаў я малявала таксама





– Гэта карціны, якія я пачала ствараць некалькі гадоў таму, рыхтуючы дыпломную працу – гаворыць **Аляксандра Чарняўская**. – Частка з іх былі ўжо паказваны на Падляшшы. ў нас была партызантка, банды, пераходзілі розныя арміі. Тое, што робіць Аляксандра Чарняўская ёсць выключным і першым – паясняе.

– Аглядаю гісторыю, якая адпартрэты сваёй сям'і, але ўжо з фатаграфіяў.

Выстаўку можна аглядаць да 30 лістапада.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Демко Трохановскій

Лем.фм надає

Од праві трьох років, што вечера гостит в хыжах не лем Лемків. Каждий ден середньо рахує ся до тисяча входів. Од січня 2014 рока по осем годин авдиций нажыво. Перше в історії інтернетове радийо Стоваришыня „Руска Бурса" в Ґорлицях. Лем.фм. - на будинку при Сєнкєвича од дорогы великій банер реклямуючый розголас. В бурсяній бібліотеці стрічам ся з його редакторамы, Наталійом Малецком і шефредактором Демком Трохановскым. За хвилю, обік, нажыво Демко Трохановскій войде до студия і на фалях інтернетового ефіру попровадит програм.

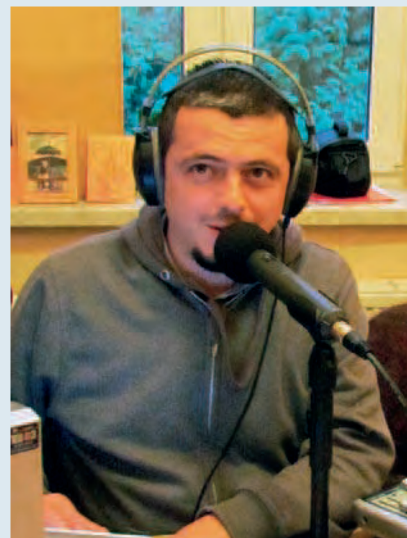
– Першу авдицию надано 1 червця 2011 рока – повідат його шефредактор, звязаний з редакцийом од самого початку. Лем.фм єст інтеґральном частю Руской Бурсы і замислом єй ведучого і першого шефредактора, **Боґдана Ґамбаля**. Окрем садибы Руской Бурсы надає тіж з Кракова і Варшавы. На примір – ЯГП – Языковий Гокус Покус, річ о лемківскым языку, авторскій програм нажыво Демка Трохановского, як сам повідат, для любителів лемківского языка в ґрамтычным його унятю, емітуваний єст што тыжден, в неділю о осмій вечером неконечні з Ґорлиц. – Лем.фм адресуєме предовшыткым до Лемків, Русинів – повідат **Демко Трохановскій**, шефредактор од січня 2014 рока. – Програмово континууєме політыку, котру выпрацувалисме од початку надаваня. Єднак од січня того рока ввелисме штоденны дижуры. Осем годин нажыво, од понеділька до пятниці, разом з Наталійом Малецком коментуют важны для лемківского світа події. Іх ціль і мрія - в будучым емісия вшыткых проґрамів нажыво радийовима фалями. Хоснувателями Лем.фм сут в більшости Лемкы-Русины, але тіж абсольвенты східньославяньскых філолоґій, котры входят на сайт і вчат ся лемківского. Два особливы приміры – Поляк, маґістер білоруской філолоґіїй днес добрі бесідує і пише по лемківскы, як і невидомий Роберто, настолітній слухач з Прагы, а вшытко завдякы слуханю радия Руской Бурсы. Роберто уважат, же слухаючы Лем.фм барз пошырил свої компетенциі в Брайлю.

– Міцны страны радия то на певно його профіль – признає шефредактор і выявлят в пунктах. – По перше барз дбаме о його достоменніст. Друге важне для Лем.фм то його новаторскій проєкт. Третє – проґрес люди, котры працуют в радию, бо не каждий мал щестя навчыти ся добрі языка дома ци в школі, неповідаючы о писаню. Четверте – радийовий архів. Колейны авдиції вымушают тіж повекшаня архіву. Пілгодинний програм то нераз цілий тыжден працы. По пару годин денні.

Каждий редактор мусит быти

чловеком-оркєстром. Самодільні не лем приготовуючым і нагрываючым, але тым, котрий монтує, а потім вшмарят плід свойой працы на сервер. – Коли пришлам до радия, не мала ниякого досвідчыня – выявлят **Наталія Малецка**, шеф інтернетового порталю Лем.фм. До складу редакциі долучыла в лютым 2012 рока. Вывчена як біомедичний інжынєр не хтіла выізджати з Лемковины. По студиях на краківскій АГГ рік мешкала в Кракові, але в гору взяла любов до рідной культуры, хоц зо знаємістю англицкого могла бы в вывченій професиі добрі зарабляти на Заході Европы.

Лем.фм діє завдякы дотациям Міністерства Адміністрациі і Цифризациі. – То не дає тіж ґваранциі на будуче, бо дотациі што рока сут штораз меншы – повідат шефредактор. – Не знаме, ци од першого січня нового рока будеме мати за што існувати. Надія в запевніню дотаций на пару років. Може тіж і тота ситуация парадоксальні єст міцном страном радия, котре не думат о комерцийній стежці, жебы іти в кєрунку реклям? В своій роботі кєрує ся засадом симбіозы помедже голосом зо студия а слухачом. – Жебы все мати інтересуючый материял. Жебы не было за барз патетычні і популістычні, і не занудити.



Радийо то годины доброй музыкы, але тіж дбаліст про річниці. Припоминаня о важных подіях і великых фіґурах лемківского світа. Поетах, науковцях, священиках. Приближат пантеон Лемковины. Трансмітуваня важных імпрез, подій з жытя середовиска політычного то тіж фірмовий знак Лем.фм. Для некотрых контроверсийний. В тым році по раз першый хоснувателе могли почути нажыво трансмісию з Ватры на Чужыні в Михалові, а в жолтни з Лемківской Творчой Осени і Бієннале Лемківской Культуры орґанізуваных през Стоваришыня Лемків, посвячене Талергофови.



Наталія Малецка

Журналісты запрашают тіж до студия гости нажыво, што тішыт ся узнаньом слухачів.

– Од вересня 2013 рока повстал порталь, жебы в записуваній формі заміщати цікавы нюсы – повідат Наталія Малецка. – Недавно змінили сме лейаут (выгляд) сайту. Треба было поправити чытельніст, бо актуальносты штораз веце. Перша авдиция Наталиі А Я [К]...? – історичноґеоґрафічна, в змісті лемківской азбукы то омавляня по єдній букві лемківскых сел і особливости повязаных з Лемковином. По понад



сто двадцетьох одтинках жде на континуацию. З архіву можна вытягнути стары авдиции, што слухаче собі барз цінят. Першы авдиции А Я [К]...? то консеквентні рыхтуваня рефератів про темы, котры николи не были в сфері єй заінтересувань. Про тото, як жартобливі повідат, прешла приспішений курс історії. – Хцеме ся професийоналізувати – выявлят про міцны страны радия Наталія Малецка. – Не лем по годинах, але головні занимати ся журналістыком. По лемківскы і для Лемків. – Мої родиче все повтаряли, жебы робити тото, што ся любит. В родинній хыжы лемківскій язык был перший. Хоснуваний штоденні. – Не мусілам ся вчыти, але з історіи прешлам інтенсивний курс по выдавництвах – повідат. Порталь вымагат актуалізациі. Штоденні середньо три, штыри разы. По тому треба глядати інформациі в Інтернеті. Быват, же і переводити іх з англицкого і редаґувати. Щыро доношу то другє авторскє дітя Наталиі Малецкой. – Зачепний кус в значыню наголовок мал вказати, як Лемкы были докладні обсервуваны. Поліцийны рапорты з меджевойенного окресу, найдены в архівах Кракова, Премышля стали ся сценарийом програму – выявлят. – Молоды люде і не лем, не барз радо підходят до історіи. Про тото выбрала інтересуючу форму преказу – звук мішат ся з сатыром, ґрозом, добрана музыка будує напятя і творит около пілгодинне слуховиско. Привезены з архівів материялы, найчастійше писаны одручні гнеска трудно одчытувати. Наталія Малецка прекладат з польского на лемківскый і нагрыват. – Авдиция тішыт ся великым заінтересуваньом – повідат. Тепер скінчыла ся перша серия і слухаче ждут на другу. Вмеджечасі зробила подипльомовы студия в закресі едиторства, жебы заняти ся выдаваньом книжок. – Радийо нажыво то інча енерґія і інчий вымір – выявлят редактор Малецка, котру барже тягне в страну публицистыкы і писаного слова на порталю. – Найважнійше то дотерати до ширшой ґрупы слухачів. - Мы Лемкы єднак мало знаме про тему історіи, а тот рік єст річницьово барз важний. То нагода до познаня історіи Талергофу і І світовой войны. Хцеме засіяти зерно інформациі.

Ци молодому поколиню Лемків

легше корыстати з радия як з записаной інфорамциі?

– Выходит на тото, же порталь з радийом сут получены – повідат шефредактор Трохановскій. – Не вшытко, што на порталю находит ся в радю і одворотні. Хоц не можна уж транслітерувати текстів на латиньскы буквы, не спостерегли сме спадку входів на порталь. Одворотні, одкрыть єст веце. Старают ся тіж не заперати лем в кругу лемківскых тем, а влучати слухачів в сучасну проблематыку, актуальну для люди на цілым світі. – Маме надію тіж, обсервуючы два послідні повселюдны списы, завдякы медиям число Лемків буде росло, бо люде будут мати свідоміст і одвагу ся признати до меншыны. На жаль, може зменшати ся потреба бесіды материньскым языком. Ідентификация то не лем приналежніст а походжыня. – повідат Демко Трохановкій. – Наприклад, коли члены лемківскых ансамблів, хоцбы на ватрі, знаючы лемківскій, бесідуют до себе по польскы.

Склад редакцийі Лем.фм то девят осіб, в тым двоє заграничных кореспондентів. З Пряшова на Словациі **Петро Медвідь** і зо Львова **Анна Кырпан**, зас з Польщы: Богдан Ґамбаль, **Павел Малецкій**, Демко Трохановскій, Наталія Малецка, **Моніка Тылявска**, **Павел Ханас** і о. **Василь Ґалчык**.

– Не хцеме ся заперати лем в просторі державы, жебы Лемкы з Польщы дознали ся о Русинах, котрых на світі єст около мілийона – выявлят шефредактор. – Думалисме о кореспондентах на Мадярах і в Сербіі.

Лем.фм напевно поконує кордоны і єст кузньом лемківской інтеліґенциі.

– Жебы в нішовій ґазеті як найпізнийше явил ся допис, же вмер послідній хоснуватель лемківского языка – кус жартобливі желат собі і тым, до котрых адресуване єст Лем.фм Демко Трохановскій.

Текст і знимкы
Анна Рыдзанич

Діти вчаться української мови



Почався новий навчальний рік, а разом із тим заняття української мови як рідної у школах Підляського воєводства. У регіоні найбільше дітей вчиться рідної української мови в Комплексі шкіл ім. Адама Міцкевича в Більську-Підляському. 18 вересня у рамках занять діти другого і третього класу початкової школи виїжджали до скансену українців Підляшшя «Загорода» коло Козлик, де провели «Свято печеної картоплі».

– Приготували дітям різні розваги, конкурси, печемо картоплю на вогні, окрім того діти роблять чоловічки з картоплі. Це найліпше місце для такої інтеграційної зустрічі. Діти можуть побачити наші землі, а також підляську архітектуру, якої приклади тут маємо. Вони і побавляться, і при нагоді чогось навчаться – пояснює **Агнешка Гіза**, учителька української мови.



Виїзди дітей та численні майстер-класи, це елемент ширшої навчальної програми Союзу українців Підляшшя «До джерел», яка має на меті підтримку пунктів навчання української мови в регіоні та поширення пропозицій для українських дітей. Дякуючи тому учні більського комплексу мають багато нагод, щоб побачити, що навчання української мови, це не лише уроки, але також практичне ознайомлення з культурою, традицією, архітектурою та живою мовою, яку діти чують удома.

– Я по-українськи говорю з мамою і татом – пояснює **Марійка Артем'юк**. – Учуся в третім класі. На українській мові учуся писати, співати пісні і читати.

– Крім літературної мови діти знайомляться з нашим підляським діалектом – додає Агнешка Гіза, – бо на уроках ми не лише читаємо і пишемо, але пробуємо також говорити нашими підляськими говірками. Діти вчаться також пісень. Організуємо зустрічі з народними митцями та виїжджаємо.

Комплекс шкіл ім. Адама Міцкевича залишається взірцевою шкільною установою в Польщі, коли йдеться про навчання української мови. Зараз це найбільший у регіоні пункт, де відбуваються уроки української мови як рідної – на рівні усіх класів початкової школи та гімназії функціонують там самостійні українські класи. Загалом рідної мови вчиться у комплексі шкіл понад 160 дітей і молоді. Що цінне, з кожним роком помітні позитивні тен-денції, пов'язані з навчанням у цій школі рідної української мови. Це не лише постійне збільшення кількості дітей і молоді, але також якісний розвиток пункту. Така ситуація тішить учительку Агнешку Гізу:

– Це один із найкращих років, тому що на рівні кожного класу маємо по одному відділі з українською мовою навчання, а в перших класах початкової школи маємо навіть два відділи. Так що роботи з тими дітьми є багато. Тішить також те, що заняття української мови не є вже останніми уроками, як це було раніше, коли треба було збирати всіх дітей до одного класу, щоб після їхніх занять

Один із численних виїздів дітей, які вчаться української мови в Комплексі шкіл ім. Адама Міцкевича в Більську-Підляському, до Загороди у Козликах

вчити української мови. Тепер українська мова може бути першим, третім або останнім уроком. І дякуючи тому діти по-іншому ставляться до занять.

Комплекс шкіл ім. Адама Міцкевича в Більську-Підляському є не лише найбільшим, але й найдовше існуючим пунктом навчання української мови як рідної в Підляському воєводстві. Якраз цього року він відзначає 20-ліття свого функціонування. Успіх навчання української мови в цій шкільній установі пов'язаний в основному із діяльністю ансамблю «Ранок», якого учасники рекрутуються з-посеред учнів школи, та якого марка відома поза українським підляським середовищем. Велике значення має також незгасаюче зацікавленням батьків і малят заняттями української мови в Садку № 9 «Лісова поляна» в Більську-Підляському, після закінчення якого діти нерідко продовжують вивчення української мови в згаданому комплексі. Важливі при тому всьому є також різні цікаві позашкільні ініціативи: концерти, екскурсії, розважальні заходи, майстер-класи та одноденні виїзди, як, наприклад, останній до музею українців Підляшшя «Загорода» коло Козликів.

Людмила Лабович
фото **Людмили Лабович**

На здароўе

З Еленай Мікульчык, экспертам беларускай кухні гутарыць Анна Радзюкевіч



– Анна Радзюкевіч: – Спалучаеце дзве спецыяльнасці – повара і гісторыка. Гэта рэдкі выпадак. Як гэта здарылася?

– Елена Мікульчык: – Па адукацыі я повар, аднак пятнаццаць гадоў таму мне трапіла ў рукі старая кулінарная кніжка – без вокладак, абпаленая, з 1950 г. У ёй былі кулінарныя рэцэпты з кніжкі выдадзенай у 1860 г. Яна была пачаткам майго захаплення традыцыйнай беларускай кухняй.

– А гісторыяй?

– Ну, хутка стала відавочным, што без ведання гісторыі вельмі цяжка чытаць старыя рэцэпты. Трэба было ведаць, якая і дзе пераважала апрацоўка зямлі, калі прывезлі ў Беларусь бульбу, калі моркву, памідоры ці пятрушку. У якім часе навіны траплялі ў дварцы, а калі на сялянскія сталы, чым харчаваўся кароль і князі ў сябе, а што елі падчас падарожжаў за мяжу. І трэба было ведаць, як на нашую кухню паўплывалі французкая, італьянская, нямецкая, расейская ці польская кухні. Таксама хачу дадаць, што мне пашанцавала з маімі прабабулямі. Адна пражыла 102 гады, другая 92. Ад іх я вучылася падрыхтоўкі ежы.

– І так Вы сталі адной з самых папулярных асобаў у Беларусі ў сваёй галіне. З'яўляецеся аўтаркай кулінарных кніжак, гераіняй перадач на тэлебачанні. Пра што Вас пытаюць у галоўным падчас запісаў?

– Гэта можа дзіўна прагучыць, яле вельмі часта чую пытанне, якое і Вы мне задалі на пачатку: - Як вы можаце мець такую талію, будучы экспертам кухні?

– Дакладна?

– Трэба даверыцца беларускай кухні. Ёсць здаровая, не выклікае таўсцення і павелічэння вагі.

СМАКІ БЕЛАРУСІ

Пад такім загалоўкам 12 верасня перад Домам Полоніі пры Кракаўскім Прадмесці 64 ў Варшаве, прайшоў вэрнісаж фотавыстаўкі, якая паказвала найбольш характэрныя стравы ў Беларусі. Аднача-сова былі паказаны метады іх падрыхтоўкі. Гэта добрая ідэя, каб "са смакамі" выйсці на вуліцу. Выстаўку падрыхтаваў Культурны Цэнтр Беларусі ў Польшчы і Нацыянальны Гістарычны Музей Рэспублікі Беларусь. У гасцінным Доме Полоніі да спрабавання смакаў – страваў паводле беларускіх рэцэптаў, якія падрыхтаваў рэстаран Трэцяя Ваза, заахвочваў дырэктар Цэнтру, **Эдуард Швайко**. Кулінарныя кніжкі падпісвала аўтарка, **Елена Мікульчык**, эксперт беларускай кухні. Вечар, які згуртаваў вакол сябе шматлікіх аматараў беларускай культуры, упрыгожыў калектыў "Калінка" з Беластоку, пад кіраўніцтвам **Мар'юша Харужага**. **(ар)**

– Нават бульбяныя аладкі, або дранікі, смажаныя ў тлушчы?

– Нават. Але памятайце, што традыцыйна на беларускім стале яны ніколі не з'яўляліся на вячэру. Давалі іх толькі на сняданак. І так на поў гадзіны перад ядой аладкаў, пакуль яшчэ чысціць бульбу на іх, елі кавалачак жытняга хлеба, што мела падрыхтаваць арганізм да добрага страваваннея. Асабіста я доўга шукала розных метадаў, каб пахудзець, пакуль... я не трапіла на традыцыйную беларускую кухню. Прапанаваныя праз яе рэцэпты простыя. Я рыхтавала кнігу пра беларускую кухню, ілюстраваную фотаздымкамі гатовых страў. У сувязі з гэтым, супольна з фатаздымачнай камандай мелі мы многа гзв. "здымачных дзён". Пасля фотаздымкаў стравы трэба было з'есці. Кожнага дня мы рыхтавалі іх 10-15. Уявіце сабе, што ў гэты час пахудзелі ўсе, хаця кожны еў без абмежаванняў.

– А чаго не елі?

– Таго, што прапануе сучасная заходняя кухня, спрабуючы заваяваць увесь свет, значыцца, нездаровай ежы, салодкіх газаваных напояў, чыпсаў, маянэзаў, кандытарскіх вырабаў, пірагоў, цукеркаў. Гэта вельмі нездаровае харчаванне. Але яго мэтай не з'яўляецца здароўе гэтак званага спажыўца, а проста бізнэс.

– Без пірагоў жыццё не ёсць салодкае...

– Але так жыў наш народ на працягу стагоддзяў. Не карыстаўся цукрам з буракоў ці трыснёгу, але толькі мёдам або натуральнымі цукрамі, якія змяшчаюцца ў садавіне, гародніне.

– Гэта як паўсталі пернікі? У рэшце рэшт, гэта вельмі старая страва.

– О, так, вельмі старая страва, якая памятае паганскія часы. Ахвяроўвалі іх богу Перуну, адсюль і іх назва. На нашых землях ляпілі пернікі, абавязкова ўручную, з жытняй мукі і мёду. Пасля з ахвярных сталоў пернікі перайшлі на звычайныя, але рэцэпт застаўся. Жытніх беларускіх пернікаў нельга параўняць ні з выдатнымі расейскімі тульскімі, ні таруньскімі ці кракаўскімі. Тыя, пякуцца інакш.

– А чаму ў Беларусі не карысталіся пры выпечцы пернікаў пшанічнай мукой?

– Таму, што яна прыйшла да нас толькі ў XIX стагоддзі. Беларусь квітнела жытам. Толькі цяпер пшаніца пераважае жыта.

– А які хлеб вы прапануеце?

– Жытні. Здаровы і не павелічае вагі.

– Вы вывучалі гісторыю іншых суседніх кухняў, нп. расейскай?

– Так. Яна цікавая. Але калі я рыхтавала паводле яе рэцэптаў стравы, я пачала таўсцець. Таму адмовілася ад яе.

– Можа кожная кухня прыстасоўваецца да ідэалу прыгажосці?

– Думаю, што так. У Беларусі праз стагоддзі былі ўпрыгожаныя, стройныя жанчыны, але не худыя. Расея цешылася больш круглымі формамі.

– Якім мясам беларус аддае перавагу?

– У цяперашні час, свініна і курынае мяса, раней бараніна і гусіна. Я, асабіста, прапаную як найздаравейшае мяса кроліка, пасля індыка. Яны найбольш дыетычныя.

– А посныя стравы?

– О, дзякуй за пытанне. Гэта вельмі важны аддзел беларускай кухні, сфарміраваны праз праваслаўе, у традыцыі якога – калі злічыць ўсе дні посту, атрымаем іх больш за 190, значыцца большую частку года. Мяне часта запрашаюць у розныя гарады Беларусі, каб расказваць пра посную кухню. У нас амаль кожная страва мае два варыянты - посны і "нармальны". Посныя стравы вельмі смачныя і карысныя.

– Смачна есці – гавораць беларусы запрашаючы за стол.

– Маглі б яшчэ гаварыць "на здароўе".

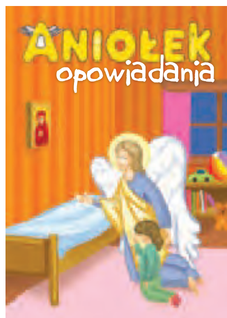
– Дзякую за размову.

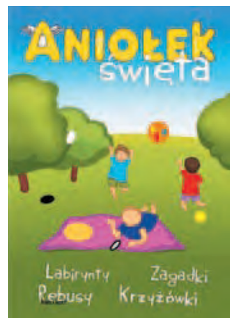
фото **Анна Радзюкевіч**

Пераклад з польскай мовы
Анна Пятроўская

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (w tym 5% VAT) – 3 zł



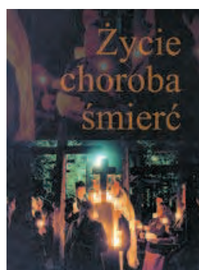
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena ~~35~~ 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena ~~13~~ 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena ~~29~~ 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

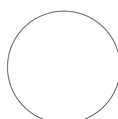
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

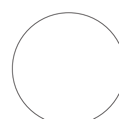
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

INNY ŚWIAT

Kiedy Piotrek wrócił z wakacji od razu pobiegł na dwór. Bardzo chciał zobaczyć swojego kolegę Michała, z którym tak dobrze się bawił. Jednak Michała nie było. Piotrek długo chodził obok domu kolegi, aż w końcu zobaczył jego babcię.

– Proszę pani, czy Michał wyjdzie pobawić się ze mną? – zapytał.

– Nie, on już nigdy nie wyjdzie – odpowiedziała dziwnym głosem kobieta.

– Dlaczego? – nasrożył się Piotrek. W odpowiedzi zabrzmiały straszliwe słowa: – On umarł... Piotrek nic nie zrozumiał, ale po głosie babci domyślał się, że z kolegą wydarzyło się coś bardzo smutnego. Wieczorem opowiedział o wszystkim mamie.

– To znaczy, że jego dusza żyje teraz w niebie – odpowiedziała mama.

– W niebie? – Piotrek popatrzył przez okno, a potem znów ze zdziwieniem na mamę.

– Spróbuję ci to wyjaśnić. Jeśli chcesz, to przeczytam ci historię o wodnym żuku – zaproponowała mama.

– Chcę, chcę, przeczytaj! – zawołał Piotrek. Mama objęła chłopca i zaczęła opowieść.

„Na dnie małego stawu, z dala od słońca, mieszkały wodne żuki. Było ich niewiele, ale za to bardzo się przyjaźniły. Każdego dnia żuki pływały wśród wodnego mułu. Od czasu do czasu jednak któryś z nich nagle przestawał interesować się tym, co robią koledzy i wzbijał się wysoko, aby pełznąc po łodydze wodnej lilii zniknąć na zawsze. Żaden z nich nigdy już nie wracał.

– To śmieszne – powiedział raz jeden z żuków, widząc kolegę wspinającego się po łodydze lilii. – Dziwne, czyżby nie był szczęśliwy tutaj? – zdziwił się drugi, a trzeci z nich zapytał: – Jak myślicie, dokąd on odszedł? Nikt jednak nie potrafił na to odpowiedzieć.

Po długim namyśle główny żuk zebrał wszystkich kolegów i powiedział: – Musicie obiecać, że ten z was, który pierwszy wypełznie do góry po łodydze lilii, wróci do nas i opowie dokąd i dlaczego odszedł.

– Obiecujemy! – krzyknęły zgodnie żuki. I oto pewnego wiosennego dnia ten sam główny żuk zaczął wspinać się po łodydze lilii... Pełzł coraz wyżej i wyżej, aż się zmęczył. Spostrzegł, że jest już ponad taflą wody i wtedy upadł bezsilny na szeroki liść i zasnął. Kiedy otworzył oczy, nie mógł uwierzyć temu, co ujrzał. Jego ciało zmieniło się nie do poznania. Pojawiły się cztery przezroczysto-srebrzyste skrzydła i długa talia. Leciutko poruszył skrzydłami i nagle poczuł, że leci nad wodą, zamieniając się w piękną ważkę. Krążyła ona w ciepłych promieniach słońca i było jej tak radośnie. Nagle ważka przypomniała sobie o obietnicy. Szybko więc opuściła się do dołu i chciała przebić się przez taflę wody, ale poczuła nieprzyjemne uderzenie i odleciała wyżej. Widziała, jak po dnie snuli się jej dawni koledzy. Zrozumiała jednak, że teraz kiedy stała się ważką, nie może powrócić pod wodę.

– Nawet gdyby mi się to udało, nikt nie poznałby mnie – myślała, spoglądając na kolegów. Muszę poczekać, aż oni też zamienią się w ważki. Dopiero wtedy zrozumieją, dokąd odeszłam i co się ze mną stało. I ważka odleciała do nowego, pięknego świata, pełnego światła i świeżego powietrza”.

– Tak samo dusza Michała jest teraz w niebie. Jednak na razie nie możemy jej zobaczyć – powiedziała mama i mocno przytuliła Piotrka.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 58 (83) miesięcznik . listopad 2014

Zaczynając od prawego dolnego rogu, odczytaj cyfry i litery umieszczone tylko w liściach koloru żółtego. Wpisz je w tej samej kolejności w puste pola, a dowiesz się jak brzmi ważna informacja, którą Adam przekazał koleżance.





SOBOTA ŚW. DYMITRA – MODLITWA ZA ZMARŁYCH

W tym roku 1 listopada przypada dzień modlitwy za zmarłych, gdyż jest to sobota poprzedzająca dzień pamięci św. Dymitra Sołuńskiego (8 listopada). Jest to tak zwana Rodzicielska Sobota (*Roditielskaja Subbota*). Rozwiąż krzyżówkę, a dowiesz się jak nazywamy krótkie nabożeństwo za zmarłych.

1	2	3	4	5	6	7	8	9

1. Pierwszy uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej na prośbę Najświętszej Bogarodzicy.
2. Powinniśmy darzyć go szczególnym szacunkiem: nie wyrzucać, a kiedy upadnie podnieść i pocałować.
3. Góra, na której Mojżesz otrzymał przykazania.
4. Stawiasz ją na podświeczniku.
5. Przygotowuje nas do święta Narodzenia Jezusa Chrystusa i trwa 40 dni.
6. Inaczej „Posłaniec".
7. Przeciwieństwo słowa „zło".

1	5					
2		6				
3			3	9		
4			7			2
5	1					
6			4			
7	8					

W PANU - 3
DZIECI - 5
RZECZ - 9
BO TO JEST - 1
POSŁUSZNE - 7
SWOIM - 4
SŁUSZNA - 8
BĄDŹCIE - 6
RODZICOM - 2

_____ 15:3= , _____ 36:6= _____ 3+4=

_____ 23-21= _____ 73-69= _____ 6:2= ,

_____ 63-62= _____ 88-79= _____ 52-44= .

Wykonaj działania, a następnie odszukaj słowa pasujące do odpowiednich wyników i wpisz je w liniach nad działaniami. Dowiesz się o czym pisze apostoł Paweł w swoim Liście do Efezjan.

Rozwiąż rebus i powiedz, czego najbardziej potrzebują od nas zmarli?





21 LISTOPADA OBCHODZIMY PAMIĘĆ ŚW. ARCHANIOŁA MICHAŁA I WSZYSTKICH MOCY NIEBIESKICH

– czyli wszystkich Aniołów. Bóg posyła Aniołów, aby pomagali ludziom na ziemi. Jest wiele historii, które opowiadają o takiej pomocy. Oto jedna z nich.



Michał zabłądził w lesie. Chodził długo szukając drogi do domu aż w końcu poczuł ogromne zmęczenie. Usiadł i zaczął płakać. Nagle stanął przed nim jakiś nieznajomy piękny chłopiec i powiedział: – Chodź, pójdziemy i wyprowadzę cię z lasu. Michał idzie za chłopcem i oto widzi – droga do domu! Ucieszył się, pobiegł naprzód i raptem przypomniał sobie, że powinien podziękować nieznajomemu. Odwrócił się z uśmiechem i... nikogo nie zobaczył. Wtedy Michał zrozumiał, że z lasu wyprowadził go jego Anioł Stróż.

Każdy z nas ma swego Anioła Stróża. Nie zapominajcie o modlitwie do niego.

A	S	C	T	E	R	Ó	Ż
M	W	I	A	R	A	K	G
N	Ś	W	N	E	C	A	P
S	I	T	P	R	Ó	R	Ż
A	N	I	I	O	Ł	W	D
I	F	J	S	T	R	Ó	Ż
O	I	K	O	N	A	B	U
Ł	A	M	Ł	P	A	D	A

Wykreśl z tabelki odpowiednie litery, tak by pozostałe, czytane poziomo, lub pionowo, tworzyły słowa ANIOŁ i STRÓŻ.

O. Gabriel przyjmuje w Krzywcu

Po ponadrocznej przerwie wznowione zostają nabożeństwa, odbywające się po poradach ziołoleczniczych o. **Gabriela** w Krzywcu. Akatysty przed ikoną Matki Bożej Uzdrowicielki (*Celitielnicy*) gromadziły wielu wiernych, przybywających zarówno na modlitwy, jak i po porady duchowe i zdrowotne.

O. Gabriel będzie udzielał porad w każdą środę od rana w Diecezjalnym Ośrodku Światłość w Krzywcu. O 17 odprawiany będzie molebien za wszystkich potrzebujących, połączony ze śpiewanym akatystem przed ikoną Matki Bożej Uzdrowicielki.

W sprawie przyjęć ziołoleczniczych można się też kontaktować bezpośrednio z o. archimandrytą Gabrielem pod nr telefonu 784 406 094.

(za cerkiew.pl)

RADIO ORTHODOXIA
nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

Pielgrzymki

Pielgrzymki do Ziemi Świętej na Paschę (3-13 kwietnia 2015) oraz na Atos (marzec 2015). Informacje na stronie www.molitwa.pl, a także u diakona Sławomira Ostapczuka, tel. 509 747 858

PRZEPRASZAMY

Pana Jerzego Betlejko za błędne podanie jego nazwiska w artykule poświęconym sprowadzeniu relikwii św. Marii Magdaleny, zamieszczonym we wrześniowym numerze PP (strona 9).

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2 listopada – święto ku czci św. męczennika Onufrego (Gagaluka), obchodzone w pierwszą niedzielę listopada, parafia św. Równej Apostołom Marii Magdaleny w Puławach

6 listopada – Ikony Wszystkich Strapionych Radość, monaster św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce

7 -9 listopada – XI Międzynarodowy Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej Siemiatycze 2014, cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach , godz. 17.00

8 listopada – św. Dymitra z Tessalonik, monaster św. Dymitra w Sakach

11 listopada – Tarnogrodzkiej Ikony Matki Bożej i św. Leoncjusza Wyznawcy (Iwanowo-Tarnogrodzkiego), parafia w Tarnogrodzie

14 listopada – św.św. Kosmy i Damiana, Blechnarka, filia monasteru w Wysowej

14 listopada – Zapusty z Bractwem, zarząd centralny BMP w Polsce, bractwo_zc@poczta.onet.pl

21 listopada – św. Archanioła Michała, monaster w Wysowej

22 listopada – Ikony Matki Bożej Szybko Spełniającej Prośby, parafia w Terespolu

22 listopada – św. Nektariusza z Eginy, monaster św. Dymitra w Sakach

29 listopada – XXXIII Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, zarząd centralny BMP w Polsce, bractwo_zc@poczta.onet.pl

Wieczór poezji i prozy

Centrum Kultury Prawosławnej, Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów i przedszkole nr 14 zapraszają na Wieczór Poezji i Prozy Białoruskiej, który odbędzie się 30 października (czwartek) o godz. 18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. W programie spotkanie z Jerzym Bujniukiem, Hanną Kondraciuk i Włodzimierzem Sawczukiem oraz występy chórów: dziecięcego z Przedszkola Samorządowego nr 14, dziecięco-młodzieżowego z Zespołu Szkół św.św. Cyryla i Metodego oraz zespołu Zahadka z Supraśla.

KONKURS ANIOŁKA

Latem prosiliśmy naszych najmłodszych czytelników o nadsyłanie wakacyjnych zdjęć, lub prac plastycznych związanych z Cerkwią. Dziękujemy za nie bardzo. Najciekawsze, tak jak obiecaliśmy, publikujemy w Przeglądzie Prawosławnym. Autorzy zamieszczonych prac otrzymają nagrody.











*„Paweł na Krecie", **Marysia Sawicka**, szkoła im. św. św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, kl.V*

*„Dzwonnik z Simonos Petras" –zdjęcie z monasteru Simonos Petras na Świętej Górze Atos, **Tomek Musiuk**, lat 11*

*„Pielgrzymka z Hajnówki do Supraśla, 2014 rok", **Anastazja Wasiluk**, lat 3*

*„W pieczarze monasteru św. Anny na Cyprze", **Asia Musiuk**, lat 9*

*„Święto Przemienienia Pańskiego spędzone na Świętej Górze Grabarce", **Julia Glińska**, lat 6,5, kl. I A, SP nr 1 im. Juliusza Słowackiego w Białymstoku*